



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXIX

NR 2 • 10 I 1996 r.

CENA 1 zł 10 gr/11 000 zł

**Jachrance
zawdzięczam niemal
wszystko. Tu są
wspaniali belfrowie,
świetna opieka
lekarska. A na dodatek
wszystko o krok.
Chyba nigdy nie
zmusiłbym się w domu
do ćwiczeń i... do
nauki. Już to sobie
wyobrażam — wielka,
zatłoczona szkoła
w moim rodzinnym
mieście i na dodatek ta
ciężka teczka
z książkami na moich
krzywych plecach.**

(Marcin)

IZA
KUJAWSKA

TO TYLKO NASZ KŁOPOT

Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Młodzieży Przewlekłej Chorej w Jachrance, z wyrokiem likwidacji (z końcem roku szkolnego) wydany przez resorty edukacji i zdrowia, od roku 1995 jest na utrzymaniu Zespołu Leczniczko-Wypoczynkowego ZNP (kuratorium opłaca jedynie nauczycieli). Zmuszony do zaciągania kredytów, Zespół popada w coraz większe tarapaty finansowe, które nie pozostają bez wpływu na funkcjonowanie także ośrodka dla młodzieży. Już rok ZNP czeka na zwrot pieniędzy, zaś placówka — na ulaskawienie wyroku.

Nad Zalewem Zegrzyńskim

W jednym z pawilonów obiektów sanatoryjnych ZNP, z inicjatywy dr. Hanny Dworakowskiej (reumatolog), w 1984 r. utworzono bezturnusowe sanatorium dla młodzieży niepełnosprawnej (jako filię Centrum Zdrowia Dziecka), przekształcone potem w Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Młodzieży Przewlekłej Chorej (OSW).

Tu dziewczęta i chłopcy ze schorzeniami kardiologicznymi i reumatologicznymi (głównie ze wsi i małych miasteczek) zdobywali nie tylko wykształcenie ogólne (w Liceum Ogólnokształcącym) i ekonomiczne (w Liceum Ekonomicznym), ale również dzięki stałej opiece lekarskiej i rehabilitacyjnej „poprawiali” zdrowie. Do dyspozycji młodzieży jest tu cała baza leczniczo-rehabilitacyjna ZNP, sala gimnastyczna, siłownia, gabinety fizykoterapii, diadynamiki, terapsu, jonoforezy, masażu, inhalatorium i inne.

Uczniowie mieszkają w tym samym budynku, w którym znajdują się pomieszczenia szkolne. Pokoje są niewielkie, ale przytulne (2- i 3-osobowe) z umywalkami. Poziom nauczania dostosowany jest do możliwości młodzieży, która do Jachranki przychodzi często po nauczaniu indywidualnym i długich pobytach w szpitalu. W ciągu 10 lat istnienia ośrodka przebywało w nim ponad 420 wychowanków. W zależności od stanu zdrowia ich pobyt trwał od 3 tygodni do 4 lat. Egzamin dojrzałości zdały 134 osoby, tytuł technika ekonomisty otrzymało 56 wychowanków. Sporo absolwentów podjęło studia. Placówka może poszczycić się wieloma innymi sukcesami — ostatnio to 3 miejsce w ogólnopolskim konkursie na projekt konstytucji, w którym uczestniczyło 180 szkół. — Bez Jachranki nie miałbyśmy szans dotrzeć do matury — wyznają uczniowie. Bo kiedy mieszka się pod Złotowem i choruje na serce, wyboru między nauką a zdrowiem nie da się uniknąć — mówią, a kiedy na zachód do Gołdapi — trzeba poprzestać na podstawówce albo umrzeć. Sztuczna zastawka nie wytrzyma długich podróży autobusami, woda w kolanach nie pozwoli wspiąć się do klasy na wysokie piętro, a spuchnięte palce nie nadadzą zapisywać słów nauczyciela... Wielu wychowankom Jachranki udawało się przezwyciężyć wywołaną chorobą niemoc ciała — przychodzili o kulach, a wychodzili stąd na własnych nogach, w dodatku z maturą lub dyplomami szkoły średniej, będącymi przepustką w normalne dalsze życie.

Czarne chmury

Nad Jachranką pojawiły się wraz z zamknięciem sanatorium ZNP w 1991 r. i postawieniem przez kuratora w stan likwidacji ośrodka dla młodzieży, którego finansowanie w ramach skierowań sanatoryjnych zapewniało dotąd ministerstwo zdrowia (kształcenie organizował kurator). Decyzja ta wywołała gwałtowny sprzeciw nauczycieli, rodziców i uczniów, którzy w maju 1992 r. zorganizowali strajk głodowy, nie godząc się na zamknięcie placówki. Pod presją tego wydarzenia kurator postanowił wydłużyć okres likwidacji placówki, aby młodzież mogła zakończyć naukę. W czerwcu 1992 r. pomiędzy kuratorem, resortem zdrowia i Państwowym Funduszem Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych zostało zawarte porozumienie, zgodnie z którym kurator zobowiązał się do pokrywania kosztów kształcenia młodzieży, minister zdrowia — do przekształcenia placówki w ośrodek rehabilitacji inwalidów (została ona wpisana do wykazu szkół i placówek nadzorowanych przez resort zdrowia) zaś Fundusz — do pokrycia kosztów jej utrzymania do czasu przekształcenia.

Ponieważ status placówki pozostawał wciąż niejasny (nie przyznawał się do niej ani resort zdrowia, ani edukacji), ZNP wielokrotnie zwracał się do nich o podjęcie decyzji w tej sprawie. W 1994 r. minister zdrowia zaproponował ZNP (jako jednemu z inicjatorów ośrodka), aby stał się dla OSW organem założycielskim i powołał go jako niepubliczną placówkę szkolno-wychowawczą o uprawnieniach

NIENARUSZALNY KANON?

HELIODOR MUSZYŃSKI

Hasta o konieczności reformy kształcenia ogólnego nie milnę w Polsce ani na chwilę, a ostatnio znów przybrała na sile. Ale jednocześnie budzą one sporo sceptycyzmu. Nie dlatego, iżby odmawiano im znaczenia lub słuszności. Przyczyna jest bardziej zasadnicza: jak dotąd nie doprowadziły one do oczekiwanych zmian. W tym względzie rzeczywistość doświadczana nas dość boleśnie: podejmujemy wciąż nowe reformy, ale nasze bolączki pozostają. Czyżby czekało nas znów to samo rozczarowanie?

Kiedy przyjrzeć się bliżej próbom doskonalenia systemu szkolnego, można odnieść wrażenie, że wciąż usiłuje się leczyć pacjenta nie tam, gdzie coś w jego organizmie niedomaga, lecz tam, gdzie owe niedomagania ujawniają się lub też tam, gdzie możliwe jest dokonanie jakiejś zmiany. W ten sposób nasze reformatorskie poczynania ostatecznie sprowadzają się do zmian w obrębie treści nauczania. Pociąga to za sobą niezmiennie ten skutek, że tracimy z pola widzenia cały system, a koncentrujemy się na jego dość sztucznie wyodrębnionych elementach.

Proponuję inne podejście, takie mianowicie, przy którym nie tracimy z pola widzenia całości i dociekamy, jak tę całość racjonalnie kształtować. Oczywiście ostro sformułowane tezy krytyczne

mogą wywołać sprzeciw. Ale sprzeciw otwiera drogę do dyskusji, a o nią właśnie chodzi. Bo postępu — jak mawiał Tadeusz Kotarbiński — nie da się wymilczeć. Trzeba go wydiskutować właśnie.

Zacznijmy od tego, że żaden racjonalnie zbudowany system kształcenia ogólnego nie może obyć się bez jakichś naczelných założeń wartościujących oraz bez określenia drogi przechodzenia od nich do konkretnych rozwiązań realizacyjnych. Droga ta nigdy nie ma charakteru bezpośredniego przejścia, lecz jest zawsze złożona z wielu ogniw. Racjonalne budowanie systemu kształcenia jest możliwe tylko wówczas, kiedy ogniwa te, jak również reguły przechodzenia „w dół” (redukcji) — od naczelných do znajdujących się u podłoża systemu są wyraźnie określone.

Innym słowy, w budowaniu koncepcji kształcenia ogólnego niezbędna jest taka metodologia, która uwalnia od niebezpieczeństwa przyjmowania rozwiązań, których nie potrafimy wyraźnie uzasadnić: ani przez wskazanie tych założeń, z których mają one wynikać, ani przez wskazanie tych skutków, realizacji których miałyby one służyć. Tak więc racjonalnie przyjęta koncepcja kształcenia ogólnego musiałaby być umiejscowiona w określonym ciągu rozumowania redukcyjnego, którego struktura obejmuje dwa zespoły elementów.

Po pierwsze, zespół założeń nadrzędnych, dostarczających przesłanek dla określonej koncepcji. Są to: wartości naczelné, wyprowadzony z nich model życia ludzkiego i będący jego konsekwencją model życia zbiorowego, a w rezultacie przyjęta koncepcja człowieka, jako wytworu celowej socjalizacji i enkultury.

Po drugie, zespół założeń obejmujących łącznie pożądane efekty stosowania danego systemu kształcenia, a więc określające te dyspozycje, które projektowane kształcenie powinno w jednostkach rozwijać.

Założenia pierwszej grupy stanowią określoną ideologię danego systemu kształcenia, natomiast założenia drugiej jego prakseologię. Żaden system nie może się obyć bez pierwszej i drugiej. Tak lub inaczej, u jego podłoża spoczywają odpowiedzi na dwa pytania: **W imię czego przyjmujemy daną koncepcję kształcenia? oraz Jakie efekty są potwierdzeniem jej adekwatności w stosunku do założeń?**

Zajmijmy się przez chwilę samą procedurą konstruowania lub przebudowy (reformowania) systemu kształcenia. Metodologia postępowania w tym względzie zasadza się na stosowaniu dwóch reguł podstawowych. Pierwsza, to reguła podejścia strukturalnego, w myśl której koncepcja kształcenia jest konsekwencją przyjęcia całego systemu hierarchicznie uporządkowanych założeń — aż do wartości naczelných włącznie. Druga natomiast, to reguła podejścia analitycznego w przyjmowaniu określonych rozwiązań szczegółowych, a więc podejścia, w myśl którego każde przyjęte rozwiązanie spełnia określoną wyróżnianą funkcję.

Obie te reguły mogą być oczywiście bądź całkowicie, bądź częściowo pomijane. Jest tak na przykład wówczas, kiedy konstruktorom czy reformatorom systemu kształcenia brak jest świadomości założeń ogólnych lub też pomijają ich wyższe poziomy. Wypaczenia i zaniedbania koncepcyjne mogą dotyczyć także sposobu podejścia do kwestii skuteczności systemu. Może ona być ujmowana nazbyt „zgrubnie” lub globalnie bądź też określana na podstawie niewłaściwie dobranych kryteriów.

Kiedy poczynione wyżej rozróżnienia odnosi się do aktualnie obowiązującego w Polsce systemu kształcenia ogólnego, staje się zrozumiałą jego wieloletnia stagnacja i zacofanie, a zarazem ujawniają się przyczyny jego odporności na bardziej istotne, nie drugorzędne, zmiany. Jest on zbudowany w sposób dokładnie zaprzeczający regułom podejścia strukturalnego i analitycznego, co sprawia, że zupełnie niejasne i nieokreślone są zarówno jego powiązania zewnętrzne — z układem założeń nadrzędnych,





W ZWIĄZKU

● 15 grudnia w gmachu ZG ZNP odbyło się spotkanie członków Sekretariatu ZG ZNP, prezesa Jana Zaciury oraz wiceprezesów Anny Zalewskiej i Sławomira Broniarza z grupą nauczycieli i członków ZNP z woj. krośnieńskiego. Omawiano problemy zmian w prawie oświatowym, przejmowania szkół i placówek oświatowych przez samorządy terytorialne, sytuacji w środowisku, pracy związkowych parlamentarzystów. Dyskutowano także o działalności Związku w aktualnej sytuacji. Obecny na spotkaniu wiceprzewodniczący OPZZ Ryszard Łepik przedstawił działalność OPZZ na rzecz poprawy sytuacji pracowników sfery budżetowej.

● 28 grudnia w Krakowie zorganizowano uroczyste obchody 90 rocznicy powstania Krajowego Związku Nauczycielstwa Ludowego w Galicji. Związek ten, działający nieprzerwanie od 1905 roku, w 1919 roku połączył się z organizacją nauczycielską w b. zaborze rosyjskim, tworząc Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszecznych. Uroczystość jubileuszowa odbywająca się w Teatrze im. Juliusza Słowackiego zgromadziła ponad 500-osobową grupę działaczy ZNP z całej Polski. Przybyli przedstawiciele władz Krakowa: Prezydent Miasta Józef Lasota, Kurator Oświaty Jerzy Lackowski, rektorzy Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr hab. Aleksander Koj oraz Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie prof. dr hab. Feliks Kiryk. Obecni byli członkowie Sekretariatu oraz Prezydium ZG ZNP. W uroczystości uczestniczyła grupa najstarszych działaczy ZNP związanych z ziemią krakowską, a także ze Lwowem i Wilnem, przybyła na nią nestorka, licząca 102 lata koleżanka Maria Maksymówicz. W trakcie uroczystości 20 zasłużonych działaczy Okręgu Krakowskiego otrzymało z rąk prezesa Jana Zaciury Złote Odznaki ZNP.

Spotkanie, znakomicie przygotowane przez krakowskich związkowców pod kierownictwem prezesa Zarządu Okręgu ZNP Andrzeja Ujejskiego, miało wspaniałą oprawę i wyjątkową, podniosłą atmosferę. Zakończył je spektakl „Wiśniowy sad” A. Czechowa w wykonaniu zespołu Teatru im. Słowackiego. Uroczystość krakowska zakończyła obchody jubileuszu 90-lecia ZNP. O jej przebiegu informujemy szczegółowo na str. 3.

● Utrwała się zwyczaj składania życzeń świątecznych i noworocznych. Na ręce prezesa ZG ZNP Jana Zaciury — dla wszystkich członków Związku przyszły życzenia m.in.: od Aleksandra Kwaśniewskiego, Prezydenta RP, Józefa Zycha, Marszałka Sejmu, Adama Struzika, Marszałka Senatu, Józefa Oleksego, Prezesa Rady Ministrów RP, Romana Jagielińskiego, Wiceprezesa RM i Ministra Rolnictwa, Włodzimierza Cimosiewicza, Wicemarszałka Sejmu, Ryszarda Jacka Żochowskiego, Ministra Zdrowia, Kazimierza Dejmka, Ministra Kultury, Danuty Grabowskiej, Wiceminister Edukacji, Izabeli Jarugi-

Nowackiej, przewodniczącej Ligi Kobiet Polskich, Eugeniusza Furmana, skierniewickiego Kuratora Oświaty, Anatola Kłoszuka, burmistrza Kamienia Pomorskiego, od Rady Zakładowej ZNP w Uniwersytecie Warszawskim, Konfederacji Związków Zawodowych Górnictwa, Federacji Związków Zawodowych Pracowników Ochrony Zdrowia, Związku Zawodowego „Budowlani”, Dyrekcji Rady Pedagogicznej i Młodzieży Zespołu Szkół Ekonomicznych w Tczewie, Wydawnictwa „Nasza Księgarnia”.

● W Domu Nauczyciela w Elblągu odbył się Otwały Mityng Brydżowy z okazji 90-lecia powstania ZNP. Na starcie stanęło czterdziestu nauczycieli, pracowników oświaty, urzędów, instytucji, zakładów pracy miasta Elbląga i województw: elbląskiego, gdańskiego i olsztyńskiego.

W klasyfikacji generalnej I miejsce zdobyła para Marek Ratkowski ABB Zamech i Zdzisław Borejko Policja. Otrzymali Puchary 90-lecia Związku Nauczycielstwa Polskiego. W klasyfikacji par nauczycielskich i pracowników Oświaty I miejsce zdobyli Tomasz Marcinkowski i Michał Mićko z Pasłęka. W klasyfikacji par mikstowych zwyciężyli: Wiesława Kasperek i Zbigniew Kruszewski z Elbląga przed Ursulą i Mariuszem Seweryńskimi ZNP Ostaszewo. W konkursie kobiet: zwyciężyły Danuta Lichocka i Regina Wólek z Elbląga.

Zwycięzcy otrzymali Puchary 90-lecia Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz nagrody rzeczowe.

W OŚWIACIE

● Z powodu grypy przedłużono ferie uczniom województwa łódzkiego, zielonogórskiego, bydgoskiego, toruńskiego, siedleckiego, łomżyńskiego, gdańskiego, białostockiego, legnickiego, koszańskiego. Jeszcze nie wiadomo, czy o te dodatkowe dni zmniejszą się ferie zimowe, czy zostanie przedłużony szkolny rok.

● **Badania przeprowadzone** w latach 1994/95 w siedmiu krajach (Kanada, Polska, Niemcy, Holandia, Szwecja, Szwajcaria, USA) pod patronatem OECD (Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju) a w Polsce przez Centrum Badań Polityki Naukowej i Szkolnictwa Wyższego UW wykazały, że 42 proc. Polaków niemal niczego nie rozumie z tekstów pisanych w prasie, a z wypełnianiem dokumentów (m.in. PIT) nie radzi sobie aż 45 proc. rodaków. Najgorzej wypadliśmy w rozumieniu tabel, wykazów — bo w tej sztuce nie radzi sobie 39 proc. Najlepiej wypadli Szwedzi, i jak twierdzi prof. Ireneusz Białecki, dyrektor Centrum — dobry wynik Szwedów wynika z dobrego systemu szkolnego. Natomiast słabe notowania Polaków to efekt naszego nienowoczesnego stylu życia.

● **Samorządy Aleksandrowa Łódzkiego, Dołhobyczowa (woj. zamojskie), Magnuszewa (woj. radomskie), Puńska (woj. suwalskie), Tykocina (woj. białostockie)** odmówiły przeje-

cia od 1 stycznia szkół podstawowych. Powodem są za niskie subwencje przyznane im przez MEN, bowiem według obliczeń gmin różnica między subwencjami a wydatkami koniecznymi na szkoły dochodzi do kilkunastu miliardów złotych. Pod koniec ubiegłego roku około 200 gmin odwołało się do MEN w sprawie wysokości naliczonej subwencji i większość spraw została wyjaśniona. Tegoroczne przypadki nieprzyjęcia szkół — jak podaje MEN — są sporadyczne, a decyzje samorządów będą uchylane przez wojewodów.

POWIEDZIELI:

JUREK OWSIAK, „Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy”

— W tej edycji Orkiestry nie ograniczymy się tylko do zbierania pieniędzy, organizowania koncertów, różnego rodzaju występów, ale także chcemy pokazać w telewizji czym są wypadki, jak im zaradzić, co robić, gdy dojdzie do nieszczęścia. Dorośli, a to coś tam zostawia otwartego, albo nie oznakowanego, nie ogrodzonego, a to jeżdżą nieostrożnie samochodami. To właśnie ich zachowanie jest główną przyczyną wypadków dzieci. Później, gdy dochodzi do nieszczęścia, my, dorośli dostajemy świra, nie wiemy co robić, nie potrafimy udzielić pierwszej pomocy, w naszych apteczkach nie ma najpotrzebniejszych medykamentów. Wpadamy wtedy w panikę, nie wiemy gdzie zadzwonić, itd. Mając to na uwadze doszliśmy do wniosku, że jeżeli już dysponujemy telewizją, to warto krzyknąć do kilkudziesięciu milionów ludzi. „Hej, a teraz przez dwie minuty zobaczcie co zrobić, gdy dojdzie do tragedii”. (Przegląd Tygodniowy 20/27 grudzień'95)

LUCYNA BOJARSKA, warszawski rzecznik praw ucznia:

— Przez lata miałam możliwość obserwować upadek nauczycielstwa. Kiedy sama zaczynałam pracować w tym zawodzie, moi znajomi koledzy, fachowcy, doskonale czujący się wśród młodzieży odchodzili, żeby zakładać zieleniaki. Mówili, że tylko na chwilę, by załatwić podstawowe potrzeby rodziny, kupić mieszkanie i już się nie tułać. Na miejsce tych znakomitych nauczycieli napchało się do szkół ludzi dziwnych, nie na miejscu. Potem ci pozostali znakomici odchodzili, gdyż nie mogli wytrzymać tego, co się działo w pokojach nauczycielskich. I znów przychodzili przypadkowi. Nauczycielstwo to potwornie trudne, skomplikowane rzemiosło, być może można je porównać z pracą jublera. Natomiast z tak delikatnym materiałem jak dziecko postępujemy inaczej. Jeżeli mamy do wyboru nauczyciela, który skończył liceum pedagogiczne i SN, gdzie wbito mu do głowy rzemiosło, to może on nie wyhoduje intelektualistów, ale będzie umiał ukształtować osobowość ucznia i dać mu wiedzę. (Kobieta i Życie” nr 1/96)

KOMUNIKATY

Wyższa Szkoła Pedagogiczna Związku Nauczycielstwa Polskiego ogłasza zapisy kandydatów na studia pedagogiczne zaczynające się w roku akademickim 1996/97.

Rekrutacja na Wydział Pedagogiczny ze specjalizacjami:

- pedagogika przedszkolna
- pedagogika wczesnoszkolna
- pedagogika opiekuńcza
- pedagogika specjalna oraz
- pedagogika kulturoznawcza

trwa do 30 kwietnia 1996 r.

Absolwenci Studium Nauczycielskiego kształcić się będą trzy semestry i uzyskują dyplom studiów zawodowych — licencjat.

Absolwentów szkół średnich kształcimy w systemie trzyletnim i uzyskują oni również dyplom ukończenia wyższych studiów zawodowych i tytuł licencjata.

Kandydaci na I rok studiów powinni złożyć następujące dokumenty: podanie, życiorys, dyplom ukończenia Studium Nauczycielskiego lub świadectwo dojrzałości w oryginale (albo jego duplikat, ewentualnie kopię notarialnie poświadczoną), zaświadczenie lekarskie stwierdzające brak przeciwwskazań do podjęcia studiów, przy zmianie nazwiska ksero z dowodu osobistego lub akt małżeństwa, 4 fotografie o wymiarze 37—52 mm (bez nakrycia głowy), ewentualne skierowanie na studia wystawione przez dyrektora szkoły (placówki) w przypadku nauczycieli czynnych zawodowo, kwestionariusz osobowy.

Kandydat po złożeniu dokumentów (w teczce związanej) otrzyma zaproszenie na rozmowę informacyjno-kwalifikacyjną, dokona opłaty manipulacyjnej (kwota podana zostanie w terminie późniejszym) i przekaże Uczelni dowód wpłaty. STUDIA SĄ PŁATNE

Uwaga: Dokumenty należy składać w Dziekanacie Uczelni, Warszawa ul. Smulikowskiego 6/8 w pok. 104 (I p.) w godz. 10.00—17.00.

Wszelkie inne informacje uzyskać można pod wskazanym adresem lub telefonicznie 635-70-01 w godz. 10.00—17.00.

SPROSTOWANIE

W numerze 52 „GN” mylnie wydrukowaliśmy nazwisko prezesa Zarządu Okręgu ZNP w Białymstoku Piotra Gołaszewskiego, za co serdecznie przepraszamy.

Redakcja

Z prawdziwym żalem pożegnaliśmy seniorkę Związku Nauczycielstwa Polskiego
śp.
JANINĘ ŚWIESIULSKĄ

Koleżanka Janina ze 102 lat swego pracowitego życia 80 poświęciła Związkowi. W okresie II wojny światowej była nauczycielką Tajnego Nauczania w powiecie garwolińskim. Po wyzwoleniu przez wiele lat pracowała w Szkole Podstawowej nr 1 w Józefowie k.Otwocka.

Była wychowawczynią wielu pokoleń uczniów, gorącą patriotką, człowiekiem niezwykle skromnym, godnym i prawym, który na zawsze pozostanie w pamięci uczniów, koleżanek i kolegów.

Cześć Jej pamięci!
 Sekcja Emerytów Zarządu Oddziału ZNP w Józefowie
 Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego

Koleżance
WANDZIE KOSEWSKIEJ

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci Jej Siostry

DANUTY WRZESIŃSKIEJ

nauczycielki Gminnej Szkoły Zbiorczej w Skrzyszewie
 składa Zespół
 „Głosu Nauczycielskiego”

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w „Ruchu” lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłać na konto redakcji: PBK III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden egzemplarz 1,26 zł (12.600 starych zł) wraz z opłatą pocztową, co łącznie wynosi 16,38 zł (163.800 starych zł) — jest to kwota na I kwartał 1996 roku. Otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

WARUNKI PRENUMERATY

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne
2. Cena prenumeraty krajowej na IV kwartał wynosi 13,00 zł.
3. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
 - a) jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.
 Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób;
 - b) od osób lub instytucji zamieszkałych lub mających siedzibę w miejscowościach, w których nie ma jednostek kolportażowych „RUCH”, wpłaty należy wnosić na konto „RUCH” SA Oddział Warszawa w PBK XIII Oddział Warszawa 370044-1195-139-11 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28, czynnych codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 8.00—14.00, jeżeli cena czasopism w prenumeracie przewyższa kwotę 1,50 (15.000) zł/egz. Dostawa w takim przypadku odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, tzn. pod opaską.
4. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej. Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Warszawa na konto w kasach

Oddziału. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w pełni pokrywa zamawiający.

5. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną ze zleceniem dostawy za granicę od osób zamieszkałych w kraju:
 - do 20.11 — na I kwartał roku następnego,
 - do 20.02 — na II kwartał roku bieżącego,
 - do 20.05 — na III kwartał roku bieżącego,
 - do 20.08 — na IV kwartał roku bieżącego.
6. Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane są od osób zamieszkałych za granicą, realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym. Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. 620-10-39, 620-10-19, 620-12-71 w. 2442, 2366.

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam.
Redakcja i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotostudio **Włodzimierz Kozarski**

Druk: Zakłady Graficzne „Tamka” SA. W-wa, ul. Tamka 3

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. **Telefony:** 26-34-20, 27-66-30. **Centrala:** 26-10-11, **Fax:** 26-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Lidia Jastrzębska (z-ca red. naczelnego), Teresa Konarska, Marek Kozubal, Jerzy Kraśniewski, Danuta Kowalewska-Kujawska, Barbara Kozarska (kier. działu technicznego), Karol Rajewski (kier. działu prawnego), Małgorzata Pomianowska, Jan Rocki (grafik), Witold Salański, Wojciech Sierakowski (red. naczelnego), Krystyna Strużyna (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Witalewska (kier. działu związkowego i interwencji), Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Dziedziak (kier. działu administracji), Izabella Żabik (dział kolportażu), korekta — Ewa Krześniak, Zofia Rozum.

Współpracują: Maria Aulich, Lechosław Gawrecki, Janusz Gęsicki, Krzysztof Karulak, Jerzy Korkozowicz, Wojciech J. Podgórski, Jan Trynkowski.

Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”.
 Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium.

I PO DŁUGACH?

Przejmowaniu szkół podstawowych przez gminy od samego początku towarzyszyły burzliwe dyskusje i niemałe obawy. Te ostatnie dotyczyły, jak wszyscy zapewne pamiętają, spraw finansowych, a dokładniej — czy samorząd terytorialny będzie w stanie utrzymać przekazane mu placówki oświatowe? To z tego powodu przesunięty został termin przejęcia szkół, a wraz z narastaniem zadłużenia placówek oświatowych pojawiały się zaczęły głosy o potrzebie... kolejnego przesunięcia tego terminu. Wziąwszy pod uwagę rosnące zadłużenie placówek oświatowych tego typu wnioski wcale nie były nieuzasadnione. Tym razem same gminy poczęły wyrażać obawę czy długi oświaty nie zniszczą całkowicie ich budżetu. Nic zatem dziwnego, że właśnie długom w całym ubiegłym roku poświęcono tak wiele uwagi i alarmu. Zwłaszcza że wbrew resortowym zapowiedziom wcale one nie malały, lecz rosły.

W końcu ubiegłego roku część owych niepokojów wreszcie została wyjaśniona. A stało się to za przyczyną grudniowego rozporządzenia Rady Ministrów „w sprawie określania wydatków budżetowych, w których nie zrealizowane kwoty nie wygasają z upływem roku budżetowego 1995 r.” A oto tekst informacji Biura Prasowego Rządu jaka w końcu ubiegłego roku przesłana została do redakcji:

„Zgodnie z nowelizacją ustawy o systemie oświaty z 3 grudnia 1993 r., prowadzenie szkół, zespołów ekonomiczno-administracyjnych tych szkół

oraz świetlic szkolnych przechodzi od 1 stycznia 1996 r. do obowiązkowych zadań własnych gmin. Na podstawie nowelizacji ustawy z 21 lipca 1995 o systemie oświaty oraz niektórych innych ustaw, wydatki budżetowe na finansowanie tych zadań zostały zaplanowane na ten rok w subwencji na zadania oświatowe dla gmin w kwocie 6.74.810 tys. zł. Stanowi to 6,74 proc. planowanych na 1996 r. dochodów budżetu państwa. W kwocie tej nie zostały ujęte środki na spłatę zobowiązań wymagalnych tych jednostek nie uregulowanych w 1995 r. Na koniec br. zobowiązania szkół i placówek oświatowych przejmowanych przez gminy od 1 stycznia 1996 r. wyniosą 525,6 mln zł.

W myśl rozporządzenia zwiększone zostaną planowane wydatki budżetowe Ministerstwa Edukacji Narodowej w 1995 r. do wysokości 525,6 mln zł, które zostaną wykorzystane więc na opłaty zobowiązań wymagalnych w przypadku nierozdysponowania pełnej kwoty pozostałość stanowić będzie dochody budżetu państwa.

Kwota 525,6 mln zł będzie przeznaczona na spłacenie zobowiązań wymagalnych w następującej kolejności:

- wobec organów podatkowych z tytułu kompensat;
- z tytułu składek na ubezpieczenia społeczne i Fundusz Pracy;
- z tytułu dostaw towarów i usług.”

I miejmy nadzieję, że w ten sposób wreszcie skończy się sprawa zadłużeń edukacji.

(WS)

BUDŻET '96 W SEJMIE

BĘDZIE WIĘCEJ

Pomimo zaproponowanego przez rząd wzrostu wskaźnika nakładów na oświatę nominalnie o 26,5 proc., co zmienia udział budżetu oświaty w budżecie państwa z 3,53 proc. (w 1995 r.) do 3,58 proc. w tym roku — i zamyka się w sumie 12 mld 352 mln 185 tys. — sejmowa komisja edukacji i posłowie ZNP wnioskowali o znaczne zwiększenie wydatków na oświatę w tym roku. Zgodnie z zasadami prac nad budżetem państwa, wnioski te trafiły do komisji budżetowej i po wnikliwym ich rozpatrzeniu zostały przyjęte.

Oznacza to, że podczas drugiego czytania projektu budżetu w Sejmie wnioski o zwiększenie nakładów na edukację zostaną już przedstawić jako wnioski komisji budżetowej, co

czyni bardziej prawdopodobnym ich ostateczne przyjęcie. W rezultacie istnieje zgoda na zwiększenie środków, które w szczególności przeznaczone byłyby na: rezerwę na subwencję dla szkół podstawowych przyjętych przez gminy (700 mld zł); inwestycje w szkolnictwie podstawowym (150 mld złotych); wzrost zadań w szkolnictwie ponadpodstawowym (300 mld złotych); wzrost zadań w szkołach ponadpodstawowych innych resortów (od 100 do 200 mld złotych) oraz na inwestycje w szkolnictwie wyższym (65 mld złotych); pomoc stypendialną (160 mld złotych); zwiększenia płac pracowników uczelni (200 mld złotych). Prawdopodobnie debata budżetowa zakończy się w końcu stycznia.

(LJ)

Odszedł od nas na zawsze Kolega i Przyjaciel

ZDZISŁAW NOWAK

Człowiek wielkiego serca, niezrównanej dobroci, perfekcjonista w zawodzie, nauczyciel wielu pokoleń dziennikarzy. Pracę rozpoczął w 1953 roku w „Sztandarze Młodych”. Współredagował „ITD”, „Stolicę”, szefował „Świerszyczkowi”. Przez długie lata współpracował z „Głosem Nauczycielskim”.

Zdzisław Nowaka znaliśmy przede wszystkim jako wielkiego przyjaciela dzieci i młodzieży. To on jest autorem bajecznych opowieści o przygodach Hodży Nasredina, zbiorów podań i legend z różnych regionów kraju. W ostatnim czasie opublikował kolejne legendy: krakowskie, lwowskie, warszawskie, a przygotowywał następne!

Był kawalerem „Orderu Uśmiechu”, laureatem Nagrody im. Kornela Makuszyńskiego, jedynym zagranicznym laureatem Uzbeckiej Nagrody Literackiej. Wydał niezliczoną ilość szarad, rebusów i zagadek umysłowych, które wprowadzały najmłodszych w świat matematyki. Całą swoją twórczość adresował głównie do dzieci i młodzieży, których uważał za najwładniejszych czytelników i najsprawiedliwszych krytyków. To na spotkania z najmłodszymi czytelnikami przemierzył Polskę wzdłuż i wszerz.

Żegnaj, Drogi Przyjacielu!

Twoje motto — „robić to, co się kocha” — pozostanie z nami.

Koleżanki i koledzy z „Głosu Nauczycielskiego”

„...Krakowskie Towarzystwo Nauczycieli uważa za konieczny obowiązek zwrócić się bezzwłocznie do Kolegów i Koleżanek w całym kraju, bez różnicy narodowości, wyznań, płci i stanowiska, aby solidarnie w interesie własnym jako też całego stanu nauczycielskiego, a tym samym w imię dobra i przyszłości narodu ocknęło się nauczycielstwo ze zniechęcenia, wątplenia, a często nawet rozpacz i stanęło do walki ostatecznej o nasze prawa i egzystencję ludzką... Idźmy zbitą falangą, bez wyjątku, bez wahań i trwogi, bo i my jesteśmy ludźmi i my mamy prawo do życia i za słuszną walczymy sprawę!”

Odezwa rozesłana do nauczycieli Galicji Zachodniej 29 listopada 1905 roku z inicjatywy Krakowskiego Towarzystwa Nauczycieli i Nauczycielek Szkół Ludowych spełniła swoje zadanie — 28 grudnia 1905 roku zjechali się „mężowie zaufania” nauczycieli na Zjazd (tzw. Ankietę) do Krakowa, na którym utworzono Krajowy Związek Nauczycielstwa Ludowego w Galicji.

90 LAT PÓŹNIEJ

słowa tej odezwy zabrzmiały równie mocno na sesji kończącej jubileuszowy rok 90-lecia ZNP — właśnie 28 grudnia 1995 roku w Krakowie. Relacje o tworzeniu się nauczycielskiego ruchu związkowego w Galicji, wspomnienia o najwybitniejszej postaci tego ruchu — Stanisławie Nowaku i bohaterach tajnego nauczania — przeplatały się z refleksjami o roli Związku, minionym roku, dzisiejszych problemach oświaty. Jeszcze raz gdzieś zagubił się dystans między historią a współczesnością, a gdy spotkanie wypełniała ciekawa dyskusja o minionych i przyszłych powinnościach Związku i oświaty, zatarł się czas.

Krajowy Związek Nauczycielstwa Ludowego od początku istnienia występował z wyraźnym programem polityki oświatowej i zawodowej — przypominał Jan Zaciura (prezes ZG ZNP) i Andrzej Ujejski (prezes ZO ZNP). Zmiana statutu prawnego, walka o podwyższenie wynagrodzeń, organizacja szkolnictwa elementarnego uwzględniająca zasady powszechności, jednolitości, obowiązkowości, bezpłatności szkół, reforma szkolnictwa ludowego, propagowanie wysokiego poziomu kształcenia nauczycieli, nowoczesnych metod pedagogicznych — to podstawy nie tylko ówczesnego programu. Związek wypracował bardzo różnorodne formy działania: samopomoc, organizowanie życia kulturalnego i towarzyskiego, akcje odczytowe, działalność ekonomiczną, inspirowanie samokształcenia. I ten bagaż doświadczeń nie zagał — zarówno struktury, jak i formy i metody działania przejmowały kolejne organizacje związkowe. W takich chwilach jak dzisiejsze spotkanie — mówili prezesi — żywo czujemy więź z naszą przeszłością, mocniej uświadamiamy sobie zobowiązanie, które płynie z przeszłości — o tym, aby ten dorobek pomnożyć, a związkowe idee przekazać tym, którzy przyjdą po nas.

Chciałabym złożyć hołd tym wszystkim, których już nie ma wśród nas, a którym zawdzięczamy, że ZNP przetrwał burze dziejowe i doczekał tak zacnego jubileuszu — mówiła z prawdziwym wzruszeniem Grażyna Ralska (wiceprezes ZO ZNP).

ZNP wywodzi swoje początki z lat, kiedy Polska wolna i niepodległa istniała tylko w nadziejach i tęsknotach Polaków. W tym czasie to właśnie szkoła była jednym z miejsc, gdzie nie zawsze jawnie, a często w obliczu prawdziwego zagrożenia kultywowało się tradycje patriotyczne i kształtowało niezależne poglądy — podkreślał Józef Lasota, prezydent miasta Krakowa. Przetrwanie ducha narodowego Polacy zawdzięczają postawie polskich nauczycieli, którzy wypełniali swój trudny, patriotyczny i nie tylko zawodowy obowiązek. Jestem przekonany, że to poczucie obowiązku jest właściwe również Wam — dzisiejszym nauczycielom, choć ma już inny

wymiar, bo znajdujemy się w sytuacji wielkich przemian ustrojowych, których częścią jest reforma systemu oświatowego. Serdecznie życząc, aby następne lata w działalności ZNP potwierdziły i umocniły jego pozycję jako reprezentację ludzi fachowych, odpowiedzialnych i twórczych, budujących przyszłość Rzeczypospolitej, aby działalność Związku przyniosła nowe rozwiązania i nowe korzyści, w tym poprawę warunków finansowych, bo bez tego trudno jest czasem spełnić te ambitne zamierzenia — zakończył życzenia prezydent Lasota.

Korespondowało to z wcześniej przedstawioną refleksją Jana Zaciury, że Związek to nie tylko organizacja, nawet nie „wielka idea”, ale przede wszystkim wspaniali ludzie, tworzący swoistą sztafetę pokoleń między dawnymi i nowymi czasami. Właśnie zakończył się bardzo ważny, ale trudny rok — mówił prezes. Przyniósł takie zmiany, jak nowelizację ustawy o systemie oświaty, przygotowanie szkół do pracy w nowych warunkach, pomyślnie zakończoną batalię parlamentarną o dodatkowe środki dla edukacji, jeszcze nie ukończoną pracę nad nowelizacją ustawodawstwa pracy, a w szczególności Karty. Wiemy, że nasz aktywny udział w tworzeniu prawa często budzi emocje i kontrowersyjne oceny — mówił w imieniu posłów ZNP. Podobne oceny towarzyszyły naszym wielkim poprzednikom, którzy z uporem i zaangażowaniem uczestniczyli w przemianach ustrojowych, a sprawy edukacji i zawodu traktowali jak największy patriotyczny obowiązek — zaakcentował prezes. Dziś także zadajemy sobie dramatyczne pytania — jeśli nie my, to kto będzie miał wpływ na to, by dla edukacji cena reform społecznych była jak najniższa; jeżeli nie teraz to kiedy i przy jakich kosztach może dokonać się transformacja; czy zaniechanie niezbędnych działań nie byłoby tym wielkim błędem, który przyszłe pokolenia związkowców oceniłyby negatywnie?

Nie przypadkiem sięgacie do fundamentów historii nauczycielstwa polskiego i fundamentu ruchu związkowego w Polsce — odpowiadał Jerzy Lackowski, kurator krakowski. To tutaj — w Krakowie, szkoła z językiem polskim nigdy nie przestała działać, a nie mieli tego szczęścia nasi bracia za tak zwanym Kordonem. Ale nasi przodkowie z Galicji bardzo dobrze wykorzystali ten czas — postavili na kulturę, oświatę i szkołę. I dlatego dzisiaj tak samo poważnie o szkole mówi się w malutkiej małopolskiej wsi i dużym małopolskim mieście. Nie dzielimy oświaty na wiejską, miejską, samorządową, rządową. Wszyscy pracujemy dla dobra ucznia i szkoły, a źródła tego tkwią właśnie w historii i tradycji. Mądrość tą przekazali nam właśnie tacy, jak legendarny dla nauczycieli nie tylko z Galicji Stanisław Nowak, twórca i prezes Krajowego

Związku Nauczycielstwa Ludowego, prezes ZNP, senator Rzeczypospolitej. Tacy jak nauczyciele tajnego nauczania, którzy często nie są doceniani tak, jak być powinni. Bo gdy myślimy o polskiej szkole, o jej sukcesach i o czasach, w których nie było państwa polskiego, ale była polska szkoła — mówi kurator — to pamiętajmy, że tymi, którzy tę szkołę budowali byli polscy nauczyciele. Nie byłoby wielkiego zrywu czasu okupacji, gdyby nie wielka państwowotwórcza praca nauczycieli w okresie międzywojennym — a oni ukształtowali swoją osobowość w Związku. Warto zwrócić uwagę na jeden aspekt, który wyróżnia ten ruch związkowy spośród innych związkowych — otóż nauczycielski ruch związkowy nie może się tylko koncentrować na sprawach pracowniczych, a także problemach szkoły, reformy szkoły, ucznia. Dlatego starania ZNP muszą być dużo szersze, niż te, które tradycyjnie przypisuje się organizacji związkowej.

Kiedy wracamy do historii i składamy hołd tym wspaniałym ludziom, którzy kształtowali naszą przeszłość i teraźniejszość, to powinniśmy być optymistami. Albowiem w najtrudniejszych momentach polska szkoła zdawała egzamin, zdawał go znakomicie polski nauczyciel. Zatem na pytanie o przyszłość kraju spokojnie mogą odpowiedzieć — że będzie dobra, bo nauczyciele jak zwykle sprostają zadaniom, które przed nimi stawia społeczeństwo, historia. Ale człowiek nie może działać sam, musi odczuwać wsparcie innych ludzi. Myślę, że rolę każdej organizacji, a szczególnie związkowej jest również to, aby nauczyciel odczuwał wsparcie, i to że w wysiłku dla młodego człowieka inni są z nim solidarni. Dzięki temu, że już 90 lat nauczyciele mogą odczuwać, że nie są sami, że są razem — to polska szkoła również może ten czas zapisać jako dobry. Po 90 latach dokonujecie podsumowania — i jest to piękne podsumowanie.

Jako historyk muszę powiedzieć — dodał do poprzednich głosów prof. Feliks Kiryk, rektor WSP w Krakowie — że ZNP, to jeden z najwspanialszych rozwijających się związków. A to, że przetrwał do naszych czasów uznaję za fenomen. Drugi fenomen to ten, że związek był zawsze nauczycielski, co znaczy, był organizacją, która rzeczywiście reprezentowała i reprezentuje interesy rzeszy nauczycielskich. Żałuję, że nie docenia się tego, że ZNP wychował w okresie międzywojennym całe pokolenia, które zdało egzamin w czasach wojny. Wreszcie sądzę, że ZNP potrafił się także obronić w okresie czterdziestopięciolecia — i nie był związkiem typowo satelickim.

Uroczystości zakończyły się wręczeniem Złotych Odznak ZNP. Wśród odznaczonych także — Małgorzacie Przyboś, ciotecznej wnuczce Stanisława Nowaka, nauczycielce historii w Szkole Podstawowej nr 4 — która jak policzyła — jest dziewiętnastym nauczycielem w rodzinie, a dwudziestym prawdopodobnie będzie jej córka. Jej dziadek nie miał dzieci, ale wspomagał rodzinę, która znalazła się w trudnej sytuacji. Znam go tylko z opowiadań jako człowieka bardzo serdecznego, bardzo dobrego i kochającego dzieci swojej rodziny — wspominała. W rodzinie zachowały się jego meble, jego obraz i piękne życzenia — jakie składali mu inni. Ale to chyba temat na osobną rozmowę.

LIDIA JASTRZĘBSKA

JESZCZE O JUBILEUSZU ZWIAZKU



W Zgierzu, w tamtejszym Klubie Nauczyciela Zarząd Oddziału ZNP zorganizował spotkanie nauczycielskich pokoleń. Zaproszeni zostali nań wszyscy (żyjący) dotychczasowi prezesi zgierskiego oddziału ZNP: Józef Sado, Stanisław Giernalczyk, Stanisław Góral, Aleksander Główna i Tadeusz Wdowiak. Obecni byli również liczni przedstawiciele bardzo aktywnej sekcji emerytów z pierwszą po wojnie przewodniczącą sekcji — Marią Rau-Kłosowską, a także prezesi ognisk przedszkolnych i szkolnych oraz działacze związkowi.

Z działalnością Związku w Zgierzu, poczynając od 1918 roku, zapoznał zebranych przewodniczący Komisji Historycznej — Władysław Błaszczak, który mówił m.in. o zasługach dla zgierskiej oświaty takich działaczy, jak: Stefan Pogorzelski, Stefania Kuropatwińska, Jakub Cezak, Roman Krzemiński, Michał Leszczyński, Teodor Gębicki oraz wielu działających obecnie nauczycieli.

Jerzy Nowicki mówił o zapale i energii rozpoczynających pracę zaraz po wyzwoleniu w 1945 roku, nauczycieli, w tym jego wychowawców: Marii Rau-Kłosowskiej i Józefa Sado.

Mówiono też o ważnej roli, jaką spełnia lokalny Klub Nauczyciela, o wpływie Związku na zagospodarowanie w tzw. bloku nauczycielskim pomieszczeń dla 24 rodzin. W dyskusji wskazano m.in. na potrzebę zaktualizowania starań o przyspieszenie remontu Domu Studenta będącego w gestii Kolegium Nauczycielskiego oraz sugerowano, aby znaleźć miejsce na zorganizowanie Ośrodka Spokojnej Starości dla emerytowanych nauczycieli (może w części remontowanego Domu Studenta).

Podczas spotkania wiceprezes Zarządu Okręgu ZNP — Zdzisław Panek oraz prezes Zarządu Oddziału ZNP — Alfred Matuszewski wręczyli zasłużonym nauczycielom-działaczom ZNP dyplomy, podziękowania oraz upominki książkowe.

* * *

Sekcja Emerytów i Rencistów Oddziału ZNP Warszawa Śródmieście świętowała jubileusz od początku ubiegłego roku. W ramach obchodów 90-lecia zwiedzili zatem Pilaszków, w którym dziś mieści się przedszkole, tamtejszą ekspozycję dokumentów związkowych z lat 1905—1930, oryginalne ławy szkolne.

PAMIĘĆ PIERWSZYCH LAT

Bardzo dobrze stało się, że do obchodów 90-lecia ZNP włączono problematykę TON, uczczono pamięć o działalności licznych nauczycieli wypełniających swoje powołanie i obowiązki z narażeniem życia i nie tylko dla chleba, w czasie okupacji hitlerowskiej. Żal, że nie włączono do tych obchodów problematyki dotyczącej odbudowy oświaty i szkolnictwa oraz odnowy organizacji ZNP po zakończeniu wojny faszystowskiej w 1945 r.

Czas, aby zauważono trud i ofiarną działalność rzeszy nauczycielskich i świętych ludzi, którzy na terenach wyzwolanych spod okupacji hitlerowskiej organizowali oświatę i szkolnictwo oraz odnawiali organizację związkową, a także likwidowali analfabetyzm nie tylko młodego pokolenia pozbawionego możliwości uczenia się w czasie wojny.

Działaczom TON oddaje się należne uznanie, choć po długim milczeniu. Czas teraz odnieść się z należnym uznaniem do działalności nauczycieli z pierwszych lat po wojnie faszystowskiej. Działalność ta była najbardziej intensywna w 1946 r. Od tej daty w 1996 roku mija pięćdziesiąt lat. Jest okazja, aby zauważyć działalność nauczycieli z tamtych lat.

Na znacznych obszarach Polski zajmowanych przez okupanta hitlerowskiego młodzież nie miała możliwości uczenia się. Duża jej część nie umiała czytać i pisać, a nawet nie znała liter. Po wyzwoleniu w 1945 roku naukę normalną, w szkołach zorganizowanych przez władze, mogła podjąć młodzież klas pierwszych. Nauczanie młodzieży starszej nie znającej liter, nie umiejącej czytać i pisać było trudne. Nauczyciele uczyli najpierw tę młodzież czytać i pisać na lekcjach planowych, a materiał programowy przerabiali na lekcjach dodatkowych. Nauczyciele z uczniami przebywali w szkołach od rana do wieczora, często nie otrzymując nawet wynagrodzenia. W wielu gminach, gdzie utworzono szkoły, brakowało pieniędzy.

Starsza młodzież, która nie podlegała obowiązkowi nauczania, w ciągu pięciu lat zapomniiała to, czego nauczyła się w klasie pierwszej i drugiej do 1939 roku. Nauczyciele organizowali również nauczanie dla tej młodzieży. Organizowano również oświatę dla dorosłych nie umiejących czytać i pisać. Analfabetyzm był faktem, a nie wymysłem propagandystów. Walka z analfabetyzmem była faktem tam, gdzie nauczyciele

Z jubileuszem Związku połączono jeszcze jedną imprezę — a mianowicie spotkanie Jubilatów 80-90-latków, podczas którego była okazja nie tylko do wspomnień, ale i recitalu muzycznego, toastów, życzeń długich lat życia i podziękowań za wspaniałą pracę zawodową i społeczną. Kolejną formą obchodów jubileuszu w tym środowisku było odznaczenie nauczycieli czynnych oraz weteranów sekcji Medalami Komisji Narodowej i Złotymi Odznakami Związkowymi. Odznaczenia dokonali: wiceminister edukacji Zbigniew Olesiński i Kolega prezes J. Wiśniewski. Wreszcie, ostatnim etapem obchodów jubileuszu w tym środowisku był zorganizowany quiz wiadomości na temat historii ZNP. Oczywiście nie brakowało także wspomnień o pracy w Związku, o sprawach nauczycieli sprzed lat i tych wciąż aktualnych.

* * *

W Tomaszowie Lubelskim w ramach obchodów 90. rocznicy powstania ZNP w Tomaszowskim Domu Kultury odbył się koncert zespołu pieśni i tańca „Roztocze”. Był czas na muzykę, ale także i uhonorowanie najaktywniejszych członków Związku Złotymi Odznakami ZNP, dyplomami i podziękowaniami Zarządu Okręgu w Zamościu. Był także czas na gratulacje dla zespołu folklorystycznego „Tomaszowiacy”, skupiający nauczycieli tomaszowskich szkół, a który to w ubiegłym roku obchodził swoje 10-lecie. W Domu Kultury z inicjatywy Zarządu Oddziału ZNP czynna była ponadto wystawa twórczości artystycznej tomaszowskich nauczycieli. Obejrzeć można było hafty, ale również malarstwo olejne i na jedwabiu, a także grafiki i rzeźby nauczycieli.

* * *

W Łazach jubileusz 90-lecia ZNP odbył się w Klubie Kolejjarza. Podobnie jak gdzie indziej, także i tu uroczystość związkową zaszczyciły swą obecnością władze miasta, obecni byli przedstawiciele Komisji Oświatowej przy Zarządzie Miasta. W jubileuszu uczestniczyła także szefowa miejscowego Oddziału Związku Zawodowego Kolejjarzy.

Spotkanie było wielopokoleniowe. Razem bawili się, wspominali, dzielili wrażeniami emerytowani pracownicy oświaty i nowo przyjęci nauczyciele, p. Jarosława Dąbiska, p. Bogdan Goudek, 40-lecie pracy zawodowej czcili panie: Alina Antczyk, Alina Jakubczak.

Podczas uroczystości pięknie zaprezentowali się uczniowie Szkół Podstawowych nr 1 i 2 oraz przedszkolacy. Podziwiać można było wystawę rękodzieł pani Grażyny Tokarskiej i pani Wróbel „Nasze pasje”. Malarstwo reprezentowała pani Maria Piatek i pani G. Koot-Dratwa, prace w drewnie — J. Jugaj, modelarstwo lotnicze — A. Dudek.

Bogato prezentowała się ekspozycja kronik, prac fotograficznych. Oddział prowadzi własną „Księgę Pamięci”. Spotkanie zakończono przy kawie i ciastkach. Atmosfera serdeczności, w jakiej się ono odbywało, na długo pozostanie w pamięci jego uczestników.

i świetli ludzie rozumiejąc społeczne znaczenie oświaty, wzięli sprawę w swoje ręce. Wielu nauczycieli w tej sprawie nie szczędziło trudu.

Wiele miasteczek do 1939 roku nie miało szkół kształcących na poziomie średnim. Po 1945 roku nauczyciele podjęli się organizowania takich szkół. Pokonywali tu duże trudności nie tylko finansowe. Często tworzone szkoły musiały mieć status społeczny. Niech za przykład działalności nauczycielskiej na tym polu będzie Nowy Tomyśl k.Poznań.

Wiele małych miast i miasteczek ma szkolnictwo średnie do dziś dzięki działalności nauczycieli z tamtych lat.

Uważam, że ZNP uprawniony jest i ma obowiązek do zajęcia się sprawą pracy nauczycieli z lat powojennych, pracy nie tylko ofiarnej i często bezinteresownej, co w licznych przypadkach pionierskiej.

Wyrażam również nadzieję, że ludzie, którzy po stanie wojennym odtworzyli ZNP nie będą — jak nauczyciele TON-u i pionierzy z pierwszych lat po wojnie — przez 50 lat czekali na uznanie i satysfakcję za swoją działalność.

STANISŁAW LOSIAK

Związek alarmuje: coraz więcej dzieci kształtuje otaczająca je patologiczna rzeczywistość, propagowana przez administrację idea, że szkoły powinny zarabiać na swą działalność i wynajmować obiekty, spowodowała, że w zasadzie zamyka się je przed uczniami.

STANOWISKO

Komisji Pedagogicznej ZNP wobec narastających wśród dzieci i młodzieży trudności wychowawczych.

Komisja Pedagogiczna Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego, podejmując temat „Oferta edukacyjna szkół a narastające trudności wychowawcze wśród dzieci i młodzieży”, pragnie wskazać na niemożność przeciwdziałania bądź osłabiania przez szkołę coraz groźniejszych przejawów niedostosowania społecznego dzieci i młodzieży, a także wyrazić swój niepokój spowodowany tym faktem.

Od kilku lat występuje systematyczne ograniczanie oferty edukacyjnej szkół i placówek opiekuńczo-wychowawczych. Wprowadzone od 1991 roku programy oszczędnościowe w oświacie spowodowały drastyczne zmniejszenie (a w wielu środowiskach niemal całkowitą likwidację) zajęć pozalekcyjnych i pozaszkolnych. Pozbawiło to proces dydaktyczny cennego, bo również zindywidualizowanego otwarcia na kreacyjne potrzeby dzieci i młodzieży, na ich rozwój, a zwłaszcza na potrzeby dzieci z zaburzeniami rozwojowymi. Wychowanie młodego człowieka, współkształtowanie jego systemu wartości, norm, postaw oraz zachowań zostało przesunięte na dalszy plan. Wystąpiło to nie tylko w działalności szkoły, ale znamionuje również obecną politykę oświatową. (Symptomatyczne jest, że termin „wychowanie” zniknął z dokumentów normujących działalność oświatową i z nazewnictwa organów administracji oświatowej). Szkoła, która w myśl pedagogiki humanistycznej, miała by stwarzać uczniom warunki samorozwoju, pozbawiona została takich możliwości, zatraciła swoje funkcje edukacyjne. Ustawa o systemie oświaty, określająca te funkcje i mająca być gwarancją ich urzeczywistnienia, nie ma przysługującej jej mocy. Kolejne rządy niefrasobliwie wydawały decyzje o ostrych cięciach budżetowych w oświacie. Mechanicznie dokonywały „ociosywania” ramowych planów nauczania z zajęć dydaktycznych i wychowawczych, wtaczając je w nazbyt ciasny gorset skromnych finansów.

Komisja Pedagogiczna ZG ZNP stwierdza, że powyższe jest jedną z istotnych przyczyn niekorzystnej sytuacji wychowawczej uczniów. To znaczy: niedostępności szkoły dla uczniów po skończonych zajęciach lekcyjnych, zaniku pracy w kołach zainteresowań, pustych i niszczących boisk szkolnych, sal gimnastycznych. Propagowana przez administrację oświatową idea, że szkoły powinny zarabiać na prowadzoną działalność, a tym samym np. wynajmować swoje obiekty, spowodowała, że w zasadzie zamyka się je przed uczniami.

Tymczasem rośnie pokolenie dzieci, które kształtuje przede wszystkim otaczająca je patologicznie rzeczywistość. Zapracowani rodzice, bezradna szkoła, łatwa dostępność i sugestywne oddziaływanie negatywnych wzorców komercyjnej „kultury” masowej to czynniki, które szybko zaowocowały tym, że zastraszająco obniżył się wiek młodziuchnych przestępców, wzrosła narkomania, agresja, znieczulica, powstały subkultury młodzieżowe zniewalające jednostki, postępuje zbyt wczesna i nie kontrolowana inicjacja seksualna, w zachowaniach młodych obserwuje się kult siły, poniżanie godności człowieka.

W poczuciu głębokiej troski o przyszłość młodego pokolenia Polaków Komisja Pedagogiczna ZG ZNP domaga się zwiększenia nakładów na oświatę. To bowiem stworzy możliwość okreś-

lenia i podejmowania wielokierunkowych działań, służących poszerzaniu oferty edukacyjnej szkół i placówek oświatowych, ożywieniu pracy w środowisku i otoczeniu szkoły, a także podjęciu szerokiej działalności profilaktyczno-wychowawczej w rodzinach uczniów.

Zdaniem Komisji konieczne jest od zaraz:

- wydłużenie czasu pracy szkoły i umożliwienie organizowania zajęć pozalekcyjnych, gwarantujących uczniom rozwój rozlicznych umiejętności i zainteresowań;
- współdziałanie władz oświatowych z różnymi instytucjami i zakładami pracy w celu tworzenia warunków do prowadzenia zajęć pozaszkolnych;
- przywrócenie należytej rangi wychowaniu w szkole i placówce oświatowej również poprzez nowelizację prawa oświatowego, wyznaczenie priorytetów dla wychowania w programach nauczania i w pracy nadzoru oraz w kształceniu kadr oświatowych;
- zlikwidowanie czynników rodzących frustrację i agresję zarówno u uczniów, jak i u nauczycieli (m.in. przeładowanych programów nauczania i nadmiernie okrojonych planów nauczania, braku pomocy naukowych, złego wynagradzania nauczycieli);
- rozszerzenie opiekuńczej funkcji szkoły (skuteczniejsze niż dotąd docieranie z opieką do dzieci głodnych, opuszczonych, maltretowanych, zapewnienie im posiłków w szkołach, tworzenie warunków bezpieczeństwa i godnych warunków życia w placówkach opieki całkowitej);
- zwiększenie liczby placówek opieki częściowej i doskonalenie działalności placówek już istniejących, a także poradni psychologiczno-pedagogicznych, specjalistycznych;
- rozszerzenie działalności świetlic szkolnych, dworcowych, ognisk wychowawczych;
- zaprzestanie likwidacji przedszkoli, placówek wychowania pozaszkolnego, bibliotek szkolnych, szkół;
- postawienie tamy pozornym oszczędnościom, dążenie do których wzmacnia się wraz z przejmowaniem szkół przez samorządy terytorialne;
- rozwijanie kontrolowanej turystyki dzieci i młodzieży, wypoczynku letniego i zimowego, wypracowanie prawidłowych mechanizmów organizowania czasu wolnego;
- skoordynowanie poczynań wychowawczych różnych instytucji, fundacji, stowarzyszeń poprzez konsekwentne opiniowanie wprowadzanych przez nie programów i projektów wychowawczych, aby nie dopuszczać do bezrefleksyjnych eksperymentów na dzieciach i młodzieży.

Komisja Pedagogiczna ZG ZNP stwierdza, że sytuacja w dziedzinie wychowania jest alarmująca i wymaga szybkich oraz zdecydowanych działań. Uważa ponadto, że nie może być kwestionowana konieczność przygotowania młodego pokolenia do odpowiedzialności, do życia z ludźmi i dla ludzi, konieczność rozwijania wrażliwości i gotowości do niesienia pomocy, respektowania wartości uniwersalnych, uznawania ogólnospołecznych wzorców kulturowych. Osiągać to należy poprzez wzmożone działania profilaktyczno-wychowawcze, w sposób zamierzony i konsekwentny.

Warszawa, grudzień 1995

CD ZE STR. 1

jak i wewnętrzne — pomiędzy różnymi jego elementami. Nie jest możliwe, na przykład, określenie, które z wyróżnionych funkcji spełnia ten system i w jakim stopniu. Uniemożliwia to oczywiście także jakieś jego celowe modyfikowanie.

Nie ulega wątpliwości natomiast, że współczesny system kształcenia ogólnego powstał na podłożu jego założonej funkcji jako czynnika zachowania i przekazu dziedzictwa kulturowego. Jednak sposób pojmowania tej funkcji uległ wyraźnemu zawężeniu pod wpływem Oświecenia (encyklopedyzm), a następnie Pozytywizmu naukowego (scjentyzm). Tak ukształtowała się scjentyistyczna koncepcja kształcenia ogólnego, która miała potem przetrwać całe lata, a w Polsce przetrwała po dzień dzisiejszy. Zbudowana jest ona na fundamentalnym założeniu, w myśl którego kształcenie jest wprowadzeniem w poszczególne dziedziny wiedzy naukowej. Założenie to obejmuje zarówno treści, jak też metodę kształcenia. Z jednej strony wiedza naukowa staje się nadrzędną zasadą doboru i porządkowania jego treści. Z drugiej strony wprowadzenie w świat nauki jest uniwersalnym sposobem przygotowania jednostki do życia.

Nic dziwnego, że kiedy przed kształceniem ogólnym zaczęto stawiać nowe zadania, jak transformację społeczno-kulturową czy też rozwój indywidualny, ich realizację włączano wyłącznie w ów nadrzędny paradygmat wprowadzania nie tyle w świat rzeczywisty, co w świat naukowo uzasadnionej wiedzy. W ten sposób wyposażenie umysłu ucznia w wiedzę naukową było (i jest nadal) rozumiane jako najpełniejsze przygotowanie go do życia. Oczywiście, stąd blisko już do przeświadczenia, że im więcej wiedzy, a więc im pełniejsza i na wyższym poziomie, tym lepsze i bardziej wszechstronne owo przygotowanie. Uwzględnić nowe cele kształcenia, to tyle, co rozszerzać zakres przyswajanej uczniowi wiedzy, niekiedy o nowe informacje tylko, a niekiedy o nowe przedmioty nauczania.

W ten sposób wiedza naukowa, usystematyzowana według naukowych kanonów staje się podstawą ustanawiania i porządkowania treści kształcenia. Zostają one ujęte w przedmioty odpowiadające dokładnie poszczególnym dziedzinom nauki, zaś w ich obrębie jej układ jest sporządzany według zasad obowiązujących w danej dyscyplinie. Nie dopuszcza się nawet myśli, że wiedza ta mogłaby być strukturalizowana według innych zasad (na przykład według prawidłowości poznawania świata przez dziecko). Znajduje to zarówno wyraz w programach nauczania poszczególnych przedmiotów, jak też w podręcznikach: jedno i drugie są jedynie „wyciągami” z zawartości podręczników uniwersyteckich z odpowiedniej dziedziny wiedzy (można się o tym bez trudu przekonać zaglądając także do współcześnie obowiązujących podręczników szkolnych).

Tak więc cały nasz system kształcenia ogólnego nacechowany jest „akademickim” charakterem. Odnosi się to nie tylko do faktu, że jest on pomyślany jako wprowadzenie w świat nauki, ale także do tego, że jedyną wyraźną funkcją, jaką on spełnia, to przygotowanie do studiów akademickich. Wszystkie inne funkcje spełniane są w gruncie rzeczy ubocznie, ta jedna w sposób celowy i zorganizowany. „Dojrzałość życiową”, jaką przypisuje się kształceniu ogólnemu, w różnych aspektach jest problematyczna, ale w przygotowaniu do dalszej nauki zupełnie niewątpliwa. „Akademicki” charakter kształcenia ogólnego pociąga za sobą niezwykle dalekie skutki społeczne. Pierwszym z nich jest dobór i kształcenie

nauczycieli. Nauczyciel o najwyższych kwalifikacjach, to oczywiście przede wszystkim specjalista przedmiotowy, kompetentny znawca danej dziedziny nauki. Będzie on, rzecz jasna, traktował swoją pracę dokładnie według obowiązującego paradygmatu: wprowadzić ucznia w wiedzę z zakresu własnej dyscypliny. W ten sposób kształcenie ogólne zostaje ujęte w ciasny gorset dyscyplin naukowych, z którego nie ma (przynajmniej na razie) wyjścia: nie można uczyć inaczej niż przedmiotowo, bo nie mamy innych nauczycieli niż przedmiotowi (w najlepszym wypadku akademicy) specjaliści; ale nie mamy innych nauczycieli niż tacy specjaliści, bo tylko na takich obowiązujący system zgłasza zapotrzebowanie.

Ale na tym koło wcale się jeszcze nie zamyka. Nauczyciele-specjaliści przedmiotowi nie tylko podtrzymują tradycyjny model kształcenia ogólnego przez to, że w nim uczą, ale także przez to, że o nim decydują. Wchodzą oni z reguły w skład różnych gremiów uznanych za najbardziej kompetent-

Z takimi poglądami trudno jest polemizować. Tym bardziej że w jakiejś mierze są one z pewnością uzasadnione. Nawet zdrowy rozsądek i doświadczenie potoczne nakazują zgodzić się z tym, że ktoś, kto ma ukończone 4 klasy będzie w pewnych sytuacjach wykazywał słabsze przystosowanie niż ktoś, kto ma za sobą 8 klas lub szkołę średnią. Ale bardzo trudno byłoby wyjść poza te najbardziej ogólne konstatacje. Bo słabość omawianego przekonania polega na czymś innym: nie posiada ono żadnego empirycznego ani też prakseologicznego sensu. Gdyby bowiem nawet przyjąć je za prawdziwe, to powstaje natomiast szereg pytań, których w ogóle nie potrafimy rozstrzygnąć. Na przykład: co właściwie sprawia, że kształcenie ogólne tak dobrze przygotowuje do życia? Czy jego treści — a jeśli tak, to jakie? Czy formy nauczania — i jakie? Co więc powinniśmy zrobić, aby optymalizować to kształcenie? Więcej uczyć i czego? Inaczej uczyć — i jak? Nie umiemy odpowiedzieć na te wszystkie pytania z przyczyny zasadniczej:

NIENARUSZALNY KANON?

ne, aby orzekać cokolwiek o systemie kształcenia ogólnego. I trudno się dziwić, że wprowadzając do nich punkt widzenia ograniczający się do własnej dyscypliny. W ten sposób koncepcja kształcenia ogólnego zawdzięcza swą „ogólność” jedynie temu, że przedstawiciele poszczególnych dyscyplin troszczą się o to, aby otrzymać one właściwą rangę w programach kształcenia. Ich postawa w tych sprawach wynika zresztą nie tylko z zawężonej do jednej dyscypliny perspektywy, lecz także ze świadomości reprezentowania tysięcy rzesz specjalistów przedmiotowych, których żywotne interesy byłyby zagrożone. Dodajmy zresztą, że ich postawa znajduje zwykle trudne do przezwyciężenia poparcie niektórych grup społecznych. Nie można zapominać, że ludzie z akademickim wykształceniem tworzą znaczącą w społeczeństwie elitę, która stanowi swoiste lobby dla tego systemu kształcenia, którego są wytworem. Dla nich żądanie od szkół wyższego poziomu kształcenia oznacza przede wszystkim (jeśli niewyłącznie) nadanie odpowiedniej rangi owym „akademickim” przedmiotom. Zaś każda próba ograniczenia tego kanonu uważają za zamach na ideę kształcenia ogólnego.

Jak widzimy, system tradycyjnego nauczania przedmiotowego nie tylko swoją działalnością reprodukuje siebie, ale także tworzy klimat społeczny sprzyjający dalszemu własnemu trwaniu.

Ale wróćmy do charakterystyki polskiego systemu kształcenia ogólnego. Można by sądzić, że pomimo wymienionych wyżej okoliczności sprzyjających dalszemu jego trwaniu w tradycyjnej postaci, obowiązujący w nim model nauczania przedmiotowego zostanie zakwestionowany przez samo życie, jak to się stało w wielu krajach na Zachodzie, a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych. Tak się jednak nie stało i wciąż nie dzieje. Jest tak głównie z dwóch powodów. Po pierwsze, system ten wyprodukował i skutecznie podtrzymuje trudne do obalenia przekonanie, że kształcenie ogólne „globalnie” lepiej przygotowuje do życia. Ludzie z takim wykształceniem łatwiej uczą się zawodu, łatwiej im także przychodzi przekwalifikowywanie się na nowy zawód, lepiej przystosowują się do nowych sytuacji, lepiej organizują własne życie itp.

bo mamy do czynienia z globalnym sądem, w który możemy jedynie uwierzyć. Przypisujemy kształceniu ogólnemu jakiś tajemniczy, dobroczynny wpływ na przygotowanie ludzi do życia, ale nie potrafimy powiedzieć ani co o tym wpływie decyduje, ani jakie dokładniej skutki on wywołuje. Wszystko to sprawia, że nie potrafimy powiedzieć, czy i kiedy kształcenie ogólne mogłoby być lepsze. Nie potrafimy wyjść poza jego globalną akceptację.

Po drugie, obowiązujący wciąż system kształcenia ogólnego wypracował przez lata swego istnienia takie formy realizacyjne i takie warunki funkcjonowania, że w istocie rzeczy nie podlega żadnej zewnętrznej weryfikacji. Jest klasycznym przykładem systemu samopotwierdzającego się. Jedyne miary weryfikacji efektów kształcenia stwarza sam i sam też kreuje sytuację, w których weryfikacja taka się dokonuje. Kształcenie ogólne w swoim tradycyjnym modelu nie było nastawione na żadne wyróżnione funkcje zewnętrzne. Przygotowywało ono jednostkę do poruszania się nie w realnej rzeczywistości, ale wyłącznie w tej, którą stwarza sam system edukacyjny. Ta swoista właściwość dawnego kształcenia nie należy bynajmniej do przeszłości. W naszej współczesnej szkole nadal i niezmiennie uczeń weryfikuje przydatność i poziom kształcenia ogólnego przede wszystkim (jeśli niewyłącznie) w toku własnej kariery szkolnej, przez osiąganie coraz to wyższych szczebli — do akademickiego włącznie. Zaś drogę ku temu widzi w wykazywaniu się wystarczającym poziomem opanowania wiedzy w systematycznie organizowanych sytuacjach kontroli. W ten sposób tworzone przez system kształcenia i zawierające się w jego procesie sytuacje sprawdzania wyników kształcenia są w istocie rzeczy jedynymi, które weryfikują jego życiową przydatność. Uczeń przyswaja sobie wiedzę objętą programem nie dlatego, aby sprostać wyzwaniom, które oczekują go w życiu — poza szkołą, lecz jedynie dlatego, aby sprostać próbom, którym poddaje go sama szkoła. Co więcej, kiedy zostaje — poza szkołą — poddany próbom, jakie stwarza życie, odkrywa często nieprzydatność tej samej wiedzy, która w próbach stwarzanych w procesie kształcenia była źródłem jego sukcesów.

W ten sposób system kształcenia ogólnego uruchamia cały mechanizm nadawania sensu własnemu funkcyj-

nowaniu. Utrzymanie na odpowiednio wysokim poziomie wymogów kontroli wymusza aktywność zarówno nauczycieli, jak i uczniów. Na przykład, stosowanie przez akademie medyczne bardzo szczegółowych testów wiadomości na egzaminach wstępnych pociąga za sobą wzmożony nacisk na nauczanie pamięciowe odpowiednich przedmiotów, przy czym jedyną funkcją nabytą w ten sposób wiedzy jest przejście kandydata przez sito egzaminacyjne. Potem może ona ulec szybkiemu zapomnieniu.

Paradoks takiego kształcenia ogólnego doprowadzony jest do absurdu w Japonii, gdzie uczniowie wyuczają się na pamięć całych stron encyklopedii — tylko po to, aby sprostać wymaganiom egzaminacyjnym. Ale praktyka takiej koncepcji kształcenia ogólnego daje znakomity efekt uboczny: przy „okazji” wyuczania się dzieł niepotrzebnych informacji kształtuje w uczniach pracowitość, i obowiązkowość, zdyscyplinowanie i nawyki organizacyjne. Nic dziwnego, że tak rozumiane i realizowane kształcenie ogólne budzi zadowolenie pracodawców, menedżerów i decydentów politycznych. Czy jednak zapewnia jednostce optymalną samorealizację?

Dochodzimy w ten sposób do kolejnej właściwości naszego systemu kształcenia ogólnego, właściwości, która bodaj najbardziej wywiera piętno na całym jego systemie. **Chodzi tutaj o jego życiową i społeczną użyteczność.** Sprawa ta jest złożona i nie wywołuje bynajmniej jednoznacznych ocen. W szczególności zaś niebezpieczne byłoby tutaj oceny skrajne. Można nie mieć wątpliwości co do tego, że kształcenie ogólne rozumiane jako wprowadzanie w świat wiedzy naukowej ma szereg walorów i byłoby niebezpiecznie jego kanon zbyt radykalnie odrzucać. Natomiast powstaje pytanie, czy trzymanie się tego kanonu daje dziś jednostce wystarczające przygotowanie do życia.

Można by sądzić, że negatywna odpowiedź na nie jest w pełni oczywista. Można z pewnością zakwestionować przydatność takiego kształcenia, które koncentruje się wyłącznie na przeprowadzaniu jednostki przez drogę edukacyjną, którą samo stwarza, przez sytuację, które poza szkołą, w samym życiu, już nigdy się nie pojawiają (przypomina się tutaj żartobliwe, ale jakże celne, wyznanie wkła-

dane w usta ucznia: „nauczyciele to ludzie, którzy pomagają nam rozwiązywać problemy, jakich bez nich w ogóle byśmy nie mieli”). Koncepcja takiego kształcenia zasadza się na założeniu, że wiedzę ogólną zdobytą w szkole uczeń sam „wkomponuje” w najrozmaitsze sytuacje życiowe. To założenie o transferze wiedzy i umiejętności wyniesionych ze szkoły ma jednak szereg ograniczeń, które nie miały większego znaczenia, kiedy kształcenie ogólne miało przygotować do prostych czynności, jak czytanie, pisanie czy rachowanie. W miarę jednak, jak codzienne sytuacje życia stawały się dla ludzi przed nowymi, coraz bardziej złożonymi i różnorodnymi wymaganiami, rozdział między tym, co daje kształcenie szkolne, a tym czego jednostka potrzebuje, aby sprostać tym wymaganiom, nieustannie i szybko narasta. Obecnie są już całe dziedziny ludzkiego życia, do których kształcenie ogólne nie daje wystarczającego przygotowania i to nie wskutek zaniedbań lub zbyt niskiej sprawności, ale dlatego, że nie mieści się to w całej koncepcji kształcenia ogólnego, jaka jest realizowana we współczesnym polskim szkolnictwie.

Ten właśnie moment, że chodzi tu właśnie o całą koncepcję systemu kształcenia ogólnego, a nie jakieś jego wyrwane elementy, należy ze szczególnym naciskiem podkreślić. Idzie tu o cały założony i głęboko ugruntowany w organizacji pracy szkoły, w kwalifikacjach i poglądach nauczycieli oraz nadzoru, a wreszcie w świadomości społecznej i wielu praktykach życia społecznego model funkcjonowania kształcenia polegający niezmiennie na przyswajaniu uczniom założonej programem „naukowo” usystematyzowanej wiedzy, a następnie kontroli jej opanowania. Tak pomyślany system kształcenia nawet jeśli usiłuje zbliżyć się do potrzeb życia, czyni to według jednego możliwego tutaj schematu, a mianowicie: 1) wprowadzenie nowego przedmiotu lub nowych tematów, 2) opracowanie na naukowych zasadach programu nauczania, 3) uruchomienie lekcyjnych form realizacji programu oraz 4) wprowadzenie formalnych zasad kontroli pracy ucznia i osiąganych efektów w postaci przyswojenia sobie odpowiedniej wiedzy.



Rys. STOK



Być dobrym nauczycielem, to przede wszystkim być dobrym, porządnym, uczciwym człowiekiem, lubiącym uczniów i swoją codzienną pracę.

Pogłębiona refleksja pedagogiczna jest dziś potrzebna nauczycielom tak samo jak umiejętność prowadzenia dialogu, samodzielność, niezależność i wysoka odpowiedzialność oraz nastawienie się na współpracę z podmiotami edukacji szkolnej. Wbrew jednak pozorom, nawet gdy jest się konsultantem pedagogicznym w placówce doskonalenia nauczycieli oraz dość często namawia się innych nauczycieli do mówienia i upowszechniania swoich osiągnięć nauczycielskich, nie jest łatwo mówić i pisać o sobie.

Samokrytyka, samopoznanie i dokonywana na ich podstawie ocena własnej pracy, osobowości i osiągnięć — wcale nie należą do zadań łatwych i prostych. Wydaje się jednak ważne, aby nauczyciel, który często zmaga się w swej pracy z różnymi problemami oceniania i wystawiania stopni szkolnych, nabył umiejętność dokonywania samooceny. Jeśli ten krótki artykuł pomoże jakoś nauczycielom w tym dziele, to moje skromne cele zostaną osiągnięte.

Dlaczego właśnie mnie udało się uzyskać tytuł Nauczyciela Roku 1995?

To pierwsze pytanie, które przyszło mi do głowy po otrzymaniu telegramu z Fundacji, że zwyciężyłem, ale i najtrudniejsze. Nie chodzi o to, że nie widzę w swoim nauczycielskim dorobku wielkich osiągnięć, ale o to, żeby nie zostać posądzonym o wychwalanie się i zarozumiałość.

W swojej ponaddwudziestoletniej pracy nauczycielskiej wiele razy mnie dostrzegano, wyróżniano dyplomami i nagrodami, choć nagrody ministra nie miałem przyjemności przeżywać. Pracowałem w bardzo różnych szkołach, rozpoczynając od Szkoły Podstawowej w Nowej Wsi Ujskiej w województwie wówczas poznańskim, przez Zbiorczą Szkołę Gminną w Ujściu, Szkołę Podstawową nr 36 w Krakowie, potem nr 3, 4 i 6 w Koszalinie, Liceum Ogólnokształcące nr 1 oraz Studium Nauczycielskie i Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Słupsku.

Obecnie już piąty rok jestem konsultantem pedagogicznym w Centrum Edukacji Nauczycieli (d. WOM) oraz nauczycielem biologii w Społecznym Liceum Ogólnokształcącym w Koszalinie. Właśnie to liceum zgłosiło mnie do konkursu Fundacji Innowacja — za co pani dyr. Krystynie Jaskule-Majewskiej, za inspiracje i silną wiarę, że warto i można zwyciężyć, chciałabym podwójnie serdecznie podziękować.

Co więc jest moją — Nauczyciela Roku 1995 mocną stroną?

Przed wszystkim stosunkowo częsta zmiana pracy, wynikająca nie tyle z konieczności czy znużenia pracą w danej placówce, co raczej ze splotu okoliczności. Pracowałem na wszystkich szczeblach szkolnej edukacji od nauczania początkowego (uczyłem także w klasie I) do szkoły wyższej i systemu doskonalenia nauczycieli. Zmiana pracy jest zwykle bardzo mobilizująca i dopingująca do uwalniania własnych rezerw sił i motywów działania oraz wymaga zrobienia w nowej szkole czegoś znaczącego i szybkiego pokazania się od dobrej strony.

Po drugie, moim atutem jest doktorat przygotowany i obroniony w szkole podstawowej — i to właśnie z tej dziedziny, którą zajmowałem się w szkole, tj. z dydaktyki biologii, prowadząc przez cztery kolejne lata badania eksperymentalne na własnych uczniach klas siódmych. To osiągnięcie miało doniosłe znaczenie dla mnie, mojego rozwoju zawodowego, a przede wszystkim pozwoliło bardziej

krytycznie i analitycznie patrzeć na własną pracę nauczycielską. Pozwoliło wyzbyć się pewnych kompleksów i nabrać większej pewności siebie. Wydaje się, że nie ma gorszej cechy jak właśnie zakompleksienie, które niestety jest dziś zjawiskiem dość powszechnym wśród nauczycieli. Warto sięgać po to tym bardziej, co wydaje się niemożliwe i próbować łamać to, co wydaje się zbyt trwałe i twarde do przełamania!

Najważniejsze jednak są sukcesy uczniów i studentów w różnych konkursach i na zajęciach biologicznych. Wykrywanie i stymulowanie rozwoju uzdolnień kierunkowych i talentów młodych nie odbywa się tylko poprzez atrakcyjne i właściwie prowadzone zajęcia pozalekcyjne. Gros pracy w tym zakresie odbywa się w trakcie lekcji — w tym przypadku biologii. Już w swojej pierwszej szkole (w Nowej Wsi Ujskiej) jako nauczyciel biologii i geografii oraz opiekun koła biologicz-

nego i Szkolnego Koła LOP, z uczniami zajęliśmy pierwsze miejsce w powiecie chodzieskim w Konkursie na Najlepiej Pracujące SK LOP w kategorii szkół wiejskich. Później były inne i może większe, ale ten pierwszy sukces miał dla mnie ogromne znaczenie motywujące i został na zawsze w pamięci. W Szkole Podstawowej nr 6 w Koszalinie, gdzie pracowałem jako zastępca dyrektora szkoły, a potem nauczyciel biologii, przez cztery kolejne lata przygotowywałem uczniów do konkursu biologicznego. Za swój sukces uważam udział 10 uczniów w finale wojewódzkim tego konkursu. Ci uczniowie są dziś lekarzami, farmaceutami, leśnikami i nauczycielami biologii.

Istotne jest, że przez wszystkie lata nauczycielskiej pracy szczególną uwagę zwracałem na rozwój umiejętności biologicznych oraz innowacyjne i twórcze postawy uczniów. Praca z uczniem zdolnym, często utalentowanym i niepokornym, daje wyjątkową satysfakcję. A uzdolnienia i talenty uczniów można rozwijać w różnorodny sposób i na wszystkich szczeblach edukacji. Z ogromną sympatią wspominam pracę z dziećmi klas I—III. Wydaje się, że właśnie praca na tym poziomie nauczania czyni z człowieka prawdziwego nauczyciela. Dzieci klas I—III mają wspaniałą wyobraźnię, są bardzo chętne do nauki i działania oraz wykazują się stosunkowo wysoką samodzielnością i zdolnościami organizacyjnymi. Problem tylko w ich wyzwoleń i pozwalaniu na samodzielne działanie uczniów.

Te doświadczenia w pracy z dziećmi klas I—III były mi bardzo przydatne w kształceniu studentów w Studium Nauczycielskim. Tutaj oprócz wyzwalania uzdolnień kierunkowych chodziło przede wszystkim o kształtowanie konkretnych umiejętności edukacyjnych przyszłych nauczycieli. W tym procesie opieranie treści zajęć o praktykę szkolną i własne nauczycielskie doświadczenia jest warunkiem koniecznym powodzenia. Obecnie pracując z innowacyjnymi i młodymi nauczycielami w CEN na nowo odkrywam

możliwości rozwijania twórczych i innowacyjnych uzdolnień młodych, tym razem swoich koleżanek i kolegów. Pytanie jak wyzwolić tkwiący w nauczycielach i uczniach ogromny potencjał możliwości sprawniejszego, nowoczesnego działania, stanowi podstawę edukacji nauczycielskiej i doskonalenia się.

Współpraca z nauczycielami, których często nazywam „niepokornymi”, którym trudno pogodzić się z często dziś występującą w szkołach stagnacją i „bylejałością” — przyjmuje różnorodne formy. Interesujące są te z nich, które dają szansę samym nauczycielom, tj. ich samodzielności, aktywności i mądrości. Coraz liczniejsza jest dziś grupa nauczycieli myślących o tworzeniu klasy autorskiej. Z mojej inicjatywy powstał rok temu w Centrum Edukacji Nauczycieli w Koszalinie Klub Nauczycieli Twórców Klas Autorskich, który skupia dziś kilkudziesięciu młodych, twórczych nauczycieli koszalińskich ze szkół podstawowych i średnich. Jeśli uda mi się im jakoś pomóc w ich innowacyjnych poszukiwaniach, to moje cele będą osiągnięte.

Jaka jest więc ogólna recepta na nauczycielski sukces?

Wydaje się, że nie ma jednej recepty. Wielkość nauczyciela tkwi przede wszyst-

W 1993 roku w Bydgoszczy odbyła się międzynarodowa konferencja poświęcona sylwetce zawodowej nauczyciela nowoczesnego. We wnioskach jej sformułowano 3 zasadnicze cechy nowoczesnego nauczyciela — nauczyciela Europejczyka: samodzielność i niezależność myślenia oraz działania, wysoki poziom odpowiedzialności, nastawienie na współpracę.

Wydaje się, że można dodać do nich jeszcze trzy inne o nadrzędnym znaczeniu: **innowacyjność** jako gotowość do asymilowania nowości i generalnie pozytywna postawa wobec zmian i innowacji edukacyjnych, **fachowość** jako właściwe przygotowanie do roli nauczyciela oraz szacunek wobec intelektualizmu, tj. nauki, wiedzy specjalistycznej i ogólnej oraz wobec wykształcenia (nauczycielem nie powinna być osoba bez magisterskiego wykształcenia!), **mądrość życiową** jako pogłębioną wiedzę oraz umiejętność rozwiązywania problemów, trafnego przewidywania i oceniania.

Czy nauczyciel dobry to znaczy innowacyjny?

Oczywiście! I to nie dlatego, że mnie się tak podoba, ale że innowacyjność nauczycieli jest po prostu wpisana w naturę zawodu i pracy szkoły. Dobrą szkołą jest

IDĘ DO SZKOŁY Z PRZYJEMNOŚCIĄ

kim w jego indywidualności i mądrości oraz silnej osobowości. Tajemnica sukcesu tkwi w uporze w dążeniu do celu i konsekwencji wymagań wobec siebie i uczniów.

Przez lata wydawało mi się, że najważniejszą zasadą edukacji jest konsekwencja wymagań, tj. przede wszystkim racjonalnie wykorzystywać czas pracy nauczyciela i uczniów podczas zajęć (swoją pracę magisterską z dydaktyki biologii pisałem właśnie nt. czynników racjonalnego wykorzystywania czasu pracy na lekcjach biologii) oraz być bardzo słownym, konsekwentnym wobec uczniów i wobec siebie samego. Uczeń powinien jak najwięcej nauczyć się i zrobić na lekcji, a aktywność nauczyciela nie może „zagłuszać” jego zaangażowania i samodzielności myślenia oraz działania.

Istotny jest akcent na kształtowanie i nabywanie przez uczniów różnych umiejętności, tak ogólnych, jak i specjalnych, np. biologicznych i ekologicznych. Najważniejszym jednak zadaniem, np. edukacji biologicznej, jest obok poznania bioróżnorodności i nabywania odpowiednich umiejętności biologicznych, rozwijanie ich samodzielności i odpowiedzialności za siebie i swoje środowisko przyrodniczo-społeczne oraz rozwijanie ich mądrości życiowej.

Co więc znaczy dziś określenie: dobry — nowoczesny nauczyciel?

Odpowiedź na to pytanie nie jest prosta. Najogólniej można odpowiedzieć, że powinien to być normalny człowiek i normalny nauczyciel, ktoś nowoczesny, otwarty, twórczy. A jednocześnie pomysłowy, zaradny, wrażliwy, a przede wszystkim — w najlepszym tego słowa znaczeniu — odpowiedzialny. Bowiem być dobrym nauczycielem — to przede wszystkim znaczy być dobrym, porządnym, uczciwym człowiekiem... lubiącym uczniów i swoją codzienną pracę... Nauczyciel musi być dobrym psychologiem i specjalistą w dydaktyce swojego przedmiotu (lub dwóch przedmiotów).

ta, która stale poszukuje czegoś nowego i zmienia się na lepsze.

Inspirując nauczycieli do podejmowania innowacji i pomagając im w tym, w miarę swoich możliwości, często pokazuję konkretne swoje prace, np. artykuły dydaktyczne, zeszyty dla uczniów itp. Dla nauczycieli jest to ważne, bo pokazuje konkretną osobę i konkretny pomysł. Naszej szkole bardzo potrzebna jest dziś zmiana trwającej orientacji historyczno-dydaktycznej na innowacyjną i przyszłościową. Edukacja szkolna powinna być zwrócona znacznie bardziej niż dziś ku przyszłości.

Na zakończenie pozostawiam pytanie często zadawane, nie tylko wśród nauczycieli.

Czy dobry nauczyciel to ten lubiany przez uczniów?

O to ja nigdy szczególnie nie zabiegałem, żeby uczniowie mnie lubili. Wydaje mi się ważniejsze, żeby to nauczyciel lubił swoich uczniów i swoją pracę. Jeszcze kilka lat temu wielu moich znajomych, najczęściej także nauczycieli, z powątpiewaniem przyjmowało moje słowa, że w poniedziałek do szkoły idę z przyjemnością, a wakacje są dla mnie często zbyt długie. Dziś już tak raczej nie mówię, ponieważ jestem konsultantem pedagogicznym w CEN, a do swojej szkoły idę zazwyczaj raz w tygodniu. To jest swoisty luksus, ale ciągle szkoła ta „ładuje mój akumulator”.

Najważniejsze jednak jest, aby nauczyciel był Kimś. Tu przypomina mi się myśl, zdanie Alfreda Whiteheada, iż „... w procesie wychowania powinno być przewidziane zetknięcie się z wielkością, wielkością rozumianą jako wybitna indywidualność, wybitny nauczyciel, entuzjasta”.

Wielkością, to jeszcze nie czuję się, ale jeśli w zawodzie, który polubiłem, jestem na dobrej drodze ku indywidualności i tak jak wyżej, rozumianej wielkości pedagogicznej — to z całą odpowiedzialnością i radością przyjmuję tytuł Nauczyciela Roku przyznany mi przez Fundację Innowacja.

JULIAN PIOTR SAWIŃSKI

TO TYLKO NASZ KŁOPOT

CD ZE STR. 1

szkoły publicznej, w której za rehabilitację płaćby resort zdrowia. Odpowiedź Związku była negatywna, gdyż nie czuł się on na siłach, aby prowadzić tego typu placówkę i ponosić z tego tytułu wydatki. Nastąpiła sytuacja patowa. Puchły teczki z korespondencją — nic jednak z tego dla ośrodka nie wynikało.

Z dniem 1 stycznia 1995 r. PFRON wycofał się z porozumienia i przestał płaćć na ośrodek, tłumacząc to brakiem podstaw prawnych do jego dalszego finansowania. Ponieważ stało się to w trakcie roku szkolnego, koszty utrzymania szkół, w tym pensje dla rehabilitanta, masażystki, pielęgniarki (lekarz pracuje bezpłatnie) spadły na Zespół Leczniczo-Wypoczynkowy ZNP, który od samego początku świadczy usługi na rzecz placówki.

Kuriozum — i tyle

Gdy Fundusz zakręcił kurek z pieniędzy, a ZNP domagało się regulowania nie swoich rachunków, sprawa nie uporządkowanego statusu prawnego OSW stała się dla resortów przeszkodą nie do pokonania. Po likwidacji sanatorium ZNP, w świetle obowiązujących przepisów prawnych, ośrodek dla młodzieży okazał się kuriozum — orzekli ministerialni urzędnicy.

Ministerstwo zdrowia tłumaczyło, że nie ma i nie ma tytułu prawnego do przekształcenia OSW w ośrodek rehabilitacji inwalidów (mimo że był wpisany do wykazu placówek prowadzonych przez ministra zdrowia), bowiem ustawa o zakładach opieki zdrowotnej (z 1991 r.) nie daje ministrowi zdrowia delegacji do prowadzenia i finansowania niemedycznych placówek oświatowych. Usprawiedliwiali się tym, że wciąż szukało chętnych do przejęcia Jachranki m.in. przez MEN i ZNP — ale bez skutku.

Ministerstwo Edukacji Narodowej twierdziło, że nie jest to jego placówka, ponieważ OSW w Jachrance, po likwidacji sanatorium, stał się zakładem rehabilitacji zawodowej inwalidów na mocy decyzji ministra zdrowia Andrzeja Woźniaka, ponieważ został uwzględniony w wykazie szkół i placówek prowadzonych i nadzorowanych przez ministra zdrowia. Ponadto ministerstwo nie wypowiedziało warunków podpisanej w 1992 r. umowy, w której zobowiązało się do prowadzenia działań zmierzających do przejęcia placówki. Zgodnie z ustawą o systemie oświaty z września 1991 r. — w której nie ma mowy o ośrodkach szkolno-wychowawczych — kurator był zobowiązany postawić OSW w Jachrance w stan likwidacji. Nie było i nie ma złej woli z naszej strony — twierdzi MEN — kurator i tak przekroczył prawo na korzyść młodzieży, nie powinien bowiem organizować zajęć w takim wymiarze — oprócz lekcji młodzież ma zagwarantowaną całonocną opiekę, opłacaną przez kuratora.

Tego lata sprawa Jachranki stała się głośna — trafiała również do Senatu, interesowali się nią posłowie i senatorowie m.in. Maria Łopatkowa i Zofia Kuratowska. Choć większość była za jej utrzymaniem — ministerstwa postanowiły jednak, że OSW będzie funkcjonował tylko do 31 czerwca 1996 r., a zakwalifikowanej już do klas pierwszych młodzieży MEN zapewni odpowiednią formę kształcenia. Natomiast młodzież z klas wyższych zostanie,

według zapewnień ministra zdrowia, rozmieszczona w odpowiednich placówkach — stosownie do miejsca zamieszkania. Jednocześnie ministerstwa wystąpiły do PFRON z prośbą o kontynuowanie finansowania OSW do czasu jego likwidacji. Ostatecznie stanęło na tym, że trzy strony pokryją po jednej trzeciej koszty utrzymania „jachrańskiego kuriozum”. Kurator będzie pokrywał też — jak dotąd — pensje nauczycieli, zaś resort zdrowia — koszty leczenia i rehabilitacji. Ponadto Międzyresortowa Komisja miała ustalić koszty utrzymania OSW.

Nadzieja umiera ostatnia

Toteż mimo wyroku likwidacji, cała społeczność ośrodka i jego sympatycy mają nadzieję, że nie zostanie on zamknięty, a tym samym nie będzie zaprzeczony jego wieloletni dorobek. Jednak dyrektorka Róża Ziemichód-Kornacka, nauczyciele, młodzież są już zmęczeni tą nieustanną huśtawką: zamkną, nie zamkną, będą grzać, czy nie będą (jesienią dyrektor Zespołu z powodu zapaści finansowej był zmuszony do wyłączenia na jakiś czas ogrzewanie, podniesienia odpłatności za żywność oraz zwolnienie sprzątaczek), a także niezyczliwością ministerialnych urzędników.

Nie chcą już rozmawiać z dziennikarzami, którzy — jak twierdzą — tylko zabierają czas, a przecież placówka musi normalnie funkcjonować. Nie chcą też już ujawniać swoich krytycznych opinii pod adresem różnych urzędów i osób, bo to — jak mówią — nic nie da. Teraz trzeba ratować placówkę i jest na to szansa. Całą ich nadzieją jest Związek Gmin Mazowieckich, który zainteresował się placówką.

Mimo czteroletniego życia „na walizkach” szkoły pracowały normalnie i przyjmowały nowych uczniów (resorty twierdzą, że nielegalnie). W tym roku wokół naboru powstało ogromne zamieszanie.

Nabici w butelkę

rodzice pukali do różnych „dostojnych” drzwi — jednak na próżno.

— Dokumenty córki znalazły się w Jachrance na początku marca 1995 r. — opowiada pani Ewa Dankowska. Kiedy przyjechaliśmy na rozmowę kwalifikacyjną, dyrektorka oznajmiła, że 14 czerwca otrzymała z MEN telefoniczną decyzję o wstrzymaniu naboru do klas pierwszych LO i LE. Gdzie były władze oświatowe, gdy młodzież składała dokumenty? — pyta rozżalona. Dlaczego Poradnie Psychologiczno-Pedagogiczne nie były poinformowane o wstrzymaniu naboru i wydawały orzeczenia do Jachranki?

Rodzice zwrócili się do różnych osób i instytucji o wyjaśnienie sytuacji, m.in. do MEN, które zapewniło, iż ich dzieci znajdą odpowiednie dla siebie placówki. Tymczasem 1 września do Jachranki przyjechało 15 uczniów z rodzicami (nie mieli jeszcze zapewnionych miejsc w placówkach oświatowych), liczyli na to, że resorty zmienią swoją decyzję. Odjechali jednak z kwitkiem. Dzieci wróciły do swoich miejscowości i dzięki staraniom rodziców i nauczycieli (nie urzędników) kilkoro z nich ma nauczanie indywidualne, część uczęszcza do szkół masowych, ale bez zagwarantowanej rehabilitacji — mówi pani Dankowska. Jedna z matek z woj. olsztyńskiego, umieszczając dziecko w bursie, mu-

siała np. napisać oświadczenie, że bierze na siebie odpowiedzialność za bezpieczeństwo dziecka — 78 km od domu! — takie dostaliśmy gwarancje — opowiada pani Dankowska.

Rodzice są zrozpaczeni takim potraktowaniem ich chorych dzieci i uprawianiem przez resorty „psychologii”.

W październiku 1995 r. na spotkaniu z jednym z kandydatów na urząd prezydenta — mówi matka — zapytaliśmy: czy młodzież niepełnosprawna z Jachranki będzie mogła liczyć na pomoc w utrzymaniu tego Ośrodka? W odpowiedzi usłyszeliśmy, że ze strony MEN wszystko jest na dobrej drodze, tylko resort zdrowia blokuje. Sprawdziliśmy tę wersję. 23 października zadaliśmy to samo pytanie panu Jackowi Zochowskiemu na spotkaniu w sztabie wyborczym w Ciechanowie. W imieniu ministra (w jego obecności) odpowiedzi udzielił urzędnik ministerstwa, stwierdził, że ze strony MZIOS jest dobra wola w utrzymaniu Ośrodka w Jachrance, zaś stroną blokującą jest MEN — opowiada pani Dankowska. Dochodziły też do nas słuchy, że ZNP chce się pozbyć kłopotliwego lokatora — dodaje.

Żyjemy na kredyt

— Nigdy nie podejmowaliśmy się — co próbowano nam wmówić

rozpoczęcia roku szkolnego, byliśmy jedyni, którzy dali szkole nie obietnice, a konkretną pomoc, m.in. udostępniliśmy bezpłatnie jeden z pawilonów (33 pokoje), ponosząc koszt jego utrzymania, ubezpieczenia itp.

Zadłużenie Zespołu z powodu OSW wynosi na koniec roku 1995 ponad 1,8 mld starych złotych. Dotąd otrzymaliśmy jedynie 300 mln starych złotych od kuratorium. Wszyscy nasi wierzyciele żądają nie tylko spłaty zobowiązań, ale i odsetek. I nikogo nie interesuje, na jak szlachetne cele były zaciągane długi — mówi dyrektor Janusz Chabros. Na prośbę resortów przygotowaliśmy kalkulację kosztów utrzymania ośrodka i wysłaliśmy do międzyresortowej komisji. Ta jednak wciąż domaga się od nas szczegółowych wyliczeń, czego nie jestem w stanie zrobić, gdyż placówka funkcjonuje jako jeden organizm, jakim jest Zespół. Praktyka rozliczeń z PFRON polegała na dopasowywaniu przekazywanych nam comiesięcznych kwot do np. 3/4 etatu kierownika, 1/2 dietetyka, 1/2 kierowcy obsługujących cały obiekt. Jedynie, co mogłem zrobić, to sporządzić kosztorys osobodnia — tłumaczy dyrektor. — Zaproponowałem resortom ryczałtową opłatę za budynek szkolno-internatowy w wysokości 21 tys. nowych zł miesięcznie (licząc 70 osób) oraz 120 zł za całonocne wyżywienie (młodzież

dzi wiceprezes. Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że te szkoły (LO i LE) są integralną częścią Zespołu Leczniczo-Wypoczynkowego. Nie może więc być prowadzone np. oddzielne żywienie dla uczniów i pozostałych użytkowników obiektu. A zatrudnienie dodatkowej — tylko dla młodzieży — kucharki czy żywienowca, znacznie podniosłoby koszty obsługi.

Jednocześnie dodaje: — Trzeba przyznać, że do niedawna Zespół był wadliwie zarządzany, co odbiło się na jego kondycji finansowej. Powstał w latach, kiedy węgiel kosztował śmieszne pieniądze, a potem wraz ze wzrostem cen na opał, ogrzewanie stało się zimą, gdyż „napędzało” koszty utrzymania kompleksu. Obecny dyrektor robi wszystko, aby racjonalizować wydatki. Zainstalowanie, na przykład, nowego systemu ogrzewczego pozwoliło o połowę zmniejszyć opłaty za ogrzewanie Jachranki. Jednak z powodu OSW Zespół zadłużony jest po uszy i nie może już brnąć w dalsze długi. Nasze rozmowy z zainteresowanymi resortami nie przynoszą efektów. Jeśli tak będzie nadal — niewykluczone, że będziemy zmuszeni do wyłączenia w obiektach światła, ogrzewania, po to, aby zmniejszyć wydatki. Najbardziej dziwi mnie to, że nasi rozmówcy traktują Jachrankę jako problem marginalny i w dodatku wyłączenie jako kłopot ZNP. Jeśli będzie podtrzymana decyzja o likwidacji OSW w Jachrance, to chciałbym, aby tyle samo stanowczości wykazały resorty w regulowaniu swoich rachunków możemy negocjować kwoty, ale nie możemy ustąpić — twierdzi wiceprezes Broniarz.

Za drogi

jest ośrodek w Jachrance — uznali w październiku oba ministerstwa. Stwierdziły, że nie stać ich na utrzymanie tak kosztownej placówki, tym bardziej, iż dziś nie zapewnia ona prawidłowego leczenia i rehabilitacji, nie jest też przystosowana do przebywania w niej młodzieży z dysfunkcją narządu ruchu. W kraju są placówki rehabilitacyjne z prawdziwego zdarzenia — przekonują urzędnicy w MEN — które zapewniają świetne warunki do nauki i leczenia, mają dobrze wyposażone pracownie, w tym komputerowe. Ponadto większość młodzieży z Jachranki może — ich zdaniem — uczęszczać do szkół masowych. Natomiast dla uczniów z ciężkimi schorzeniami proponuje się inne cztery ośrodki: Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Niepełnosprawnych przy ul. Rehabilitacyjnej 1 w Busku-Zdroju, Zakład Rehabilitacji Zawodowej Inwalidów przy ul. Kapitałnej 4 w Przemyśle, Zakład Rehabilitacji Zawodowej Inwalidów przy ul. Wejherowskiej 28 we Wrocławiu oraz Poznański Ośrodek Reumatologiczny przy Specjalistycznym Zespole Opieki Zdrowotnej przy ul. Mickiewicza 95 w Śremie.

Rodzice jednak nie mogą się niczego konkretnego dowiedzieć o tych placówkach. Ministerialni urzędnicy są nie doinformowani — twierdzą. Wiemy tylko jedno — że nasze chore dziecko to tylko nasz kłopot — mówią oburzeni.

W szczególnie trudnej sytuacji znajdują się uczniowie z klas II i III — twierdzą nauczyciele. Jeżeli ośrodek nie znajdzie nowego właściciela — zdobycie matury dla wielu jego podopiecznych może okazać się barierą nie do pokonania. Gdyby nie było Jachranki, to nasi uczniowie — często z domów rozbitych i domów dziecka — siedzieliby w czterech ścianach, z dala od ludzi i świata, skazani na jałową egzystencję. Czy można im zabierać tę jedyną szansę na godne życie?

IZA KUJAWSKA



— prowadzenia oddzielnej działalności szkolno-bursowej — twierdzi Janusz Chabros, nowy dyrektor Zespołu Leczniczo-Wypoczynkowego w Jachrance, ośrodka, który od 1991 r. prowadzi działalność usługową i hotelowo-gastronomiczną, jest samodzielną, samofinansującą się placówką. ZG ZNP już od dawna czynił starania związane z uporządkowaniem prawnego statusu OSW. Nie dość, że nasze starania nie przynosiły skutku, to jeszcze na domiar złego od stycznia 1995 r., gdy szkoły przestały być finansowane w trakcie roku szkolnego, zostaliśmy zmuszeni do zaciągania z tego powodu pożyczek i życia na kredyt. Warto też zauważyć, że od

pokrywa połowę sumy, drugą połowę — pozostali zainteresowani). Resorty jednak uznały te sumy za zbyt wygórowane.

Sławomir Broniarz, wiceprezes ZG ZNP, przy okazji różnych rozmów i wywiadów na ten temat wielokrotnie podkreślał, że Związek jest za utrzymaniem szkoły, tak potrzebnej w tym regionie kraju, i cieszącej się dobrą renomą — nie widzi jednak powodu, dla którego miałby ją utrzymywać m.in. ze środków członkowskich. — Powtarzałem też niejednokrotnie, że nie chcemy na OSW zarabiać, ale też i nie chcemy do niego dokładać. Posądzanie dyrektora o to, że jakoby chce na ośrodku zarabiać jest niedorzeczne — twier-

NIENA- RUSZALNY KANON?

CD ZE STR. 5

Krótko mówiąc: nie ma kształcenia bez przedmiotów, programów, lekcji, sprawdzianów i ocen. Naruszenie tego schematu w skali pojedynczej szkoły (a tym bardziej pojedynczego nauczyciela) jest praktycznie niemożliwe, bo na jego straży stoją obowiązujące przepisy. Zauważmy w tym miejscu groteskowość wręcz propozycji „rozszerzenia” swobody nauczycieli przez pozostawienie do ich decyzji wyboru (ograniczonego zresztą) materiału nauczania lub podręcznika. **W grę wchodzi więc — jako jedyna możliwość — zmiana całego tego schematu w skali globalnej, a więc reforma całego systemu kształcenia ogólnego.** Jej przeprowadzenie jest jednak utrudnione z powodu trzech rodzajów przeszkód:

Indolencji koncepcyjnej; trzeba by wypracować założenia i model całkiem nowego systemu kształcenia ogólnego. Jak dotąd nie udało nam się nawet uświadomić sobie rodzaju i zakresu zmian, które muszą tu nastąpić. Dotychczasowe prace nad „reformą kształcenia ogólnego” są tego przykładem.

Oporu społecznego; tradycyjny system kształcenia ogólnego ma silne oparcie w społecznej świadomości i wielu społecznych praktykach. Jego zmiana naruszałaby nie tylko wiele stereotypów myślowych, ale także uderzałaby w interesy różnych kategorii społecznych (nauczyciele przedmiotowi), instytucji (uniwersytety) oraz grup nacisku (inteligencja z akademickim wykształceniem).

Inercji organizacyjnej; zmiana systemu kształcenia ogólnego wymaga skoordynowania działań na bardzo wielu odcinkach, a także na różnych szczeblach podejmowania decyzji. Z reguły też pojawiają się wówczas niezwykle trudne dylematy z wyborem strategii wprowadzania zmian.

Na razie jednak polska szkoła stoi w obliczu konieczności wypracowania pełnej koncepcji kształcenia ogólnego. Koncepcja taka może powstać jedynie na solidnych podstawach teoretyczno-metodologicznych, które pozwoliłyby najpierw zdać sobie sprawę z tego, jakie problemy do rozstrzygnięcia stoją przed twórcami takiej koncepcji, a następnie dokonać krytycznej analizy aktualnie obowiązującego systemu kształcenia ogólnego. Niestety, brak takiego podejścia sprawia, że dotychczasowe próby zbudowania takiej koncepcji miały charakter zdecydowanie fragmentaryczny. Polegało to, na przykład, na sprowadzaniu zmian dotychczasowej koncepcji do innego ujęcia treści programowych w przekonaniu, że większa swoboda nauczycieli, uwolnienie ich od przymusu „przerabiania” z góry narzuconego materiału nauczania, uruchomi bardziej twórcze procesy nauczania. Już dotychczasowe doświadczenia pokazują jak złudne i naiwne były te propozycje.

Dodajmy na koniec tych uwag o polskim systemie kształcenia ogólnego, że próby jego krytycznej analizy napotykają w wielu punktach po prostu na brak wystarczającej wiedzy. Idzie tutaj zarówno o wiedzę czysto faktograficzną, jak też teoretyczną. Brakuje badań nad rzeczywistym funkcjonowaniem kształcenia ogólnego. Nie wiemy nawet, czy wyniki tego kształcenia profitują powodzeniem życiowym czy zawodowym, a jeśli tak, to w jakich dziedzinach. Nie wiemy, jak ludzie, którzy przeszli przez system kształcenia ogólnego, oceniają to, co on im dał. Co sobie cenią, a co uważają za zbędny balast. Więcej: co uważają, że powinien on im dać, ale tego właśnie nie otrzymali. Niestety, miejsce takiego rozeznania zajmuje optymistyczna i ogólnikowa teza, że kształcenie ogólne lepiej przygotowuje do życia, a zatem byłoby pożądane, aby kształcić jak najwięcej, jak najdłużej i na jak najwyższym poziomie. Realizacja tej tezy w praktyce edukacyjnej może narazić nas nie tylko na olbrzymie koszty, lecz także na szereg negatywnych następstw.

HELIODOR MUSZYŃSKI

Publikacja prof. UAM jest fragmentem obszernego opracowania sporządzonego na użytek MEN

Wydawać by się mogło, że niczym nie różnią się od swoich rówieśników. Jednak gdy ich koledzy głowią się skąd wziąć pieniądze na kieszonkowe, ci z Liceum Ogólnokształcącego w Sochaczewie mają pensje i konto w banku. Postanowili bowiem wziąć sprawy we własne ręce i założyć szkolne miniprzedsiębiorstwo.

Po lekcjach w szkolnej świetlicy liceum odbywają się posiedzenia Zarządu miniprzedsiębiorstwa „PLUM”, które działa od połowy października. Patronat nad tą firmą objęła Fundacja Polskie Młodzieżowe Miniprzedsiębiorstwa, której prezesem jest pani **Liliana Andrzejewska**. **Michał Górko**, uczeń III klasy, jest prezesem szkolnej firmy — ma pieczęć, a przedsiębiorstwo konto w banku. Dziesięciu uczniów odprowadza składki do ZUS i płaci podatek VAT. Otrzymują też pensje, symboliczne — przeciętnie 2 zł — do których doliczany jest nawet dodatek, aby było tak, jak w „dorosłej firmie”. Przedsiębior-

stwu uczniów szkół podstawowych. Klasy, które zbiorą jej najwięcej, otrzymają od miniprzedsiębiorstwa „PLUM” nagrody. Poza tym będą uczestniczyli w organizacji wielu imprez kulturalnych oraz w pracach związanych z odbywającymi się w szkole eliminacjami olimpiad i konkursów przedmiotowych.

Patryk Kowalczyk, dyrektor techniczny, zapewnia, iż zyski z działalności gospodarczej nie będą przejadane, ale inwestowane. Obiecuje też, iż w maju akcjonariuszom zostanie wypłacona dywidenda.

FIRMA „PLUM”

wo ma status spółki akcyjnej. Działa zgodnie z regulami obowiązującymi podmioty gospodarcze. Każdy z uczniów otrzymał akcje o wartości 20 zł, które musiał sprzedać wśród znajomych — najbliższej rodziny, nauczycieli i kolegów. Kapitał zebrany w ten sposób młodzi biznesmeni postanowili zainwestować w działalność produkcyjną swojego przedsiębiorstwa. Powołali zarząd, prezesa i czterech dyrektorów: administracyjnego, finansowego, handlowego i technicznego.

W prowadzeniu przedsiębiorstwa doradza im **Beata Brymora**, która na co dzień pracuje w Master Food Poland. Pomagała ona przy założeniu firmy, doradza w czasie przeprowadzania operacji finansowych, podsuwa też pomysły jak najlepiej zainwestować pieniądze. Uczniom pomagają też nauczyciele z liceum: **Kazimierz Górnicki** — historyk i **Sławomir Sokołowski** — informatyk, ten ostatni zadeklarował swoją pomoc w prowadzeniu księgowości na komputerze.

— Opracowaliśmy biznesplan, na podstawie którego możemy otrzymać kredyt — mówi **Malwina Stępień**, uczennica III klasy i jednocześnie dyrektor administracyjny. — Przeprowadziliśmy też analizę rynku szkolnego, z której wynika, że może on wchłonąć wiele produktów. Na początku postanowiliśmy sprzedawać wśród uczniów koszulki z logo szkoły. Aby zmniejszyć koszty produkcji projekt graficzny wykonali nasi koledzy.

— W sklepie kupiliśmy 150 koszulek, w drukarni naniesiono na nie grafikę i powoli je sprzedajemy — dodaje **Marcin Ryński** z działu handlowego firmy, uczeń III klasy Liceum Ogólnokształcącego przy Zespole Szkół Zawodowych Nr 1 w Sochaczewie. — W ciągu dwóch dni sprzedaliśmy już 50. Koszulki idą jak świeże bułeczki, bowiem mogą być świetnym prezentem, a przy okazji promujemy naszą szkołę.

Marcin Grodecki, dyrektor działu handlowego, dodaje nawet, że w przyszłości zamówi następną partię koszulek. — Chcemy je także sprzedawać uczniom z innych szkół w Sochaczewie — mówi Marcin.

W przyszłym roku sochaczewskie liceum będzie obchodziło 70. rocznicę powstania. Dlatego też młodzi biznesmeni planują produkcję identyfikatorów oraz zaproszeń. Niezależnie od tego postarają się wyprodukować oryginalne zaproszenia na studniówkę. Aby obniżyć koszty produkcji, sami opracują projekt graficzny. Marcin Ryński podkreśla, iż w ten sposób staną się bardziej konkurencyjni. Po feriach zimowych założą zaś w szkole minikiosk, będą sprzedawali kolorowe serduszka — walentynki. Na wiosnę rozpoczną akcję zbierania makulatury wśród

w Sochaczewie, jest bardzo zadowolony z tego, że w jego szkole działa miniprzedsiębiorstwo. Jego zdaniem uczniowie nabywają bardzo przydatne cechy w dorosłym życiu: aktywność, odpowiedzialność i konsekwencję. Działalność w firmie ma istotne znaczenie wychowawcze, wzbogaca życie szkoły. Dyrektor liceum nie ingeruje w prace miniprzedsiębiorstwa. Służy jednak wszelką pomocą młodym biznesmenom. Podsuwa nawet swoje pomysły dotyczące rozwoju firmy. Zresztą nie powinien dziwić dobry klimat na jaki trafili uczniowie w sochaczewskim liceum. Szkoła bowiem należy do Towarzystwa Szkół Twórczych.

— Propozycja powstania firmy „PLUM” znalazła w naszej placówce podatny grunt — dodaje dyrektor. — Przez kilka lat współpracowaliśmy z Fundacją Stefana Batorego, która organizowała systematyczne zajęcia z wiedzy ekonomicznej. Ta tradycja jest kontynuowana do dziś. Najważniejsze jest to, że poznawaniem wiedzy ekonomicznej zainteresowani są uczniowie, którzy przecież uczęszczają do tradycyjnego ogólniaka. Nie ma u nas lekcji z przedmiotów ekonomicznych. Chciałbym, aby działalność tego typu przedsiębiorstw kontynuowana była przez następne pokolenia uczniów.

★

W maju, zgodnie z założeniami fundacji, młodzież zlikwiduje swoją firmę. Co nie oznacza, że od września ich młodzi koledzy nie mogą założyć nowego szkolnego przedsiębiorstwa, a ci którzy już pracowali w małym biznesie stać się ich doradcami.

Działalność firmy „na zamknięciu” zostanie oceniona przez fundację — szczegółowo przeanalizowany będzie raport zarządu. Uczniowie będą też musieli zorganizować stoisko informacyjno-promocyjne, zaprezentować swoje osiągnięcia i produkty. Najlepsi bowiem otrzymają cenne nagrody i możliwość wyjazdu na wycieczkę do jednego z krajów Europy Zachodniej. Nie to jest jednak najważniejsze. Moi młodzi rozmówcy podkreślają, że równie ważne są umiejętności, które zdobywają, a które ułatwią wybór kierunków studiów, zawodu i poruszania się w świecie dorosłego już biznesu.

MAREK KOZUBAL

PS. Chętnym podajemy adres Fundacji
**Polskie Młodzieżowe
Miniprzedsiębiorstwa: ul. Flory 7 m. 11
Warszawa, tel/fax 41-68-29.**



Rys. STOK

GDYBYŚMY BYLI BOGACI...

Polskie Towarzystwo Czerwonego Krzyża powstało 27 kwietnia 1919 roku. W 1927 roku rozporządzeniem prezydenta RP dotychczasową nazwę zmieniono na Polski Czerwony Krzyż, która obowiązuje do dziś.

Polski Czerwony Krzyż od samego początku prowadził pracę wychowawczą z młodzieżą. Z inicjatywy nauczycieli pierwsze szkolne koła, wówczas jeszcze Polskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża, powstały już w 1921 roku. Dziś młodzież stanowi w Polskim Czerwonym Krzyżu zdecydowaną większość.

Koła PCK tworzone są już w przedszkolach i w klasach nauczania początkowego w szkołach podstawowych. Są to tzw. kluby „Wiewiórka”. Do istniejących w 1994 roku 2625 klubów przedszkolnych należało blisko 117 tys. dzieci. Natomiast kluby „Wiewiórka” zrzeszały niespełna 360 tys. uczniów klas I—III.

Praca wychowawcza w klubach „Wiewiórka” ogranicza się do kształtowania podstawowych nawyków higieniczno-sanitarnych, wdrażania dzieci do przestrzegania zasad czystości otoczenia i środowiska. Opiekunowie klubów starają się zaszczepić dzieciom również zasady racjonalnego żywienia oraz higieny i estetyki pościłków. Już w przedszkolu kształtowana jest wrażliwość na potrzeby innych ludzi, zwłaszcza chorych i starszych. Natomiast w klubach „Wiewiórka” działają-

cych w szkołach rozpoczyna się już nauka podstawowych elementów ratownictwa medycznego.

Najliczniejszą grupę członków PCK stanowią uczniowie klas IV—VIII. W 1994 roku było ich blisko 479 tys. zrzeszonych w ponad 9,5 tys. kołach. Jak z tego wynika koła PCK działają zaledwie w co drugiej szkole podstawowej. Istnieją olbrzymie dysproporcje między województwami. W Warszawie, Katowicach, Poznaniu czy Gdańsku szkolne koła PCK są najliczniejsze, natomiast w Kieleckiem liczba uczniów zrzeszonych w 424 szkolnych kołach PCK wynosi aż 28 tys., w Koszalińskim istnieje tylko 56 kół, skupiających zaledwie 1900 uczniów.

Niestety, liczba kół i członków znacznie spada w szkołach ponadpodstawowych. W 1994 roku w ponad 2 tys. szkół do PCK należało zaledwie 142 tys. młodzieży. Przynależność do PCK w szkołach średnich właściwie się kończy, w szkołach pomaturalnych bowiem i w wyższych uczelniach w 1994 roku działały zaledwie 43 koła zrzeszające 2730 członków.

Nadzieją PCK są grupy społecznych instruktorów młodzieżowych. W 1994 roku grup takich było 142, do których należało blisko 2 tys. instruktorów. Jednym z ich podstawowych zadań jest pomoc w organizowaniu pracy czerwonokrzyskiej w szkołach i w śro-

dowisku zamieszkania. Członkiem grupy SIM może zostać uczeń, który skończył 14 lat i odbył podstawowe szkolenie sanitarno-medyczne. Tytuł SIM upoważnia do samodzielnego prowadzenia szkolenia sanitarno-medycznego w zakresie udzielania pierwszej pomocy przedlekarskiej.

Podstawowym problemem, z jakim boryka się PCK, jest brak funduszy na działalność statutową. Właśnie z tego powodu na obozy i kolonie PCK w 1995 roku mogło wyjechać zaledwie 8,5 tys. dzieci. Niestety, z konieczności są to głównie tzw. kolonie socjalne dla dzieci z rodzin ubogich i patologicznych. Na koloniach tych uczestnicy są z reguły zaopatrywani w komplet ubrań, ponieważ przyjeżdżają bez żadnych zmian ubraniowych. Cała zeszłoroczna akcja letnia PCK kosztowała 23 miliardy starych złotych. Polski Czerwony Krzyż otrzymał na nią dofinansowanie głównie z Ministerstwa Edukacji Narodowej, kuratoriów oświaty oraz z ośrodków pomocy społecznej.

PCK działa na rzecz szkół również zaopatrując je w przewodniki metodyczne, fachowe książki i pomoce naukowe. Niestety, na działalność wydawniczą również brakuje pieniędzy, toteż PCK szuka sponsorów, gdzie się da, nawet za granicą. Na przykład obecnie przygotowują do druku książkę pt. „Gry i zabawy nie tylko czerwonokrzyskie” sfinansuje Holenderski Czerwony Krzyż. Udało się szczęśliwie wydać za zgodą Austriackiego Młodzieżowego Czerwonego Krzyża i ze środków Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej nowoczesny, oparty na wzorcach austriackich „Poradnik metodyczny dla nauczycieli. 11 lekcji udzielania pierwszej pomocy dla uczniów szkół podstawowych”. Również ze środków Holenderskiego Czerwonego Krzyża sfinansowano polską edycję podręcznika

Polski Czerwony Krzyż udziela pomocy socjalnej, organizuje akcję honorowego krwiodawstwa, zajmuje się promocją zdrowia i wychowaniem zdrowotnym, szkoli w zakresie ratownictwa przedmedycznego, uczestniczy w międzynarodowych akcjach pomocy Czerwonego Krzyża, pomaga obcokrajowcom, prowadzi Biuro Informacji i Poszukiwań, wydaje czasopisma, książki, pomoce dydaktyczne



Podstawowe zasady Międzynarodowego Ruchu Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężycy: **humanitaryzm, bezstronność, neutralność, niezależność, dobrowolność, jedność, powszechność.**

szkoleniowego na temat profilaktyki AIDS pt. „Działania wśród młodzieży”.

Ten napływ pieniędzy z zagranicy jest wynikiem naszego otwarcia się na Zachód. Polski Czerwony Krzyż coraz częściej uczestniczy w akcjach Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, między innymi w organizowaniu konwojów z lekarstwami, żywnością i odzieżą do krajów objętych wojną.

BEZ ZAPŁATY

W zawodach drużyn PCK w okręgu warszawskim wygrywa od kilkunastu lat niezmiennie reprezentacja szkolnego koła w XLIV Liceum Ogólnokształcącym. Równie dobrze spisyje się ona w finałach krajowych — w 1995 roku zajęła siódme miejsce. Skąd ten patent na zwycięstwa? Podobno dlatego, że od trzech lat opiekunem koła jest **Stanisław Kozłowski**, nauczyciel przysposobienia obronnego i chemii, związany z ruchem PCK od ponad dwudziestu lat.

Ale pan Stanisław jest odmiennego zdania. Uważa, że nauczyciel czasami wychodzi ze skóry i... nic, żadnego efektu. Jego zdaniem, tajemnicy sukcesu należy szukać gdzie indziej, przede wszystkim w tradycji szkoły. W XLIV LO zawsze istniało prężne około PCK. Na szerokie wody wyprowadziła je przedostatnia, wieloletnia opiekunka, **Janina Olędzka**, nauczycielka biologii, dziś na emeryturze, ale nadal służąca dobrą radą swemu następcy i młodzieży spod znaku PCK.

Jednak nie tyle tradycji, co zasadom pracy zawdzięcza swoje sukcesy szkolne koło PCK. Otóż w warszawskim liceum jest ono samorządne. Kieruje nim kilkunastoosobowa grupa, złożona obecnie z uczniów klasy IVb o profilu biologiczno-chemicznym. To właśnie oni rzucają pomysły i je realizują. Trzeba przyznać, że u swoich koleżanek i kolegów cieszą się dużym autorytetem z tej racji, iż mają czym zaimponować. Wielu z nich zdobyło szlify instruktorów w zakresie udzielania pierwszej pomocy przedmedycznej i obecnie zajmuje się szkoleniem uczniów klas drugih właśnie w dziedzinie ratownictwa powypadkowego. Przy okazji prowadzone są obserwacje mające na celu „wyłowienie” kandydatów do reprezentacji szkoły na zawody ratownicze. Selekcja jest naprawdę ostra, bo z owych kandydatów tworzone są najpierw zespoły, które rywalizują ze sobą na szczeblu szkolnym. Dopiero najlepsi z najlepszych

dostępują zaszczytu reprezentowania liceum.

— Właśnie tymi liderami — instruktorami nasze koło stoi — twierdzi Stanisław Kozłowski.

Jaką rolę pełni więc nauczyciel-opiekun? Dyskretnego kierownika, reżysera?

— Raczej pomocnika, do którego zwracamy się o radę w chwili, gdy sami nie potrafimy rozwiązać jakiegoś problemu — odpowiada **Wojciech Seydel** z zarządu koła, uczeń wspomnianej klasy IVb.

Jednak na ogół uczniowie rozwiązują problemy sami. Oprócz podstawowego zadania, jakim jest szkolenie młodszych uczniów na kursach sanitarno-medycznych w zakresie udzielania pierwszej pomocy, zarząd koła organizuje — najczęściej pod egidą Zarządu Głównego PCK — różnego rodzaju imprezy i akcje, których celem jest niesienie pomocy potrzebującym. Wiele z nich odbywa się poza murami szkoły — na przykład kwesty uliczne z okazji majowego tygodnia PCK czy opieka nad osobami w podeszłym wieku. Obecnie podopiecznymi koła są trzy samotne staruszki, które potrzebują nie pomocy materialnej, lecz — to swoisty znak czasu — kontaktu psychicznego, zwłaszcza z młodymi ludźmi. Wprawdzie mają wnuków, ale ci ich nigdy nie odwiedzają. Uczniowie są zawsze pod telefonem i w razie potrzeby wpadają do starszych pań. Pomagają im na przykład w robieniu przedświątecznych porządków.

Takich akcji niesienia pomocy ludziom w potrzebie w XLIV LO przeprowadzono wiele. Były to zbiórki pieniężne i rzeczowe na polskie szkoły na Litwie czy Ukrainie, czy na dzieci w Sarajewie. Ostatnio uczniowie liceum ofiarowali krew chorym w Centrum Zdrowia Dziecka! W ten sposób odpowiedzieli na apel Polskiego Czerwonego Krzyża, który zorganizował akcję oddawania krwi w okresie przedświątecznym pod hasłem „I tym możesz zostać św. Mikołajem”.

Uczniowie uczestniczą też jako wolontariusze w akcji PCK „Pomocna dłoń”. Dyżurują w placówkach PCK, odbierają ofiarowane przez mieszkańców ubrania i zabawki, segregują je i dostarczają potrzebującym. Natomiast w dzień Wszystkich Świętych tworzą dwuosobowe zespoły sanitarno-medyczne, które — wyposażone w apteczki — udają się na cmentarze i tam w razie czego służą pierwszą pomocą.

Ta umiejętność niesienia pomocy w nagłych wypadkach jest chyba najmocniejszą stroną koła PCK w XLIV LO. Uczniowie twierdzą, że do sprawy dochodzą między innymi dzięki udziałowi w licznych ćwiczeniach i pokazach. Mają one zresztą swój rytuał i niepowtarzalną atmosferę. Członkowie PCK opracowują scenariusz, przygotowują odpowiednią scenografię i charakteryzację. Ta pozoracja bywa tak naturalistyczna, że widownię — liczącą czasem kilkaset osób — przeszywa dreszczyk niepokoju.

Dlaczego warszawscy licealiści garną się — do organizacji tej należy spośród dziewięciuset uczniów aż trzystu — do PCK? Wszak działalność czerwonokrzyska wymaga postawy altruistycznej, a więc stałej gotowości do służenia i pomagania drugiemu człowiekowi oraz wrażliwości na los biednych, chorych, skrzywdzonych i poszkodowanych. Obowiązuje przy tym zasada bezinteresowności. Pomagam, nie licząc na żadną zapłatę,

najwyżej za dobre słowo. Taka postawa nie jest dziś chyba powszechna i popularna.

Anna Górka, przewodnicząca szkolnego koła PCK, uczennica również klasy IVb, przyszła do XLIV LO jako osoba zdeklarowana. Chce być lekarzem-pediatrą. Wybrała więc profil biologiczno-chemiczny, bo, jej zdaniem, najlepiej przygotowuje on do studiów medycznych. Działalność w PCK wydała się więc jej czymś oczywistym i naturalnym.

— Oczywiście, mogłabym wybrać na przykład mikrobiologię i zaszły się w laboratorium prowadzić badania naukowe przez całe życie. Ale ja chciałabym mieć do czynienia z ludźmi, zwłaszcza z tymi najnieporadniejszymi, czyli z dziećmi — mówi Ania.

Dziewczyna nie wyobraża też sobie, aby lekarz nie kierował się zasadami humanitaryzmu. Praca w PCK właśnie uczy tych zasad. Zapisła się więc do tej organizacji od razu. Jednak zanim została wybrana do zarządu, musiała przejść cały cykl szkoleniowy na kursach w liceum i na obozach PCK. O tym, jak wielką sztuką jest ratowanie życia ludzkiego przekonała ją zaproszony przez pana profesora Kozłowskiego do współpracy **Jacek Soroka**, profesjonalny ratownik, pełniący w Stołecznym Zarządzie PCK funkcję koordynatora.

— W pewnym sensie my też jesteśmy interesowni — stwierdził Wojciech

Mówi: IZABELLA CHORZEŁSKA, przewodnicząca Krajowej Rady Młodzieżowej Polskiego Czerwonego Krzyża:

— Moja nauczycielka w liceum była opiekunką szkolnego koła PCK i to ona widziała mnie w pracach koła. Przeszłam chyba typową drogę. Ukończyłam kurs udzielania pierwszej pomocy przedmedycznej, jeździłam na obozy, w końcu trafiłam do grupy społecznych instruktorów młodzieżowych. W czerwcu 1994 roku zostałam wybrana na przewodniczącą, wówczas jeszcze Tymczasowej Krajowej Rady Młodzieżowej PCK. Podobnie jak cały kraj, również Polski Czerwony Krzyż musiał przejść transformację. Choć byliśmy i jesteśmy organizacją apolityczną, to jednak tkwił w epoce, w której obowiązywał pewien styl działania, dziś nie do przyjęcia. Zresztą doprowadził on PCK do stagnacji, a nawet regresu, o czym świadczą niepokojące w ostatnich latach spadek liczby członków.

Skuteczność działania młodzieżowego ruchu czerwonokrzyskiego była osłabiona również z tego powodu, że był on rozczłonkowany. Oprócz Krajowej Rady istniały odrębne struktury grup SIM i Krajowa Komisja Akademicka. Postanowiliśmy więc utworzyć tylko jedną organizację młodzieżową, konsolidując w ten sposób cały ruch młodych. Na efekty nie czekaliśmy długo, działalność nabrała tempa. Na przykład w ubiegłym roku po raz pierwszy po kilkuletniej przerwie udało się nam zorganizować ogólnopolskie kursy szkoleniowe dla kandydatów na wychowawców i komendantów obozów i kolonii świątecznych oraz ogólnopolskie szkolenie młodzieży pt. „Siedem zasad Czerwonego Krzyża w teorii i praktyce”. Jesteśmy też zauważeni przez ruch międzynarodowy. W ubiegłym roku miałam przyjemność uczestniczyć w Światowym Spotkaniu Liderów Młodzieżowych w Nowym Jorku i Waszyngtonie. Wiele wskazuje na to, że najgorsze mamy już za sobą.



Kończy się
czas szefów
kierujących szkołą
intuicyjnie,
metodą
prób i błędów,
„na nos”.
Dziś,
jak nigdy dotąd,
potrzebny jest
dyrektor profesjonalny,
a zatem
i odpowiednio
wykształcony.

SZEF DOBRY CZYLI JAKI?

W nowoczesnych systemach oświatowych kadrę kierowniczą kształci się tak, aby przygotować autentycznych fachowców potrafiących nie tylko sprawnie kierować szkołą.

W niektórych krajach, jak np. w USA, kształci się ich w uczelniach na odrębnych kierunkach, a także w wyspecjalizowanych ośrodkach, utrzymywanych przez rząd, zajmujących się wyłącznie doskonaleniem kadry kierowniczej.

W Polsce, do końca 1990 roku funkcjonował system doskonalenia kierowniczych kadr oświaty, zorganizowany i prowadzony przez Instytut Kształcenia Nauczycieli oraz jego placówki terenowe, zwłaszcza Centra Doskonalenia Nauczycieli w Kaliszu i w Sulejówku, które wyspecjalizowały się w prowadzeniu studiów podyplomowych organizacji i zarządzania oświatą. Obecnie jednak, po likwidacji IKN, w Polsce nie istnieje system doskonalenia kadr kierowniczych. Brakuje zintegrowanych, wzajemnie dopełniających się form doskonalenia, przez które kolejno przechodziłby dyrektor szkoły. Zamiast tego, proponuje się różne nieskoordynowane formy, najczęściej o charakterze kursowym.

W zaleźności od tego, co przygotowuje lokalny Wojewódzki Ośrodek Metodyczny lub inne placówki, dyrektor bierze udział w kursie na temat finansów szkolnych (bo taki akurat tu zorganizowano, a nie dlatego, że stanowi on kolejny etap w nabywaniu przez niego niezbędnych umiejętności kierowniczych), potem w seminarium na temat technik komunikacyjnych (bo akurat jest po temu okazja). Brakuje natomiast powiązań między tymi formami, nie ma określonej logiki i systemowości w zgłębianiu tajników skutecznego zarządzania placówką oświatową.

A przede wszystkim — brakuje koncepcji celowego i systemowego doskonalenia dyrektorów placówek oświatowych; działaniami w tym zakresie pojmowanymi obecnie w Polsce rządzi przypadek. Nie ma bowiem przemyślanego systemu, który skutecznie by wdrażał do menedżerskiego kierowania szkołą, która funkcjonuje w zdecentralizowanym, uspołecznionym i usamorzadowionym systemie edukacyjnym oraz w warunkach gospodarki rynkowej.

By odpowiednio przygotować szefów do ich zadań, należałoby stosować w kształceniu ich zasadę wszechstronności, aktywnego uczenia się przez działanie, permanentności i wieloszczeblowości edukowania dyrektorów. Naturalnie dostarczona im wiedza musi uwzględniać współczesne tradycje edukacyjne, psychologię kształcenia, zasady racjonalnego, skutecznego i sprawnego

działania, a wreszcie ekonomiczne i prawne podstawy gospodarowania i administrowania.

Tylko wszechstronnie wykształcony — zarówno pod względem pedagogiczno-psychologicznym, jak i prakseologicznym oraz ekonomiczno-prawnym — dyrektor szkoły posiadać będzie niezbędne umiejętności techniczne, społeczne i koncepcyjne.

To podkreślenie jest niezwykle ważne, gdyż często dzieje się tak, że za dobrego szefa uznaje się takiego dyrektora, który biele opanował tylko umiejętności techniczne — posługiwanie się prawem, prowadzenia efektywnej działalności gospodarczej, prowadzenia niezbędnej dokumentacji szkolnej itd. I w tym tylko kierunku się go kształci, zaniedbując doskonalenie w zakresie pedagogicznym i psychologicznym. Skutek zaś jest taki, iż część dyrektorów szkół swoją działalność ogranicza tylko do załatwiania spraw ekonomiczno-prawnych nie dostrzegając problemów ludzkich. Nie potrafią też ani działać perspektywnie i rozwojowo — są sprawni tylko w działaniach bieżących, „na dziś”. Tymczasem kierownik placówki oświatowej staje się autentycznym menedżerem dopiero wtedy, gdy posiada w równym stopniu umiejętności techniczne, społeczne i koncepcyjne. A do tego potrzebna jest zintegrowana wiedza z różnych dziedzin nauki.

Jednakże menedżerem nie można stać się wtedy, gdy opanowuje się przede wszystkim teorię, wyłącznie słuchając wykładów i studiując literaturę. Nie będzie nim ten, kto — w ramach doskonalenia — opanuje jedynie poszczególne techniki działania kierowniczego, bez ich uzasadnienia teoretycznego. Skuteczne doskonalenie kadry kierowniczej nie może być bowiem ani przeteoretyzowane (do czego często mają skłonności wykładowcy, zwłaszcza w uczelniach), ani przesadnie upracticznione (do czego dążą podświadomie uczący się dyrektorzy).

Aby tego uniknąć, konieczne jest wypracowanie takiego modelu dydaktycznego, który opierać się będzie na kształceniu praktycznym — bo przecież właśnie praktyki szkolnej kształcenie to dotyczy przede wszystkim — ale dostatecznie pogłębionym refleksją teoretyczną. Będzie tak wtedy, gdy metoda wykładowa ograniczona będzie do problematyki stricte teoretycznej, wymagającej precyzyjnych wyjaśnień wykładowców, natomiast dominować będą rozbudowane formy praktyczne, aktywizujące poznawczo słuchaczy — ćwiczenia, seminaria, gry symulacyjne, zajęcia warsztatowe etc. Formy te powinny być dopełniane wycieczkami do wyróżniających się placówek, praktykami w szkołach, spotkaniami z wybitnymi fachowcami. Chodzi

o to, aby w toku własnego działania praktycznego, dyrektor — słuchacz nabywał określone umiejętności, aby uczył się poprzez własne działanie. Aby uniknąć jednak wąskiego praktycyzmu, konieczne jest uogólnienie wniosków, wynikających z działań słuchaczy, przenoszenie ich na inne sytuacje (niż te, w których znajdowali się słuchacze podczas uczenia się) i tworzenie w ten sposób w ich świadomości teoretycznych podstaw praktycznej wiedzy i umiejętności. Dzięki takiemu pogłębionemu kształceniu praktycznemu, dyrektor potrafi swobodnie operować tą wiedzą w różnorodnych sytuacjach, zdarzających się w codziennej praktyce szkolnej.

Profesjonalny dyrektor oświaty nie bez powodu musi permanentnie doskonalić swoje umiejętności kierownicze. Wynika to z kilku co najmniej przyczyn. Po pierwsze — nieustannie zmienia się szkoła, pojawiają się wciąż nowe tendencje i perspektywy edukacyjne. Po drugie — zmieniają się też warunki społeczne, polityczne oraz gospodarcze, w jakich funkcjonuje szkoła. Po trzecie — co kilka lat do szkoły przychodzi nowe, odmienne od poprzedniego pokolenie, zarówno uczniów, jak i nauczycieli. I wreszcie — w miarę upływu lat, zmienia się również sam dyrektor, coraz bardziej znaczący staje się wpływ własnych doświadczeń osobistych, pedagogicznych oraz kierowniczych.

Aby więc uniknąć zrutynizowania i zatrzymania własnego rozwoju zawodowego, osoba

pracująca na kierowniczym stanowisku w oświacie, powinna przechodzić kolejno przez różne formy doskonalenia. Formy te nie mogą być przypadkowe, lecz powinny tworzyć spójny system wieloszczeblowego kształcenia.

System ten mogłyby tworzyć cztery wzajemnie powiązane, zhierarchizowane i odpowiednio obudowane formy kształcenia, w ramach których przygotowywano by do zarządzania placówkami oświatowymi. Osoby pełniące funkcje kierownicze lub mające taki zamiar, powinny podejmować kolejno następujące formy doskonalenia:

● **Formy wstępne**, czyli kursy dla rezerwy kadrowej przeznaczone dla nauczycieli, zainteresowanych perspektywnie funkcjami kierowniczymi. Kursy te miałyby na celu zapoznanie z istotą działań kierowniczych oraz wdrażanie do poznawania (autoanalizy) własnych możliwości i predyspozycji do pełnienia stanowisk kierowniczych.

● **Formy wprowadzające**, czyli kursy dla osób, które wygrały konkurs na stanowisko dyrektora szkoły i po raz pierwszy obejmują funkcje kierownicze. Na kurs zgłaszałyby się wkrótce po odebraniu nominacji. Otrzymywałyby tu podstawowe przygotowanie do kierowania danym typem placówki.

● **Formy pogłębiające**, czyli studia podyplomowe, wdrażające do menedżerskiego zarządzania w oświacie. Powinny one kształcić w dwóch specjalnościach: „menedżerskie zarządzanie placówką oświatową”, dla dyrektorów takich placówek; „menedżerska organizacja oświaty samorządowej”, dla pracowników samorządów, zajmujących się z ramienia rady miasta (gminy) lokalną oświatą.

Trzy — czterosemestralne studia podyplomowe powinno w sposób kompleksowy wdrażać przede wszystkim do umiejętności diagnozowania i oceny różnych aspektów funkcjonowania własnej placówki; tworzenia autorskich koncepcji rozwoju szkoły; samodzielnego i twórczego rozwiązywania bieżących problemów; prowadzenia celowej polityki kadrowej; kierowania zespołem nauczycielskim; współpracy z lokalnym środowiskiem; wdrażania innowacji pedagogicznych; posługiwania się prawem oświatowym i gospodarczym; gospodarowania budżetem szkolnym, pozyskiwania zasobów finansowych; korzystania z komputera

we własnej działalności pedagogicznej i administracyjnej; samokształcenie w zakresie organizacji i zarządzania.

● **Formy wzmacniające** i pogłębiające, czyli monotematyczne seminaria problemowe przeznaczone byłyby dla absolwentów studiów podyplomowych, posiadających kilkuletni staż i doświadczenie kierownicze. Spotykałby się oni regularnie np. raz w roku w ośrodku doskonalącym na krótkich, 2-3-dniowych seminariach, poświęconych konkretnemu problemowi. Celem takich form doskonalenia byłaby permanentna modernizacja i pogłębienie wiedzy i umiejętności przez najbardziej doświadczonych dyrektorów placówek oświatowych. Możliwe też byłoby przygotowywanie doktoratów z zakresu organizacji i zarządzania w edukacji.

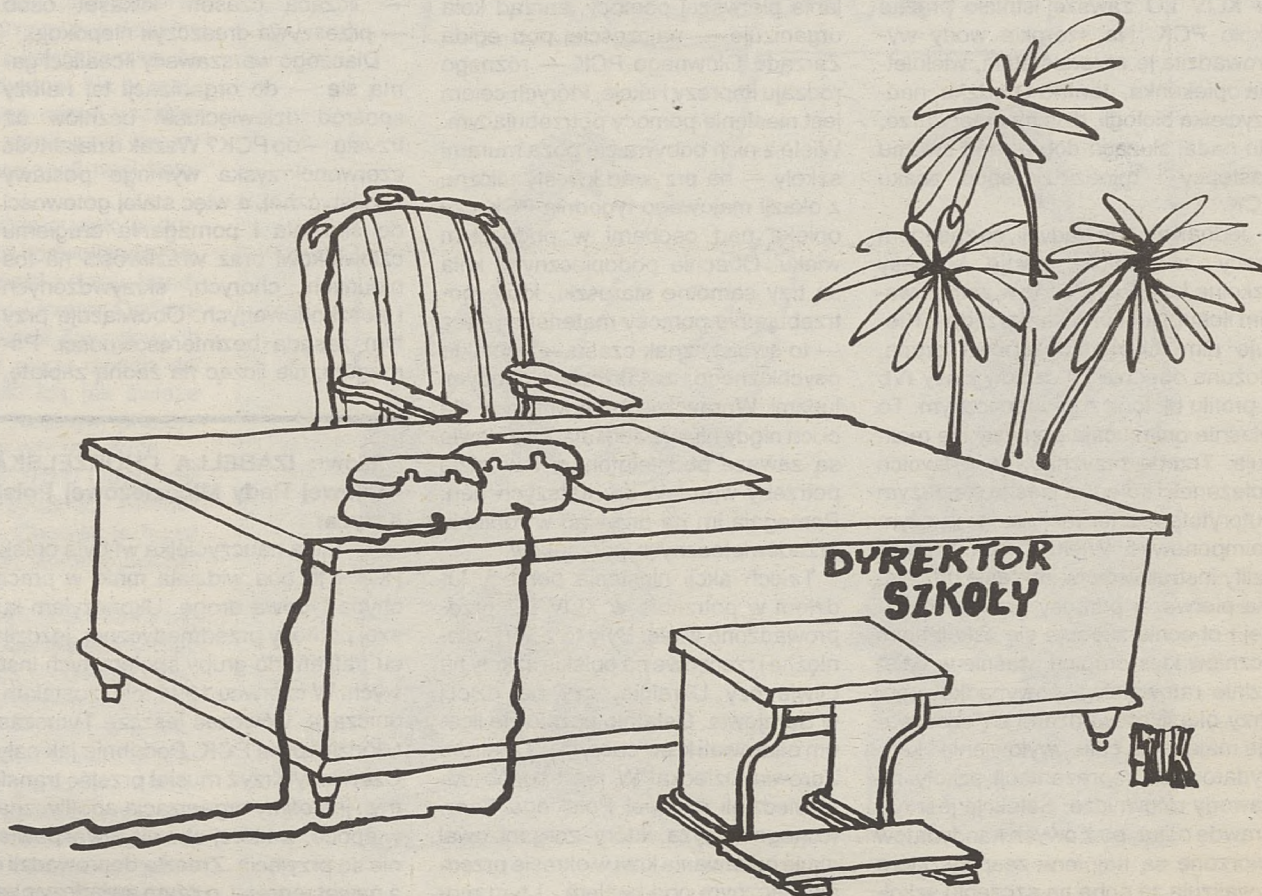
Dyrektor szkoły, który w swojej karierze kierowniczej przeszedłby wszystkie szczeble przedstawionego wyżej systemu doskonalenia — byłby w pełni przygotowany do nowoczesnego menedżerskiego zarządzania szkołą.

Głównym animatorem i koordynatorem menedżerskiego systemu doskonalenia kierowniczej kadry oświaty powinno być Ministerstwo Edukacji Narodowej. Natomiast organizacją i realizacją poszczególnych form doskonalenia menedżerskiego kadry kierowniczej oświaty mogłyby się zajmować różne placówki — zarówno wyspecjalizowane ośrodki doskonalenia, jak i uczelnie wyższe. Te pierwsze powinny pełnić rolę wiodącą, jako że doskonalenie kadry kierowniczej stanowiłoby podstawowe jej zadanie. Obok form dydaktycznych, ośrodek doskonalenia menedżerskiego powinien prowadzić badania naukowe oraz działalność wydawniczą.

Warto nad tą koncepcją dyskutować, na pewno też wymaga ona w różnych punktach dopracowania i doskonalenia. Nie ulega jednak wątpliwości, że jak najszybciej powinien powstać zintegrowany system permanentnego doskonalenia menedżerskiego kierowniczej kadry oświaty. Trzeba bowiem mieć świadomość, że już teraz powinniśmy przygotowywać kadry do kierowania szkołą w warunkach XXI wieku. Bo tak właśnie — perspektywnie, a nie tylko na dziś — powinien być kształcony dyrektor placówki oświatowej.

LECHOSŁAW GAWRECKI

Autor jest szefem kaliskiego Studium Menedżerów Oświaty.



Rys. STOK

POWIEDZ CO CZYTASZ...

Czytelnictwo literatury i prasy zawsze było najpopularniejszym zajęciem w czasie wolnym nauczycieli. Ponieważ niemało nauczycieli pracuje w małych miejscowościach, pozbawionych profesjonalnych instytucji kulturalnych, a brak pieniędzy wciąż ogranicza ich możliwości, wydaje się, że wciąż zajmuje ono w tym środowisku poczesne miejsce. Jakie jest wobec tego rzeczywiste czytelnictwo literatury i prasy wśród nauczycieli?

Odpowiedź uzyskano na drodze badań pedologicznych przeprowadzonych w 1995 roku wśród 999 nauczycieli pracujących w szkołach podstawowych i średnich. Jak się okazało literatura jest wręcz domeną zainteresowań kulturalnych nauczycieli — 67,6% badanych nauczycieli podało, że zajmuje się czytelnictwem. Jaki rodzaj literatury interesuje ich więc najbardziej? Respondenci preferują literaturę zawodową (specjalistyczną), literaturę piękną — w tym poezję, psychologiczną, przygodową — w tym romanse, historyczną oraz popularnonaukową. Ponad 1/4 nauczycieli ma stały kontakt z wyżej wymienionymi rodzajami literatury.

Zainteresowanie poszczególnymi rodzajami literatury różnicuje rodzaj i charakter szkoły. Charakter czytelnictwa i jego zakres jest bardzo podobny wśród nauczycieli trzech grup: szkół podstawowych niepaństwowych i średnich — państwowych i niepaństwowych. Czytelnictwo nauczycieli szkół podstawowych państwowych odbiega od pozostałych respondentów. Przede wszystkim zakres tego czytelnictwa jest najmniejszy, po wtóre najczęściej oni właśnie sięgają po literaturę przygodową — romanse.

Pocieszający jest fakt, że ok. 60% badanych stwierdziło, że interesuje się literaturą związaną z zawodem. Ponadto ok. 38% podało, że czyta literaturę psychologiczną. Tylko 1% nauczycieli nie czyta żadnej literatury.

Czytelnictwo prasy stanowi najistotniejszą formę spędzania czasu wolnego przez nauczycieli. Szeroki jest zakres zainteresowania respondentów literaturą, jeszcze szersze są ich zainteresowania

dziennikami, pismami, czasopismami. Ponad 80% nauczycieli czyta je systematycznie. Przy czym zasięg tego czytelnictwa różnicuje płeć, wiek, wielkość miejscowości oraz poziom i charakter szkoły.

Czytelnictwo pism jest nieco większe wśród kobiet niż mężczyzn. Im większa jest miejscowość, w której znajduje się szkoła, tym większy jest zakres czytelnictwa prasy. Wskaźnik czytelnictwa jest też najmniejszy wśród nauczycieli szkół podstawowych państwowych.

Jakie konkretne tytuły preferują nauczyciele? Najpopularniejsze wśród tego środowiska są „Gazeta Wyborcza”, gazeta lokalna, „Twój Styl”, „Poradnik Domowy”, „Wprost”, „Życie Szkoły”, „Claudia”, „Polityka”, „Pani Domu”, „Nie”, „Przyjaciółka”, „Tina”, „Je-stem”, „Wiedza i Życie”, „Głos

Nauczycielski”. Na 16 miejscu znajduje się „Rzeczpospolita”, na 29 „Polonistyka”, na 33 „Nowa Szkoła”, a na 42 „Zeszyty Literackie” (wymieniono 52 tytuły).

Najpopularniejsze tytuły wśród nauczycieli to dzienniki: „Gazeta Wyborcza”, dzienniki lokalne oraz pisma typowo kobiece: „Twój Styl”, „Poradnik Domowy”. Ponad 10% respondentów czyta systematycznie wyżej wymienioną prasę. Z pism specjalistycznych, dotyczących prasy zawodowej nauczyciele najczęściej sięgają po: „Życie Szkoły”, „Głos Nauczycielski”, „Nową Szkołę” oraz „Polonistykę”.

Pewne zróżnicowanie w charakterze czytelnictwa prasy występuje wśród nauczycieli uczących w różnych szkołach. Z pism specjalistycznych pomagających w pracy zawodowej nauczyciele szkół pod-

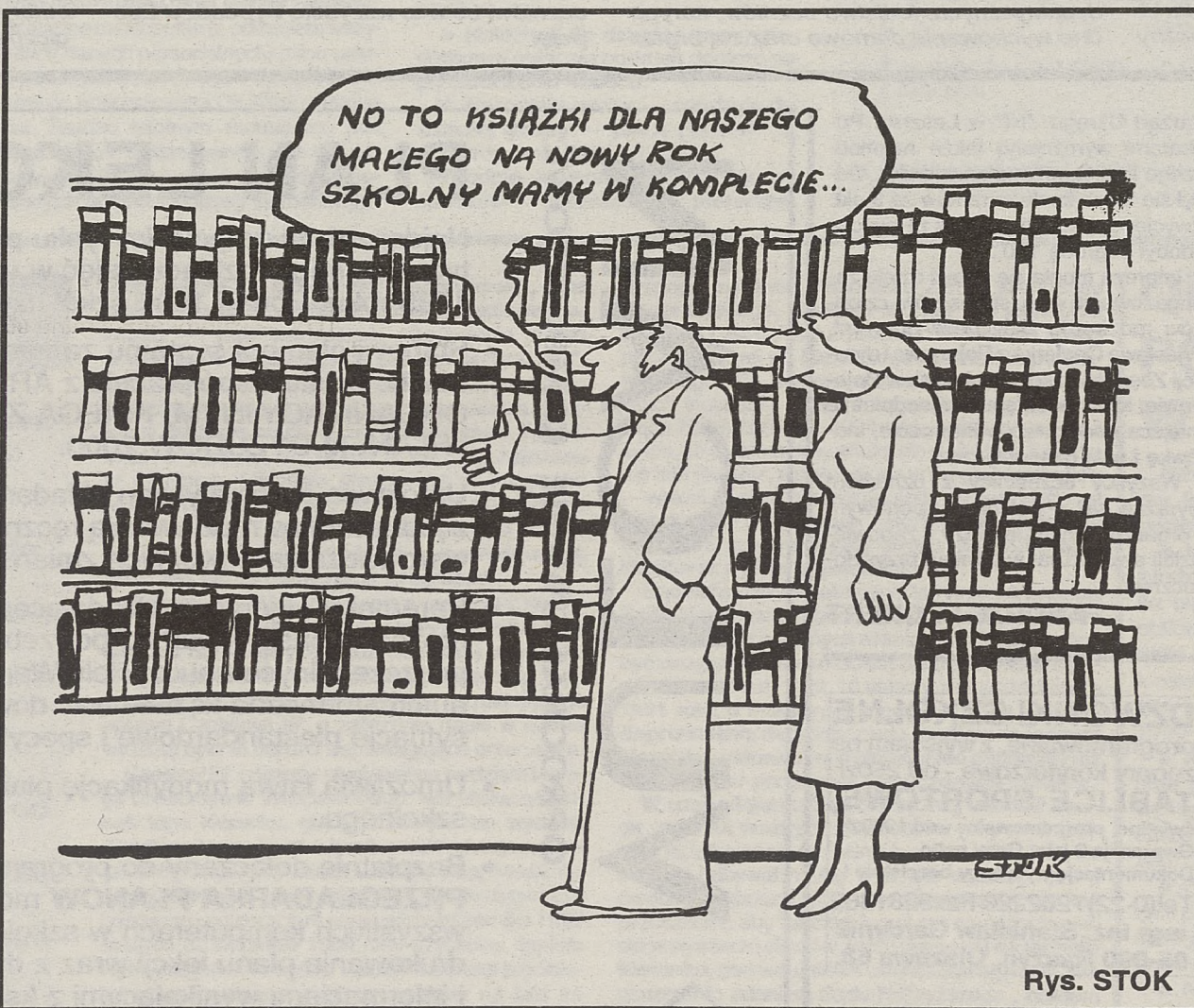
stawowych preferują „Życie Szkoły” (dotyczy to przede wszystkim nauczycieli szkół podstawowych państwowych), a nauczyciele szkół średnich „Głos Nauczycielski” (niepaństwowe) i „Polonistykę” (państwowe).

Dzienniki czytają najczęściej nauczyciele szkół średnich państwowych. Nauczyciele szkół podstawowych państwowych w największym zakresie sięgają po pisma typowo kobiece. Pisma o charakterze społeczno-politycznym to domena nauczycieli szkół średnich.

Niestety nauczyciele nie znają i nie czytają w ogóle czasopism naukowych np. „Ruch Pedagogiczny”, „Kwartalnik Pedagogiczny”, czy też „Edukacja”. Niewielki mają też kontakt z czasopismami przedmiotowymi, które chyba do szkół już nie docierają. Potwierdza się zatem teza, że szkoła wciąż nie zapewnia środków do samokształcenia i niewiele czyni w zakresie aktywizowania do doskonalenia zawodowego.

JÓZEF RUSIECKI

(autor jest pracownikiem naukowym WSP w Olsztynie)



Rys. STOK

W SYTUACJACH PODBRAMKOWYCH...

Wśród informacji o przypadkach, które niepokoją, a niekiedy oburzają, wręcz nauczycieli, są i te wcale niejednoznaczne i oczywiście jak się wydaje. Nierzadko więc mamy poważne wątpliwości. Z jednej bowiem strony zrozumiałe jest rozgoryczenie nauczycieli z powodu pogarszających się warunków pracy i ich próby bronięcia się przed takimi sytuacjami. Z drugiej jednak... wahamy się, jak postąpić. Choćby w sprawie takiej jak ta.

Otóż pod koniec minionego roku szkolnego zapadła decyzja, że nie będzie klasy pierwszej w jednej z małych wiejskich szkół (nie podajemy gdzie, bo nie ma to znaczenia). W tej sytuacji jedna z nauczycielek, z 26-letnim stażem pracy, w trakcie studiów (po 3-cim roku) otrzymała propozycję pracy na stanowisku wychowawcy świetlicy, co oznacza wydłużenie pensum do 26 godz. Nie chciała tego przyjąć, widząc szansę pracy dydaktycznej w łączeniu nauczania historii i np. pracy techniki lub plastyki, bowiem — jak twierdzi — dwóch nauczycieli od września odeszło na emeryturę. W efekcie różnych przesunięć, „odebrania” historii dotychczasowemu nauczycielowi można było — jest przekonana — taki właśnie etat dla niej znaleźć. Dyrektorka na to jednak się nie zgodziła, ponawiając propozycję pracy w świetlicy. Przez okres wakacji nic się nie zmieniło. W przeddzień nowego roku szkolnego w ofercie dyrektorki pojawił się nowy element — 1/2 etatu w świetlicy i 1/2 etatu w ognisku przedszkolnym, oddalonym o 2 km od szkoły. Tego nauczycielka również nie przyjmuje, oburzona dalszym zatrudnianiem w szkole emerytki nauczającej techniki i plastyki (które sama chciała przejąć) i — aby uniknąć zwolnienia — w błyskawicznym tempie załatwia niezbędne formalności, po czym od 1 września przechodzi na roczny urlop zdrowotny.

W piśmie, jakie kieruje do kuratora z prośbą o interwencję, widoczne są pretensje o zatrudnianie w szkole i jej filiach emerytów oraz zdanie — „zaznaczam również, że pani dyrektor też powinna być już czwarty rok na emeryturze”.

Jak w takiej sytuacji powinniśmy postąpić? Czy mamy ograniczać się do przedstawienia na łamach takiej sytuacji, podając szczegóły takie, jak nazwiska nauczycielki i innych osób zamieszanych w sprawę oraz nazwę miejscowości? A może napisać do niej list doradzając jej sposób postępowania? A może należałoby podjąć interwencję starając się pomóc tej nauczycielce?

Faktem jest bowiem, że oferta pracy dla nauczycielki oznaczała pogorszenie warunków pracy, polegające na zwiększeniu pensum, a w późniejszym okresie — także na pewnej uciążliwości wynikającej z oddalenia świetlicy i ogniska. Ale też była to konkretna propozycja, pozwalająca przepracować — być może — nawet do emerytury. Czy ta propozycja będzie nadal aktualna, gdy po roku nauczycielka wróci z urlopu zdrowotnego? Wydaje się to mało prawdopodobne. Podobnie jak i takie zmiany w szkole i jej filiach, które pozwolą na zatrudnienie nauczycielki na etacie dydaktycznym.

Czy wiedząc o tym wszystkim, znając sytuację w szkole (wraz z filiami) na dziś i najbliższe 2—3 lata, nauczycielka ta postąpiła właściwie? Czy powzięta decyzja nie przyniesie jej w ostatecznym rozrachunku strat?

Zwraca uwagę fragment pisma do kuratora, w którym się stwierdza: „Wiem dobrze, że pan kurator jest wszechwładny”. Świadczy ono bowiem o przywiązaniu do sytuacji placowej, która nie istnieje już od kilku lat. Obowiązująca obecnie ustawa oświatowa pozostawia decyzję dyrektora placówki wszelkie sprawy związane z zatrudnieniem. Przy ich podejmowaniu musi uwzględnić przepisy Karty Nauczyciela, ale może pomijać zalety kuratora, naczelnika delegatury itp.

W tym konkretnym przypadku przepisy nie zostały naruszone. Ale czy to znaczy, że w majestacie prawa skrzywdzono człowieka?

A co o tym sądzą Czytelnicy? Jak w tej konkretnej sytuacji (i innych podobnych) należy się zachować?

Teoretycznie przecież każdy — nie tylko ta nauczycielka — może stanąć wobec podobnego wyboru.

M.P.

SZACHY NA ODLEGŁOŚĆ

Po rocznych rozgrywkach II ligi XI Drużynowych Korespondencyjnych Mistrzostw Polski, szachowa drużyna ZNP znajduje się na trzecim miejscu, z dorobkiem 19,5 pkt. Przed drużyną ZNP utrzymują się drużyny: z Działowa — 21 pkt i z Piekar Śl. — 29,5 pkt. Punkty dla drużyny ZNP zdobyli: R. Bujnicki z Łodzi, St. Mierzejewski z Warszawy, J. Zajączkowski z Białej Piskiej, M. Cisek z Chełma, M. Salski z Legnicy, K. Kozubal z Brzozowa.

Drużyna ma szanse wyjścia na co najmniej drugie miejsce i awans do I ligi. W Finale XI Korespondencyjnych Szachowych Mistrzostwach Nauczycieli padły następujące rozstrzygnię-

cia: B. Kusiński zremisował z H. Motyką, J. Stachowiakiem i E. Szłapakiem; H. Motyka wygrał z T. Ziębą; J. Stachowiak wygrał z T. Ziębą i K. Kozubal wygrał z W. Koszelem.

A oto szybka i ciekawa partia z finału.

Białe — Kazimierz Kozubal z Brzozowa, czarne Wacław Koszel z Lubyczy Król.

1.e4, e6 2.Sf3, d6 3.d4, e: d4 4. S:d4, g6 5.Sc3, Gg7 6. Ge2, Sf6 7.0-0, Sc6 8.S: c6, b:c6 9. Gg5, 0-0 10.e5, d:e5 11.H:d8, W:d8 12.Se4, Wd6 13. S:d6, c:d6 14.Wad1, d5 15.f3, Ge6 16.c3, Kf8 17.Ge3, Sd7 18.Ga6, Wb8 19. b4, Ke8 20.a4, d4 21. Gd2, Sb6 22. c:d4, e:d4 23. Gf4, Wd8 24.Gb7, Gd5 25.Wf6 1+, Kd7 26.Gg5, Wg8 27.a5, Sc4 28. Ga6, h6 29.G:c4, G:c4 30.Gh4, a6 31.We7+, Kd6 32. Wde1, Gb5 33.Gg3+, Kd5 34.Wc1, Gc4 35. Wd7+ i czarne poddały się.

STANISŁAW MARCINKOWSKI

ZA PIŁKĄ W SUWAŁKACH

Zarząd Okręgu ZNP w Suwałkach organizuje Ogólnopolski Festiwal Sportu Nauczycielskiego w Halowych Grach Zespołowych. Panie i panowie piłkę będą kosić (w koszykówce), kopać (w piłce nożnej) i odbijać (w siatkówce). Organizatorzy — ZO w Suwałkach ZG ZNP, prezydent miasta Suwałki i kurator oświaty w Suwałkach zapraszają na 15—18 lutego do obiektów sportowych na terenie Suwałk.

W festiwalu mogą brać udział wszyscy pracownicy oświaty zatrudnieni na co najmniej 1/2 etatu. Drużyny mogą reprezentować miasto, gminę lub województwo. System rozgrywek uzale-

żniony będzie od ilości zgłoszonych drużyn, ale gry eliminacyjne odbywać się będą w grupach systemem „każdy z każdym”.

Drużyna pokrywa wpisowe w wysokości 52 zł od osoby oraz koszty przejazdu. Organizatorzy zapewniają salę, sędziów, opiekę medyczną, zakwaterowanie i wyżywienie, puchary, nagrody, upominki oraz finałowy bal!

Zgłoszenie z podaniem ilości osób i godziny przyjazdu wypada kierować pod adresem Zarządu Okręgu ZNP 16-400 Suwałki, ul. Kościuszki 120. Wszelkie dodatkowe informacje pod numerami telefonów 666-900, 666-028. I jeszcze jedno: opłaty należy wnieść na konto PBK O/Suwałki 377809-2958.

Wszystkim życzymy fantastycznej gry!

ANDRZEJ TODORSKI



JEREMIADY

KRZYSZTOF KARULAK

FARY-ZEUSZE

„Dziękuję tobie, Boże! Żem nie jest jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołężnicy, albo i ten celnik”. Ten ustęp Ewangelii wg św. Łukasza — osiemnasty, jeśli mnie pamięć nie myli — przyszedł mi na myśl, kiedy tuż przed zakończeniem roku szkolnego, w eleganckim sklepie wojewódzkiego miasta zdumiony i zaskoczony — zamiast oglądać towary — rejestrowałem w pamięci scenkę dialogową rozgrywającą się przy szynkwasie.

Korpulentna blondynka głośno perorowała postępując po każdej wypowiedzianej kwestii po pół kroku w stronę wyraźnie skonsternowanej i zażenowanej ekspedientki:

— Ja nie bankietuję w rodzinnych domach uczniów i nie nazywam tego „kontrolą warunków do nauki”, jak koleżanka... (tu pada nazwisko i następuje energiczny

ruch do przodu). Ja nie informuję klasy spuszczać niewinnie oczy, co by mi się przydało w domu, wiedząc, że za kilka dni są moje imieniny, jak to robi... (to samo nazwisko i kolejny ruch do przodu). Ja nie umiem biednemu stawiać dwójek za brak pracy domowej, a do bogatego w tej samej sytuacji porozumiewawczo mrugać okiem, jak... (znów nazwisko i znów ruch). U mnie, widzisz kochana, to na lekcjach jest tak...

I w tym momencie rozpoczyna się wprowadzanie ekspedientki w arkana sztuki pedagogicznej. Padają terminy używane w znaczeniach, których darmo szukać w fachowych poradnikach i słownikach. Jawią się — jeszcze nie opublikowane — zasady moralnego wychowania. I choć interlokutorka trzęsie głową na znak, że swoim intelektem obejmuje i podziela racje nauczycielki, to ta — dla pełnej jasności zapewne — przywołuje nazwiska kolegów, którzy nie chcą zaakceptować jej etyki, którą to sama nazywa „profesjonalną”.

Zainteresowała mnie nie pedagogiczna wartość formułowanej przez „koleżankę po fachu” nowej, nieznannej mi teorii dydaktyczno-wychowawczej, ale sam fakt jej głoszenia — i oczywiście miejsce wykładu. Chyba większy sens miałoby podniesienie tych spraw na posiedzeniu rady pedagogicznej?

— Żartujesz! — parsknęła śmiechem moja koleżanka zwana Epopeją, której opowiedziałem zaobserwowaną scenkę, nie pomijając żadnych szczegółów. — Po pierwsze, na radach pedagogicznych omawia się tylko trzy czynniki niepowodzeń dydaktycznych: lenistwo uczniów, karygodne wychowanie domowe oraz złą organi-

zację szkolnictwa w ogóle. Pracy własnej i kolegów albo się nie analizuje zupełnie, albo widzi w niej same zalety (na oficjalnym forum oczywiście). A po drugie, to szanowna pani nauczycielka poszła do sklepu nie po to, by zmniejszać rozmiary pedagogicznego zła, ale po to, by budować sobie autorytet. Oplotkowywanie nauczycieli przez rodziców jest jednym z podstawowych sposobów na budzenie szacunku do siebie i własnej działalności. Drugim skutecznym sposobem jest oplotkowanie nauczycieli przez nauczycieli do... uczniów, czyli na lekcjach.

I w tym miejscu Epopeja opowiedziała mi kilka ciekawych przypadków ze swojego bogatego życiorysu. Pewna młoda koleżanka miała dwa rodzaje budowania swojej wielkości — pozytywny i negatywny. Pozytywny polegał na tym, że stojąc przed klasą mówiła: „Wprawdzie zróżnicowana jest ocena nauczycieli języka polskiego w tej szkole, ale jeśli chodzi o romantyzm, to nawet pani Epopeja przyznaje, że lepszej specjalistki ode mnie nie ma”. Albo: „Stawiam mierny, chociaż u Epopei za taką wypowiedź otrzymałbyś niedostateczny”. Bądź: „Ja postaram się, aby maturę zdali wszyscy, ale gdyby waszą klasę egzaminowała Epopeja to trzy czwarte by padło”. Negatywnym sposobem posługiwała się w mniej formalnych sytuacjach szkolnych (np. wycieczkach lub wieczorkach). Wtedy — niby sama do siebie — głośno cieszyła się, że Pan Bóg zaoszczędził jej jędrzawego sposobu bycia, konfliktowego charakteru, inkwizytorskiego stosunku do uczniów, bo w to wszystko wyposażył Epopeję.

Śluchając zwierzeń Epopei przypomniałem sobie jeden z wywiadów Ireny Santor. Znakomita piosenkarka opowiadał kiedyś, jak to Tadeusz Sygietyński wysłuchawszy jej pierwszego wykonania „Ej, przeleciał ptaszek” powiedział: „Pamiętaj, że od pierwszego publicznego występu będziesz miała samych wrogów, którzy swoje prawdziwe oblicze będą ukrywać pod maskami przyjaciół”. No, cóż? Już A. Czechow powiedział, że „są ludzie, których uprzejmość jest gorsza od bezczelności”. Ale o zazdrości dyletantów w stosunku do prawdziwych fachowców napiszę inny felieton, bo tę lekcję mam przerobioną wyjątkowo dokładnie. Dziś chciałbym poprzestać na sposobach zdobywania autorytetu bez większego wysiłku.

Obserwacja praktyki szkolnej dowodzi, że najskuteczniejszy sposób na celującą opinię u uczniów zamyka się w maksymie: „Siebie chwalić, innym grozić”. Jedną ze znanych mi nauczycielek zwykła pod koniec szkolnej edukacji przemawiać do uczniów w te słowa: „Rzetelnie zrealizowałam cały materiał. I proszę to sobie dobrze zapamiętać! Mój wysiłek był maksymalny, a życzliwość przekraczająca przeciętne wyobrażenia. Jeśli usłyszę, że mówicie coś innego, to znajdę skuteczne sposoby, aby się z wami rozliczyć”. Może to i lepsze wyjście z sytuacji niż długie wykłady w hurtowniach, magazynach sklepowych czy też kolejkach u lekarzy.

A swoją drogą warto by ogłosić konkurs na najskuteczniejszy sposób pozyskania autorytetu bez większego wysiłku pedagogicznego.

POD SIATKĄ

W Bojanowie odbył się IV Turniej Nauczycielski w Koszykowie Męczyzn im. Leszka Szlachetki.

Leszek Szlachetka był tragicznie zmarłym nauczycielem wychowania fizycznego, działaczem związkowym i samorządowym, cenionym przez współpracowników i mieszkańców gminy. Po jego śmierci jego koledzy, nauczyciele w postanowili uczcić Jego pamięć organizując co roku turniej koszykówki Jego imienia.

Turniej odbył się po raz czwarty. Uczestniczyły w nim zespoły reprezentujące nauczycieli z Kościana, Leszna, Rawicza, Rogoźna, Wschowy, Bojanowa i nauczycieli akademickich z Poznania. Mecze odbywały się w 2 grupach, a następnie w półfinałach zmierzyli się zwycięzcy grup z drugimi zespołami w drugiej grupie. Każdy zespół rozegrał po 5 meczów. Zwyciężył zespół reprezentujący Zarząd Oddziału ZNP w Rawiczu, który wygrał wszystkie pojedynki. Kolejne miejsca zajęły drużyny z Poznania, Leszna, Bojanowa, Kościana, Rogoźna i Wschowy. Wszystkie drużyny otrzymały dyplomy i puchary ufundowane przez Urząd Miasta i Gminy w Bojanowie, a drużyna zwycięska dodatkowo puchar przechodni ufundowany przez

Zarząd Okręgu ZNP w Lesznie. Pucharami wyróżniono także najmłodszego i najstarszego zawodnika. Odbył się także konkurs rzutów za 3 pkt. Zwycięzca Lech Pietraszek z Rawicza zdobył nagrodę 100 zł.

Impreza mogła się odbyć dzięki zaangażowaniu wielu sponsorów, członków rodziny L. Szlachetki oraz kol. Wiesława Ceglarka z Bojanowa i dyrektorki Zespołu Szkół Rolniczych w Bojanowie, która udostępniła nieodpłatnie miejsca noclegowe w internacie, stół i salę gimnastyczną.

Wszyscy uczestnicy z uznaniem wyrażali się o poziomie sportowym i organizacyjnym imprezy i zapowiedzieli swój udział w turnieju przyszłorocznym.

ANDRZEJ ECKERT

DZWONKI SZKOLNE programowalne, z wyjściem na zegary korytarzowe - od 250zł
TABLICE SPORTOWE, świetlne, programowalne - od 1990zł
Gwarancja 2 lata. Ceny netto.
Dokumentację wysyłamy bezpłatnie!
Tel(0-22) 7202220 Fax6281369
mgr inż. Stanisław Gardynik
05-090 Raszyn, Olszowa 68.

Zakład Hafciarski

Kazimierzy Wolińskiej
polecausługi hafciarskie,
sztandary, proporceul. Hutnicza 28
22-218 Lublin
tel. 76-40-82

RICOH
tanie
kserokopiarki
EKO
biuro
0-32-171-55-83
... pani Marzenka

VULCAN

OPROGRAMOWANIE KOMPUTEROWE



PLAN LEKCJI 2000

- Najdojrzalszy na polskim rynku program do układania tygodniowego rozkładu zajęć w szkole. Rozwijany od 1989 roku. Ponad 1000 szkół używa już jego wersji 2.0.
- Stanowi element systemu zarządzania szkołą VULCAN PLAN. Ścisłe współpracuje z ARKUSZEM ORGANIZACYJNYM, KSIĘGĄ ZASTĘPSTW 2000 i PLANEM DYŻURÓW 2000.
- Umożliwia automatyczne układanie planu lekcji z jednoczesną możliwością ręcznego i półautomatycznego wprowadzania dowolnych zmian.
- Parametry algorytmu układającego plan automatycznie można dopasowywać do potrzeb szkoły oraz poszczególnych nauczycieli. Warunki początkowe automatu można kształtować dowolnie, uwzględniając sytuacje niestandardowe i specyfikę konkretnej szkoły.
- Umożliwia łatwą modyfikację planu w czasie roku szkolnego.
- Bezpłatnie dołączany do programu nowy moduł PRZEGLĄDARKA PLANÓW można wykorzystywać na wszystkich komputerach w szkole do przeglądania oraz drukowania planu lekcji wraz z dyżurami nauczycieli i informacjami wynikającymi z księgi zastępstw (w najrozmaitszych układach, dla dowolnie wybranych oddziałów, sal, nauczycieli lub ich dowolnie definiowanych grup).

VULCAN, ul. Kazimierska 15
51-657 Wrocław, tel. 48-01-58

- ☐ Proszę o przesłanie bezpłatnych informacji o kompleksowym informatycznym systemie zarządzania szkołą VULCAN PLAN, a w szczególności o programie PLAN LEKCJI 2000.
- ☐ Zamawiam PLAN LEKCJI 2000 dla bardzo małej szkoły w cenie 55 zł (8 oddziałów, 25 nauczycieli – program ten może pełnić rolę wersji demonstracyjnej).
- ☐ Zamawiam bezpłatną prenumeratę Biuletynu Informacyjnego INFORMATYKA DLA SZKOŁY.

Adres szkoły:

SZACH KRÓLOWI

ROZWIĄZANIA

Za prawidłowe rozwiązania nagrody wylosowali:

za zad. nr 31 — **Roman Plecyng** z Bobrowa; za zad. nr 32 — **Stanisław Mazur** z Więcborka; za zad. nr 33 — **Kazimierz Wantuch** z Krakowa; za zad. nr 34 — **Andrzej Wasiak** z Zawiercia; za zad. nr 35 — **Bogumiła Drozd** z Bydgoszczy; za zad. nr 36 — **Koło Szachowe przy Szkole Podstawowej nr 2 w Więcborku**; za zad. nr 37 — **Andrzej Bartyzel** z Kmicina; za zad. nr 38 — **Jan Witkowski** z Zakopanego; za zad. nr 39 — **Mikołaj Makal** z Białegostoku; za zad. nr 40 — **Ryszard Wodzisławski** z Elbląga; za zad. nr 41 — **Lucyna Rakowska** z Andrychowa; za zad. nr 42 — **Sekcja Szachowa Klubu Nauczycieli w Rybniku**; za zad. nr 43 — **Andrzej Pietkiewicz** z Łapsze Niżne. Gratulujemy!

Podatki za 1995 rok: darowizny

ODLICZAMY!

Niewątpliwie rok 1995 przejdzie do historii jako rok największej szczodrości rodaków. Tysiące, jeżeli nie miliony, obywateli będą się obdarowywać różnymi kwotami i na różne cele, nie tyle z potrzeby serca ile z chęci odliczenia tych kwot od podatku. Jeżeli jest taka możliwość dlażegóż by z niej nie skorzystać?

Ostatnio Ministerstwo Finansów — zwłaszcza po mocnym merytorycznie wystąpieniu rzecznika praw obywatelskich — zrezygnowało z różnych formalnych ograniczeń dotyczących darowizn, które tak chętnie upowszechniał wice-minister Karol Modzelewski w pismach kierowanych do wszystkich izb i urzędów skarbowych, a w których — przypomnijmy — domagano się oprócz zawarcia umowy darowizny także niezbitych dowodów (najchętniej w postaci rachunków) potwierdzających skomunikowanie darowizny. Obowiązuje więc tylko ustawa o podatku dochodowym od osób fizycznych, która nie narzuca żadnych szczególnych wymagań co do sposobu dokumentowania darowizn. Przypomnę, że w myśl art. 26 ust. 6 teże ustawy wysokość darowizny jest ustalana na podstawie kwoty, którą przekazuje darczyńca. Dokumentem stwierdzającym fakt darowizny może być zarówno: potwierdzenie otrzymania jej, zawarte w samej umo-

wie, bądź dokumenty takie jak potwierdzenie odbytego szkolenia czy nauki języka obcego lub rachunek itd. Wynika to także z art. 890 par. 1 kodeksu cywilnego, który stwierdza, że „oświadczenie darczyńcy powinno być złożone w formie aktu notarialnego. Jednakże umowa darowizny zawarta bez zachowania tej formy staje się ważna jeżeli przyrzeczone świadczenie zostało spełnione”, czyli kwota pieniędzy została przekazana obdarowanemu.

Umowę darowizny sporządzamy w sposób ogólnie przyjęty, nie ma tu żadnych rygorów formalnych. Tekst aktu darowizny może być bardziej lub mniej sfałszowany musi jednak zawierać: dokładne oznaczenie (z podaniem wszystkich danych personalnych) stron umowy oraz wskazanie na jaki cel darowizna zostaje przeznaczona i w jakiej wysokości. Bardzo istotnym momentem jest stwierdzenie obdarowanego, że ten dar przyjmuje (obok podajemy jeden z możliwych wzorów umowy darowizny).

Przed określeniem wysokości kwoty darowizny należy pamiętać o tym, że nie może ona przekroczyć 15 proc. rocznego dochodu podatnika i że może ona być przeznaczona tylko na cele wskazane w ustawie. Przypomnijmy więc, że chodzi tutaj o cele naukowe, oświatowe, kulturalne, cele związane z kulturą fizyczną i sportem, ochroną zdrowia, pomocą społeczną, a także rehabilitacją zarówno zawodową jak i społeczną inwalidów. Może być także przeznaczona na wspieranie inicjatyw społecznych w ściśle określonym zakresie, a więc budowy dróg i sieci komunikacyjnej na wsi oraz zaopatrzenia wsi w wodę.

Darowiznę, nie przekraczającą 10 proc. swoich rocznych dochodów podatek może odliczyć, dokonując jej na cele kultu religijnego, na działalność charytatywno-opiekuńczą, na cele bezpieczeństwa publicznego, obrony narodowej, ochrony środowiska, a także na cele dobroczynne oraz związane z budownictwem mieszkaniowym dla samorządu terytorialnego oraz budowę strażnic jednostek straży przeciwpożarowej.

Bardzo często padają pytania czy kwoty darowizny nie będą podlegały podatkowi od spadków i darowizn i czy nie oznaczałoby to że skórka nie jest warta wyprawki. Wyjaśniamy więc, że darowizny do kwoty, ściśle określonej przez ustawę o podatku od spadków i darowizn jest zwolniona od tego podatku:

● Jeżeli obdarowany zaliczany jest do pierwszej grupy podatkowej to jest zwolniony z podatku od kwoty 6100 zł.

● Należący do drugiej grupy podatkowej opłacają podatek dopiero po przekroczeniu 4600 zł.

● Pozostałe osoby — należące do trzeciej grupy — płacą podatek po przekroczeniu 3100 zł.

Zgodnie z ustawą o podatku od spadków i darowizn do pierwszej

grupy podatkowej zaliczani są: małżonek, dzieci, wnuki, prawnuki czy zstępni oraz rodzice, dziadkowie, pradziadkowie tzw. wstępni, a także pasierb, zięć, synowa, rodzeństwo, ojczym, macocha itd.

Do drugiej grupy zalicza się dzieci, wnuki i prawnuki, rodzeństwa, rodzeństwo rodziców (ciotki, wujowie) i rodzeństwo małżonków oraz małżonkowie rodzeństwa (bratowe, szwagrowie), małżonkowie innych zstępnych (żona wnuka, mąż wnuczki itd).

Do trzeciej grupy należą wszyscy dalsi krewni i powinowaci oraz inne osoby.

UWAGA! Jeżeli umowa darowizny będzie sporządzona w sposób lakoni-

czny bądź nieścisły i w związku z tym trudno będzie urzędowi skarbowemu dociec na co została przeznaczona darowizna może on zażądać uściślenia tej umowy bądź, jeżeli jest to wygodniejsze dla podatnika, wskazanie rachunków wpłat lub innych dowodów.

Należy także pamiętać, że uzyskanie przez dziecko pełnoletności nie ma żadnego wpływu na ustanie obowiązku alimentacyjnego i na rzecz tychże dzieci nie można przekazywać darowizn albowiem w dalszym ciągu osoby zobowiązane do alimentowania muszą to czynić i każda kwota przekazywana, niby w formie darowizny, w świetle kodeksu cywilnego będzie uznawana za alimentowanie.

UMOWA DAROWIZNY zawarta: 1 grudnia 1995 roku

Ja Anna Kowalska urodzona 1 lipca 1948 roku w Warszawie, zamieszkała w Krakowie przy ul. Grodzkiej 21 m. 4 oświadczam, że obdarowuję Marka Nowaka urodzonego 2 października 1965 roku w Krakowie i zamieszkałego w Warszawie przy ul. Złotej 10 m. 2 kwotą w wysokości 1200 zł (jeden tysiąc dwieście złotych) z przeznaczeniem na opłacenie kursów języka angielskiego. Ponadto oświadczam, że obdarowany jest dla mnie obcą osobą i jest to pierwsza darowizna dokonana na jego rzecz w ciągu pięciu ostatnich lat.

♦ • ♦

Ja Marek Nowak, oświadczam, że przyjmuję ten dar i zobowiązuje się przeznaczyć go na naukę języka angielskiego

Darczyńca
nr dowodu osobistego
i PESEL

Obdarowany
nr dowodu osobistego
i PESEL

Z wokandy

Do emerytury wlicza się okres nauki pobieranej w różnych szkołach wyższych pod warunkiem wszakże, że edukacja ta doprowadziła do ukończenia studiów na jednym kierunku. Ten okres edukacji zalicza się jako nieskładkowy w wymiarze nie dłuższym niż określony w programie ukończonych studiów. Przypomnijmy, że okresy studiów zalicza się do wymiaru wysokości emerytury bądź renty, a także do stażu pracy uprawniającego do uzyskania prawa do tychże świadczeń. Do obliczenia wysokości emerytury zalicza się za każdy rok studiów 0,7 proc. natomiast do stażu uprawniającego do emerytury wlicza się cały okres studiów określony w programie.

NAUKOWE MEANDRY

Ten wyrok Sądu Najwyższego z 9 maja 1995 roku (II URN 55/94) wydaje się szczególnie interesujący dla tych, których losy studenckie były na tyle skomplikowane bądź pogmatwane, że wpłynęły w sposób istotny na przebieg studiów. Nierzadko przecież zdarza się, że studia się przerywa by wznowić je po latach, zmienia się uczelnia, kierunki itd.

Zgodnie z art. 4 ust. 1 pkt. 10 ustawy o rewaloryzacji emerytur i rent (z 1991 roku) do emerytury lub

renty zalicza się jako okresy nieskładkowe „czas trwania nauki w szkole wyższej na jednym kierunku — pod warunkiem ukończenia nauki w wymiarze określonym w programie studiów”. Dla celów emerytalnych (wyłącznie) ustalono, że ukończenie nauki w szkole wyższej oznacza uzyskanie dyplomu magistra lub absolutorium. Określenie w ustawie, że studia mogą być zaliczane w wymiarze dokładnie określonym w programie studiów (np. cztery, pięć lub sześć lat) oznacza, że niezależnie od tego ile faktycznie studia trwały, a więc krócej lub dłużej, do emerytury wlicza się tylko ten okres ustalony w programie.

Wątpliwości, które rodziły się w związku z redakcją powołanego wyżej art. 4 ustawy o rewaloryzacji wyjaśnił Sąd Najwyższy już wcześniej w wyroku z 3 lutego 1994 roku dokonując wykładni tego przepisu. Dla sądu najwyższego rozpatrującego sprawę Czesława W. o zaliczenie nauki w szkole wyższej było to bardzo pomagające orzeczenie.

Czesław W. najpierw studiował na wydziale teologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Nie ukończył jednak tego kierunku, gdyż zamknął ten wydział. (Studiował tam od października 1950 roku do czerwca 1954 roku.) Po trzech latach podjął studia na wydziale filozofii chrześcijańskiej Uniwersytetu Lubelskiego i pobierał tam nauki od października 1957 roku do 30 września 1960 roku uzyskując dyplom i tytuł magistra. Program studiów zakładał pięcioletni okres nauki jednakże ze względu na fakt że Czesław W. miał za sobą już czteroletnie studia o podobnym profilu rada wydziału zdecydowała, że zaliczono mu pierwszy rok studiów i skrócono pozostały okres umożliwiając mu uzyskanie dyplomu po trzech latach nauki.

Odcinając na emeryturę w 1992 roku Czesław W. domagał się, aby do emerytury zaliczono mu okres pięciu lat, bo tyle wynosi okres studiów określonych w programie studiów. ZUS zaliczył mu jednak tylko trzy lata, a więc tylko okres faktycznych studiów na Uniwersytecie Lubelskim (a nie określony w programie studiów). Tę decyzję ZUS poparł także Sąd Wojewódzki — Sąd Pracy i Ubezpieczeń Społecznych we Wrocławiu uzasadniając podobnie jak ZUS, iż „brak jest podstaw do zaliczenia okresu studiów w wymiarze dłuższym niż faktycznie odbyte”. W tym miejscu wypada zauważyć, gwołi ścisłości, że przez wiele lat sądy orzekały w ten sposób i utarła się niejako praktyka zaliczenia lat studiów odbywanych faktycznie przez studentów. O tym, że jest to błędne rozumowanie wyjaśnił dopiero dobitnie w swojej wykładni Sąd Najwyższy w 1994 roku, o czym wcześniej wspominałam.

Odwolując się do sądu apelacyjnego Czesław W. oczywiście nie mógł znać teże wykładni i... przegrał sprawę. Sąd bowiem — także zapewne nie znając orzeczenia SN z 1994 r. — oddalił rewizję po-

działając zarówno stanowisko ZUS-u jak i Sądu Wojewódzkiego. Czesław W. nie dał jednak za wygraną i zwrócił się z prośbą o wniesienie rewizji nadzwyczajnej do Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego. Po analizie uzasadnienia sądów niższych instancji i ZUS-u i mając już w ręku wyrok Sądu Najwyższego z 1994 roku mówiący przecież jasno, że do emerytury wlicza się nie odbyte faktycznie lata studiów, ale określone w programie studiów — wniosł o uchylenie wyroku sądu apelacyjnego we Wrocławiu. I domagał się zaliczenia przy ustalaniu wysokości emerytury jako okresu nieskładkowego studiów w wymiarze pięciu lat.

Sąd Najwyższy w pełni uznał ten wniosek prezesa Sądu Najwyższego podkreślając z całą mocą, że „okresy nauki w różnych szkołach wyższych mogą być uwzględniane jako okresy nieskładkowe w rozumieniu art. 4 ust. 1 pkt. 10 ustawy z 17 października 1991 roku o rewaloryzacji emerytur i rent — jeżeli doprowadziły do ukończenia studiów na jednym kierunku, jednakże w wymiarze nie dłuższym niż określony w programie ukończonych studiów.

W uzasadnieniu Sąd Najwyższy zwrócił uwagę na kilka ważnych momentów przy ewentualnym rozstrzygnięciu podobnych spraw. Otóż fakt, że student odbywał naukę w szkole wyższej np. na dwóch wydziałach różnych uniwersytetów nie jest przeszkodą, aby zaliczyć ten okres nauki (oczywiście w wymiarze studiów, które ukończył) na jednym kierunku, pod warunkiem ukończenia tej nauki. Nie oznacza to zdaniem Sądu Najwyższego, bowiem nauka nie musi odbywać się od początku do końca na tym samym wydziale. Skoro zatem, tak jak w przypadku Czesława W. edukacja odbywa się w dwóch różnych szkołach, ale mimo to doprowadziła do ukończenia studiów na jednym kierunku nie ma żadnych przeszkód, aby uznać, że do emerytury należy zaliczyć okres studiów (czterech, pięciu czy sześciu lat) — niezależnie oczywiście od tego jak długo trwała faktycznie nauka na poszczególnych wydziałach.

Należy przy tym zważyć, że określenie w ustawie iż do emerytury zalicza się okres nauki na jednym kierunku oznacza, że jeżeli ktoś studiuje na jednym wydziale bądź na jednej uczelni, ale na dwóch kierunkach i kończy je — przy zaliczeniu nauki do emerytury można uwzględnić tylko okres nauki w jednym z tych kierunków.

Bardzo istotnym momentem jest także fakt ukończenia studiów. W przeciwnym bowiem wypadku nie zalicza się żadnego roku studiów. I np. jeżeli ktoś studiuje na wydziale historii cztery lata i nie uzyskuje ani absolutorium, ani tytułu magistra nie może mieć zaliczonych czterech lat tego okresu.

Uwaga! Okresy nauki w szkołach wyższych zalicza się tylko osobom studiującym w systemie stacjonarnym, a więc tym, które nie pracują w tym czasie. Nie można bowiem zaliczać równoległe okresów pracy i nauki.

OBLICZANIE PODSTAWY WYMIARU

Niby sprawa jest prosta... więc przypomnijmy jeszcze raz, w jaki sposób ustala się podstawę wymiaru emerytury i renty.

● Najpierw oblicza się sumę wynagrodzeń z każdego roku, który został wskazany we wniosku osoby zainteresowanej. (W 1996 roku do obliczenia podstawy trzeba zgłosić dochód z siedmiu kolejnych lat kalendarzowych wybranych z ostatnich 16 lat, licząc wstecz od roku, w którym zgłoszono wniosek, a więc z lat 1980—1995).

● Następnie ustala się stosunek każdej z tych sum (z każdego roku) do kwoty przeciętnego wynagrodzenia, ogłoszonej na dany rok kalendarzowy przez GUS (tabele zamieszczamy niżej).

● Potem obliczamy średnią arytmetyczną tych procentów, która stanowi wskaźnik wysokości wymiaru, który nie może być wyższy niż 250 proc.

● Na koniec mnoży się przez ten wskaźnik tzw. kwotę bazową, odpowiadającą przeciętnemu miesięcznemu wynagrodzeniu w kwartale poprzedzającym termin waloryzacji świadczeń i otrzymujemy podstawę wymiaru emerytury lub renty.

Przeciętne wynagrodzenie w latach 1980—1994 wynosiło:

1980 r.	72 480 zł
1981 r.	92 268 zł
1982 r.	139 572 zł
1983 r.	173 700 zł
1984 r.	202 056 zł
1985 r.	240 060 zł
1986 r.	289 140 zł
1987 r.	350 208 zł
1988 r.	637 080 zł
1989 r.	2 481 096 zł
1990 r.	12 355 644 zł
1991 r.	21 240 000 zł
1992 r.	35 220 000 zł
1993 r.	47 940 000 zł
1994 r.	63 936 000 zł

PENSUM NAUCZYCIELI

Władze gminy twierdzą, że należy stosować już nowe pensum, gdyż przepisy art. 36 Karty Nauczyciela i art. 2 ustawy z dnia 5 czerwca 1992 r. już nie obowiązują. W rubryce „Pytaj” przeczytałam natomiast coś innego. Kto ma rację? (W.K. — woj. częstochowski)

Podtrzymujemy nasze stanowisko zajęte w tej sprawie. Rzeczywiście art. 36 Karty Nauczyciela określający dokładnie jakie materie będą uregulowane w układzie zbiorowym pracy przestał już obowiązywać. Wobec powyższego utracił też praktycznie moc obowiązującą art. 2 ustawy z dnia 5 czerwca 1992 r. o zmianie ustawy Karta Nauczyciela (Dz.U. Nr 53, poz. 252).

Obecnie wszystkie publikowane teksty Karty Nauczyciela („Karta Nauczyciela, Ustawa o Systemie Oświaty. Teksty. Ewolucja. Orzecznictwo” Krzysztof Dyszkiewicz, Bożena Piszczek, Piotr Piszczek, Białostockie Wydawnictwo Prawnicze „ILUSTITIA” 1995) zawierają art. 36 w następującym brzmieniu:

„Do czasu zawarcia układu zbiorowego pracy dla nauczycieli wysokość stawek wynagrodzenia zasadniczego, dodatków, wynagrodzenia za zajęcia dodatkowe, zasady zaszeregowania i przyznawania dodatków do wynagrodzenia nauczycieli określa w drodze zarządzenia minister edukacji narodowej w porozumieniu z ministrem pracy i polityki społecznej.

Aktualnym zarządzeniem wydanym na podstawie art. 36 Karty Nauczyciela jest zarządzenie ministra edukacji narodowej z dnia 22 czerwca 1995 r. w sprawie wynagradzania nauczycieli (M.P. Nr 31, poz. 366).

Jednak publikowanie tylko takich informacji, bez podania choćby w przypisie, innych przepisów prawnych, które określają aktualnie obowiązujące normy prawne jest poważną niedokładnością autorów opracowujących przepisy z tej dziedziny. Uwaga ta nie dotyczy tylko podanej powyżej pracy, która jest moim zdaniem najlepszym, najbardziej fachowym wyborem tekstu ustaw i orzecznictwa sądowego, ale też wielu innych.

Kluczem do rozwiązania tej zawilej zagadki prawnej jest art. 19 ustawy z dnia 29 września 1994 r. o zmianie ustawy — Kodeks pracy oraz o zmianie niektórych ustaw (Dz.U. Nr 113, poz. 547), której przepisy weszły w życie po upływie 30 dni od dnia ogłoszenia (jak wspomniany art. 19) lub w większości z dniem 1 stycznia 1995 r.

Ust. 1 tego przepisu stanowi, że do czasu wydania przepisów wykonawczych przewidzianych w art. 36 ustawy Karta Nauczyciela, stosuje się przepisy, o których mowa w art. 2 ustawy z dnia 5 czerwca 1992 r. o zmianie ustawy — Karta Nauczyciela.

Jednak, art. 36 Karty w nowym brzmieniu (podanym powyżej) mówi tylko o zasadach wynagradzania nauczycieli i ich to dotyczy wspomniane zarządzenie ministra edukacji narodowej z 22 czerwca 1995 r.

Natomiast, dla ustalenia jakie pensum obowiązuje nauczycieli, istotna jest treść ust. 2 art. 19. Zgodnie z nim, do czasu zawarcia układu zbiorowego pracy dla nauczycieli stosuje się przepisy dotychczas obowiązujące w zakresie:

— tygodniowego obowiązkowego wymiaru zajęć dydaktycznych, wychowawczych i opiekuńczych nauczycieli poszczególnych typów szkół, placówek i innych jednostek organizacyjnych, systemu oświaty, a więc art. 42 ust. 1 Karty Nauczyciela,

— zasad zmniejszania wymiaru zajęć dydaktycznych nauczycieli ze względu na:

a) stan zdrowia,
b) wykonywanie prac zleconych przez organ szkoły,
c) szczególne warunki pracy,
d) inne szczególne przypadki; a więc art. 42 ust. 7, 8, art. 43 Karty Nauczyciela,
— wymiaru innych zajęć podyktowanych koniecznością realizowania przez nauczycieli procesu dydaktycznego, wychowawczego i opiekuńczego, w trakcie których nauczyciel pozostaje w dyspozycji szkoły, a więc art. 42 ust. 4, 6, art. 44 Karty,
— norm zatrudnienia nauczycieli-bibliotekarzy i pedagogów szkolnych — art. 42 ust. 1 i 2 Karty.

Art. 42 Karty Nauczyciela w starym brzmieniu ustala tygodniową obowiązkową liczbę godzin zajęć dydaktycznych w następujący sposób:

— dla nauczycieli przedszkoli i innych placówek przedszkolnych, z wyjątkiem nauczycieli pracujących z grupami dzieci 6-letnich — 25 godzin,

— dla nauczycieli przedszkoli pracujących z grupami dzieci 6-letnich — 22 godziny,

— dla nauczycieli przedszkoli specjalnych, szkół podstawowych, szkół specjalnych, liceów ogólnokształcących — 18 godzin,

— nauczyciele praktycznej nauki zawodu we wszystkich typach szkół — 22 godziny,

— wychowawcy internatów, burs, stałych szkolnych schronisk młodzieżowych — 30 godzin,

— wychowawcy zakładów opiekuńczych i wychowawczych w:

a) domach dziecka i zakładach leczniczo-opiekuńczych dla dzieci,

b) domach wczasów dziecięcych — 26 godzin w tym 10 godzin zajęć dydaktycznych,

c) pogotowiach opiekuńczych — 24 godziny — nauczyciele-bibliotekarze bibliotek szkolnych — 30 godzin,

— wychowawcy świetlic szkolnych i półinternatów — 26 godzin.

Powyższe wyliczenie nie jest oczywiście wyczerpujące, dotyczy jedynie tych przypadków, z którymi najczęściej zwracają się do nas Czytelnicy.

ZASIŁEK CHOROBY
A PODWYŻKA WYNAGRODZENIA

Obecnie przebywam na zwolnieniu lekarskim. Księgowa powiedziała mi, że ostatnia, jeśienna podwyżka mnie nie dotyczy. Dostanę ją jeśli wrócę do pracy. Kto ma rację? (P.T. — woj. radomskie)

Art. 92 par. 1 kp. stanowi, że za czas niezdolności pracownika do pracy wskutek choroby lub odosobnienia w związku z chorobą zakaźną — trwającej łącznie do 35 dni w ciągu roku kalendarzowego — pracownik zachowuje prawo do 80 proc. wynagrodzenia, chyba że w danym zakładzie pracy wprowadzono wyższe wynagrodzenie z tego tytułu.

Jest to tzw. wynagrodzenie chorobowe, wypłacone pracownikowi przez okres do 35 dni w ciągu roku kalendarzowego, od którego zakład pracy nie płaci składek na Fundusz Ubezpieczeń Społecznych. Odpowiednie służby finansowe w zakładzie pracy powinny pamiętać, że są zobowiązane zamieszczać w wydawanym pracownikowi świadectwie pracy informację o liczbie dni niezdolności do pracy w roku kalendarzowym, w którym nastąpiło rozwiązanie stosunku pracy, za które zostało wypłacone pracownikowi wynagrodzenie przewidziane w art. 92 kp. Wymóg ten służy temu, aby następny zakład pracy, w którym pracownik podejmie pracę, wiedział, przez ile dni powinien wypłacać pracownikowi wynagrodzenie ze środków własnych, tak aby łącznie nie przekroczyło ono 35 dni w roku kalendarzowym.

Natomiast, począwszy od 36 dnia niezdolności do pracy w roku kalendarzowym, pracownik ma prawo do zasiłku chorobowego finansowanego ze środków ZUS.

Podstawę wymiaru zasiłku chorobowego stanowi przeciętne miesięczne wynagrodzenie wypłacone pracownikowi za okres 6 miesięcy kalendarzowych, poprzedzających miesiąc, w którym powstała niezdolność do pracy.

A zatem, aby odpowiedzieć na pytanie Czytelniczki, należy ustalić, czy należy się jej tzw. wynagrodzenie chorobowe, czy też zasiłek chorobowy.

W pierwszym przypadku ostatnia podwyżka powinna być udzielona bezwzględnie. W razie powstania trudności radzimy Pani wystąpić z interwencją do organów Państwowej Inspekcji Pracy, a nawet na drogę sądową. Winna też Pani ustalić oczywiście ile dni w danym roku kalendarzowym przebywała Pani na zwolnieniu lekarskim.

Natomiast jeżeli przebywa Pani na zwolnieniu lekarskim przez czas dłuższy niż 35 dni i otrzymuje zasiłek chorobowy, może się zdarzyć, że w okresie 6 miesięcy kalendarzowych poprzedzających miesiąc, w którym powstała niezdol-

PYTAJ! NA TEJ STRONIE
ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰ - 14³⁰, TEL. 27-66-30

ność do pracy, a z którego ustala się przeciętne wynagrodzenie będące podstawą wymiaru zasiłku chorobowego, nie nastąpiła jeszcze podwyżka. Podwyżka ta będzie natomiast uwzględniona przy obliczaniu zasiłku chorobowego, do którego podstawa wymiaru będzie ustalona z okresu 6 miesięcy, w którym to nastąpiła przedmiotowa podwyżka.

Na marginesie chciałbym też dodać, że podstawa wymiaru zasiłku chorobowego podlega waloryzacji, jeżeli pracownik po upływie 6 miesięcy pobierania zasiłku chorobowego, łącznie z wynagrodzeniem określonym w art. 92 kp. jest nadal do niego uprawniony. Waloryzacja podstawy wymiaru zasiłku powinna być dokonana w takiej sytuacji wskaźnikiem waloryzacji obowiązującym w danym kwartale. Wskaźnik waloryzacji obowiązujący w danym kwartale ogłasza prezes ZUS. W IV kwartale 1995 r. wskaźnik ten wynosi 109,7 proc. (M.P. Nr 40, poz. 480).

EMERYTURA
A WYJAZD ZA GRANICĘ

Słyszałam, że jeśli po przyznaniu emerytury wyjedzie się za granicę, to emerytura podlega zawieszeniu. Czy jest to prawda, gdyż otrzymałam różne informacje w tej sprawie. (G.P. — woj. białostockie)

Do czerwca 1994 r. obowiązywał art. 84 ust. 1 i 4 ustawy z dnia 14 grudnia 1982 r. (Dz.U. Nr 40, poz. 267 z późn. zm.) o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin. Zgodnie z tym przepisem prawo do emerytury lub renty ulegało zawieszeniu jeśli emeryt lub rencista wyjechał za granicę na pobyt stały. To znaczy, że przepis ten dotyczył tych osób, które przed wyjazdem za granicę na pobyt stały miały ustalone prawo do emerytury lub renty.

Trybunał Konstytucyjny uchylił ten przepis obwieszczeniem z dnia 22 czerwca 1994 r.

Obwieszczenie to nawiązywało do orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego z dnia 3 listopada 1992 r. (K 12/92).

Stanowisko zajęte przez Trybunał Konstytucyjny wyraża objęcie ochroną praw nabytych emerytów i rencistów.

A zatem, w świetle powyższych orzeczeń, należy uznać, że wypłacanie świadczeń w naturze na konto lub do rąk osób upoważnionych dotyczy jedynie tych osób przebywających na stałe za granicą, które miały w Polsce przed wyjazdem na pobyt stały za granicę ustalone prawo do emerytury lub renty.

SPADEK I PODATEK

Kiedy muszę zgłosić do urzędu skarbowego fakt odziedziczenia spadku? (M.P. — woj. kieleckie)

Zgodnie z ogólną regułą, obowiązek zapłaty podatku przez spadkobiercę powstaje z chwilą przyjęcia spadku. Spadek można przyjąć lub odrzucić. Spadkobierca może podjąć stosowną decyzję w ciągu 6 miesięcy, licząc od chwili, w której dowiedział się, że dziedziczy, tzn. najczęściej od momentu śmierci spadkobiercy lub otwarcia testamentu. Jeśli takiego oświadczenia, spadkobierca nie złoży, uważa się, że spadek przyjął z dobrodziejstwem inwentarza (tj. ze wszystkimi ewentualnymi długami, bez żadnych ograniczeń w zakresie odpowiedzialności za te długi).

A zatem do przyjęcia spadku dochodzi w ciągu 6 miesięcy od chwili śmierci spadkodawcy, przy czym spadkobierca nie musi składać żadnych

oświadczeń. W tym też terminie powstaje z mocy prawa obowiązek podatkowy.

Jednak konkretną kwotę podatku spadkobierca wpłaca w urzędzie skarbowym dopiero po otrzymaniu decyzji ustalającej jej wysokość. Przy czym decyzja urzędu jest wydawana na podstawie złożonego w urzędzie zeznania podatkowego, które winno być złożone przez spadkobiercę-podatnika w urzędzie skarbowym w ciągu miesiąca od przyjęcia spadku.

Oznacza to, że praktycznie obowiązek podatkowy i obowiązek złożenia zeznania podatkowego powstaje dopiero po uprawomocnieniu się postanowienia sądu o stwierdzeniu nabycia spadku. Same urzędy skarbowe uznają zasadę, że przyjęcie spadku nie potwierdzone postanowieniem sądowym nie jest jeszcze dostateczną podstawą do przypisania jego nabycia określonym osobom fizycznym oraz do właściwego obliczenia kwoty należnego podatku. Urzędy skarbowe nie ponaglą więc ewentualnych spadkobierców do składania przez nich zeznań podatkowych.

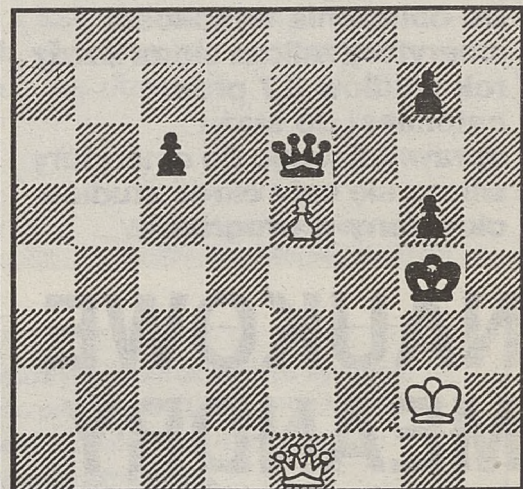
Art. 6 ust. 4 ustawy z dnia 28 lipca 1983 r. o podatku od spadków i darowizn (Dz.U. Nr 45, poz. 207 i Nr 74 z 1989 r., poz. 443 i Nr 85 z 1995 r., poz. 428) stanowi, że jeżeli nabycie nie zgłoszone do opodatkowania stwierdzono następnie pismem, obowiązek powstaje z chwilą sporządzenia tego pisma. Takim pismem może też być postanowienie sądu stwierdzające nabycie spadku. Wówczas obowiązek podatkowy powstaje z chwilą uprawomocnienia się tego orzeczenia. Mamy tu więc do czynienia z powstaniem po raz drugi obowiązku podatkowego, w sytuacji gdy podatnik nie złożył zeznania podatkowego w pierwszym, opisanym, powyżej terminie.

Na zakończenie warto też wspomnieć o orzeczeniu Sądu Najwyższego z dnia 7 marca 1995 r. (III ARN 3/95), w którym Sąd stwierdził, że pismem (na podstawie którego powstaje po raz drugi obowiązek podatkowy) takim może być dokument ujawniający nie zgłoszone do opodatkowania, wbrew obowiązkowi ustawowemu, przeniesienie własności rzeczy i obrót prawem majątkowym między oznaczonymi osobami, a także nabycie w drodze dziedziczenia rzeczy lub prawa majątkowego po określonym spadkobiercy.

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSINSKIEGO

Zadanie 1



Białe zaczynają i wygrywają

Białe: Kg2, He1, e5
Czarne: Kg4, He6, c6, g5, g7

Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

JAN CIOMBOROWSKI 1879—1952

Założyciel na Pomorzu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych (1920) oraz Związku Nauczycielstwa Polskiego (1930). Członek Zarządu Okręgu Poznańskiego ZNP i działacz Zarządu Miejskiego ZNP w Toruniu.

Urodził się w 1879 r. w Bolesławiu (powiat Dąbrowa Tarnowska) w ówczesnym województwie krakowskim. Seminarium Nauczycielskie ukończył w Tarnowie w 1899 r. Następnie znalazł się w szkole oficerskiej w Krakowie, zdobywając stopień kapitana.

Pracę nauczycielską rozpoczął w 1901 r. w szkole powszechnej w Wadowicach, w której w latach 1906—1920 pełnił obowiązki kierownika.

W 1920 r. podjął pracę w Państwowym Gimnazjum Klasycznym (obecnie I Liceum Ogólnokształcące im. M. Kopernika) w Toruniu, a od 1923 r. — w szkole wydziałowej męskiej, ucząc głównie języka polskiego i historii. Prowadził też kółko dramatyczne, organizował pokazy pracy artystycznej uczniów.

Był założycielem w 1920 r. Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych na Pomorzu i jego długoletnim czołowym działaczem. Kierował pracą Ogniska w tym pierwszym i najtrudniejszym okresie (lata 1920—1924), podlegając organizacyjnie Komisji Zarządu Głównego w Poznaniu. Gdy na I zjeździe wojewódzkim w 1924 r. postanowiono powołać Komisję Zarządu Głównego w Toruniu — jej przewodniczącym został ponownie Jan Ciomborowski. Jesienią 1930 r. odbył się na Pomorzu, gdzie dotąd dominowało Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowe Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, zjazd wojewódzki, który powołał Zarząd Okręgu Pomorskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Toruniu: na prezesa wybrano również Jana Ciomborowskiego. Liczba członków wzrosła wtedy do 822, w 1937 r. wynosiła już 1340.

Gdy na skutek połączenia okręgów szkolnych pomorskiego z poznańskim (z dniem 1 września 1932 r.) Okręg Pomorski ZNP został rozwiązany i włączony do Okręgu Poznańskiego ZNP, Jan Ciomborowski został członkiem Zarządu Okręgu ZNP w Poznaniu i pracował w nim do 1936 r., tzn. do momentu przejścia na emeryturę. Działalność dalej w Zarządzie Miejskim ZNP w Toruniu — był członkiem z wyboru, powierzono mu też kierownictwo Wydziału Społecznego. Wydział ten był m.in. organizatorem zjazdu oświatowego ziemi pomorskiej w 1936 r., który odbił się szerokim echem na łamach prasy.

Jan Ciomborowski był także członkiem Zarządu Miejskiego Polskiego Związku Ziem Zachodnich. Od 1924 r. należał do Polskiej Partii Socjalistycznej. Działalność m.in. w Towarzystwie Przyjaciół Żołnierza i Towarzystwie Przyjaciół Dzieci.

Okres okupacji spędził w Chełmie Lubelskim, ucząc na tajnych kompletach. W 1945 r. powrócił do Torunia, być może z braku środków do życia — rozpoczął pracę w USC, gdzie był zastępcą kierownika.

Zmarł w Toruniu w 1952 r.

WŁADYSŁAW DOBROWOLSKI 1903—1964

Uczestnik wojny bolszewickiej w 1920 roku oraz wojny w 1939 roku. Organizator pierwszego ogniska Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w powiecie chełmińskim. Prezes Zarządu Okręgu Pomorskiego ZNP w Toruniu. Działacz Tajnej Organizacji Nauczycielskiej. Prezydent miasta Torunia. Poseł do Krajowej Rady Narodowej z ramienia PPS.

(36)

W tym odcinku drukujemy biogramy działaczy okręgu toruńskiego.

NASZ LEKSYKON



Urodzony w 1903 roku w Warszawie. Był uczniem Seminarium Nauczycielskiego w Siennicy koło Warszawy. Jako ochotnik — wraz z kolegami z seminarium — uczestniczył w wojnie bolszewickiej (od 4 lipca do 21 listopada 1920 r.) w obronie stolicy w 13 pułku ułanów. W latach 1922—1923 należał do Związku Strzeleckiego, był drużynowym.

Po ukończeniu seminarium w 1923 r. podejmuje pracę w jednoklasowej szkole powszechnej w Suchodole, gmina Komorniki, powiat grójecki. Po rocznej pracy przenosi się (wraz z żoną Heleną, również nauczycielką) na Pomorze do dwuklasowej szkoły powszechnej w Linówcu (gmina Lisewo, powiat chełmiński), gdzie do 1932 r. pełnił funkcję kierownika. W roku szkolnym 1931/1932 ukończył WKN w Warszawie (na kierunku przyrodniczo-geograficznym).

Jeszcze w Suchodole wstąpił do Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Po przyjeździe na Pomorze, gdzie jeszcze dominowało Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowe Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, zaczął organizować pierwsze ognisko ZP NSP w powiecie chełmińskim, został jego prezesem, a następnie przewodniczącym Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Chełmnie; pełnił tę funkcję do 1936 r. Ze względu na pracę społeczną przeniósł się do Chełmna do 7-klasowej Szkoły Powszechnej nr 1, w której pracował w latach 1932—1935. W 1936 r. przenosi się z rodziną na Wrzosey koło Torunia (obecnie dzielnica miasta), gdzie obejmuje — w drodze konkursu — kierownictwo 5-klasowej szkoły powszechnej. Gdy w 1937 roku postanowiono reaktywować Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu, Władysław Dobrowolski uczestniczy w pracy nad odbudową Okręgu Pomorskiego ZNP. Na Zjeździe Okręgu w 1937 r. zostaje wybrany prezesem Zarządu Okręgu Pomorskiego ZNP w Toruniu. Poparł strajk nauczycielski w 1937 r. Czesław Wycech wymienia go w spisie członków i sympatyków Towarzystwa Oświaty Demokratycznej „Nowe Tory” w latach 1929—1939 i zalicza do lewicy związkowej w Zarządzie Głównym ZNP, w którym działali prezesi okręgów.

Działalność w Towarzystwie Osiedli Robotniczych (TOR), jako skarbnik osiedla Wrzosey, prezes Robotniczego Instytutu Oświaty i Kultury imienia Stefana Żeromskiego. W latach 1937—1939 był radnym gminy Lulkowo, powiat toruński.

31 sierpnia 1939 r. zgłosił się jako ochotnik do 63 p.p. i przeszedł szlak bojowy aż do Warszawy, gdzie dostał się do niewoli niemieckiej, z której został zwolniony w październiku 1939 r. Do Torunia nie wrócił, ponieważ był poszukiwany przez gestapo. Pozostał w Warszawie, gdzie się ukrywał, przyjmując pseudonim Wrzos. Od lutego 1940 r. do lutego 1945 r. był nauczycielem w szkole powszechnej w Zawadzie, powiat warszawski. Brał udział w tajnym nauczaniu i jego organizacji, był członkiem powiatowego biura tajnego nauczania w Warszawie i kierownikiem (pełnomocnikiem) na Okręg Pomorski Tajnej Organizacji Nauczycielskiej. Uczestniczył w ostatniej naradzie TON na początku stycznia 1945 r. w Skierniewicach pod kierownictwem Czesława Wycecha.

Do Torunia powrócił w marcu 1945 r. i objął ponownie kierownictwo szkoły na Wrzosach. Uczestniczył w odradzaniu się ZNP, biorąc udział w zebraniach organizującego się oddziału i okręgu. Działalność także w PPS. Był posłem do Krajowej Rady Naro-

dowej z ramienia PPS. W 1945 r. był też członkiem Rady Naczelnej PPS w Warszawie.

Na inauguracyjnej sesji Miejskiej Rady Narodowej w marcu 1945 r. został wybrany, z ramienia PPS, prezydentem miasta Torunia. Odbudowywał życie publiczne w mieście. Brał udział w pracach społecznego komitetu organizacyjnego powołania Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. W styczniu 1949 r. został zmuszony do złożenia rezygnacji z urzędu prezydenta miasta i przeniesiony do pracy w Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu, gdzie był wizytatorem do spraw walki z analfabetyzmem, a następnie naczelnikiem Oddziału Oświaty Dorosłych. W 1953 r. został z kolei przeniesiony na stanowisko nauczyciela do szkoły podstawowej dla pracujących. Od 1945 r. był wizytatorem kursów i ośrodków szkoleniowych, a w latach 1963—1964 — naczelnikiem działu szkolenia w Centralnym Związku Spółdzielczości Pracy w Warszawie.

W 1953 r. został wydany z PZPR za przynależność do Związku Strzeleckiego i Przysposobienia Wojskowego, działalność w TON jako delegaturze rządu londyńskiego na kraj, kontakty z AK w czasie okupacji w Warszawie oraz za przejawiany w latach 1945—1948 prawicowy kierunek w PPS. W 1957 r. został zrehabilitowany.

Zmarł w Warszawie w 1964 r.

**Opracował
HENRYK S. KAMIŃSKI**

WŁADYSŁAW MACIEJEWSKI 1905—1985

Nauczyciel i działacz związkowy. Uczestnik tajnego nauczania. W okresie międzywojennym sekretarz ognisk związkowych. Wieloletni prezes Oddziału Powiatowego ZNP w Grudziądzu.

Urodził się w 1905 r. w Przyborowie, powiat opatowski. Pracę nauczycielską rozpoczął w 1924 r. w Horaniach na Wileńszczyźnie. W latach 1925—28 pracuje jako nauczyciel szkoły jednoklasowej w Rohazinie; w latach 1928—31 jest instruktorem oświaty pozaszkolnej Inspektoratu Szkolnego w miejscowości Głębokie i (przez rok) nauczycielem 7-klasowej szkoły w tej samej miejscowości. W latach 1932—1933 jest słuchaczem Wyższego Kursu Nauczycielskiego w Warszawie, a po jego pomyślnym ukończeniu podejmuje pracę nauczycielską w 7-klasowej Szkole Podstawowej w Parafianowie, powiat Działowa. Od 1934 r. aż do wybuchu wojny jest kierownikiem Szkoły Podstawowej nr 13 w Grudziądzu. Okres okupacji spędza w Miłkowie, gdzie pracuje jako nauczyciel tajnego nauczania.

Do Grudziądza wraca 12 kwietnia 1945 r., po wyzwoleniu miasta obejmuje funkcję kierownika Szkoły Podstawowej nr 10.

Od początku pracy nauczycielskiej jest członkiem organizacji związkowej. Już od 1924 r. w ognisku Miory, a następnie Działowa pełni funkcję sekretarza; w latach 1928—34 jest prezesem Oddziału Powiatowego w Głębokim. Od chwili zatrudnienia na terenie Grudziądza (1934 r.) aż do wybuchu wojny pełni funkcję wiceprezesa Oddziału Powiatowego ZNP.

Od kwietnia 1945 r. aż do przejścia na emeryturę w roku 1972 (27 lat!) sprawuje funkcję prezesa Oddziału Powiatowego ZNP.

Równocześnie w latach 1945—57 jest członkiem Zarządu Okręgu ZNP w Toruniu, a w latach 1957—62 wiceprezesem. Jako pierwszy z terenu i powiatu grudziądzkiego otrzymał (w 1956 roku) Złotą Odznakę ZNP.

Działalność m.in. w Towarzystwie Rozwoju Ziem Zachodnich, Towarzystwie Szkoły Świeckiej, Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym oraz Spółdzielczości Uczniowskiej.

Zmarł w Gdańsku w 1985 roku.

**Opracował
WINCENTY OLSZEWSKI**

KRYSTYNA KOSIOR 1946—1993

Nauczycielka, działaczka ZHP i ZNP. Prezes Zarządu Okręgu w Toruniu. Członkini prezydium Zarządu Głównego. Przewodnicząca Komisji Zarządu Głównego ds. przekształceń strukturalnych.

Jest przedstawicielką pokolenia działaczy urodzonych i wychowanych już po II wojnie światowej. Urodziła się w 1946 roku w Solcu Kujawskim w województwie bydgoskim. Jest absolwentką Liceum Medycznego Pielęgniarstwa w Toruniu. W latach 1968—1973 pracowała jako nauczycielka zawodu w swej macierzystej szkole. Już w szkole podstawowej, a następnie w liceum była aktywną działaczką ZHP, przez szereg lat pełniła funkcję szczerpowej. W 1973 r. została zastępcą komendanta, a w latach 1978—1982 była komendantem Hufca Toruń-Miasto.

W 1982 r. powróciła do pracy w Liceum Medycznym, jako nauczycielka zawodu, pełniąc tu jednocześnie funkcję prezesa Ogniska. Na Okręgowej Konferencji Programowo-Wyborczej ZNP w Toruniu we wrześniu 1983 r. została wybrana prezesem Zarządu Okręgu ZNP: do 1987 r. pełniła tę funkcję społecznie, a w 1987 r. została oddelegowana do jej pełnienia. Na zjeździe w 1991 r. została członkiem Prezydium Zarządu Głównego ZNP. Jednocześnie jako przewodnicząca kierowała Komisją ZG do spraw przekształceń strukturalnych.

Swoją codzienną ofiarną pracą i postawą (w latach 1981—1986 studiowała na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, w 1986 r. obroniła pracę magisterką z pedagogiki) zdobyła uznanie i autorytet wśród nauczycieli województwa, czego najlepszym świadectwem był kilkakrotny wybór jej na prezesa Zarządu Okręgu ZNP. Mimo postępującej choroby, prawie do końca aktywnie uczestniczyła w pracy związkowej.

Zmarła w Toruniu w 1993 r. w wieku 46 lat.

**Opracował
HENRYK S. KAMIŃSKI**



CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

JEDYNI CZY NIE?

W rocznicowych dniach 90-lecia („urodzin”) Związku Nauczycielstwa Polskiego zadałem sobie pytanie:

Czy na tle istniejących ówczesnie układów terytorialnych i wpływów politycznych (zarówno w Europie, jak i w świecie) byliśmy j e d y n y m i (a może nawet pierwszymi), którzy powołali do życia organizację, zwaną obecnie ZNP?

Dostępne mi krajowe opracowania historyczne wspominają tylko o powstaniu i rozwoju naszego Związku; zagraniczne zaś — w zależności od kraju, którego dotyczą — podają dla ich zrzeszeń nauczycielskich daty późniejsze od naszej.

Będę wdzięczny za naświetlenie tego zagadnienia. Odpowiedź wyprowadzi mnie z błędnego przypuszczenia lub potwierdzi moje domysły.

**Zbigniew Węglowski
Warszawa**

POZOSTAĆ SOBĄ

„Jestem (...) zarazem konserwatystą i wizjonerem. Pewne rzeczy przewiduję, ale ich sobie nie życzę” — pisze Lem. Z konstelacji, jaką stanowi twórczość Stanisława Lema, można wybrać trochę informacji o nim samym i jego pisarskim dorobku. Sprzyja temu niemal jednocześnie ukazanie się minimonografii pióra profesora Antoniego Smuszkiewicza „Stanisław Lem” (w cyklu „Czytani dzisiaj” — Dom Wydawniczy Rebis'95) i zbioru felietonów Lema „Lube czasy” (Znak'95). Pozycję pierwszą zaleca minister edukacji narodowej do użytku w szkołach średnich, druga jest zbiorem felietonów Stanisława Lema, jakie ukazywały się w „Tygodniku Powszechnym” w latach 1994—1995. Ułożył je i przygotował do druku Tomasz Fiałkowski.

Lem jest lwowiakiem (rocznik 1921). O jego przywiązaniu do rodzinnego miasta wiele mówi autobiograficzna książka „Wysoki Zamek” (1966), potwierdzają to także felietony ze wspomnianego zbioru „Lube czasy”. Był synem znanego i zamożnego lekarza, niestety burżuja, jak o tym informuje w felietonie „Mieszanina pamięci”. Sprawili to, że za sowieckich czasów nie został przyjęty na Politechnikę Lwowską. Wobec tego ojciec, aby chronić syna przed bytowaniem bez odpowiedniej legitymacji, „wkręcił” go na medycynę, którą młody człowiek z przerwami studiował i skończył.

W „sowieckim Lwowie” do egzaminów przygotowywał się najczęściej na Cmentarzu Orłąt, który był dla niego „miejscem podniosłym i niewzruszonym”. Kiedy po wojnie usłyszał o dewastacji cmentarza, postanowił już więcej Lwowa nie odwiedzać. Nie może i nie chce zapomnieć o tym, czego Polacy doznali od Ukraińców w czasie ostatniej wojny, uważa jednak, że z niepodległą Ukrainą Polska powinna blisko współdziałać. Stanowiłoby to spełnienie marzeń Józefa Piłsudskiego, a jego osobę pisarz otacza czcią. „Piłsudski — pisze Lem w felietonie „Przeszłość otwarta” — był jednym z bardzo nielicznych mężów stanu, jakich mieliśmy, to znaczy człowiekiem,

który patrzył dalej niż inni, który widział i czuł (...) jakie zagrożenia nadciągają, i którego życiowym celem nie było utrzymanie się w Belwederze czy Pałacu Namiestnikowskim”.

Lema wychowała niepodległa Polska Dwudziestolecia. Kraj — jego zdaniem — straszliwie biedny i nie wolny od rzeczy tak złych, jak Bereza czy Brześć, a jednak wspominany jako coś bardzo solidnego i trwałego.

Jako repatriant związał się pisarz na stałe z Krakowem. Tam debiutował w „Tygodniku Powszechnym”, tam też — znacznie później — otrzymał godność członka Polskiej Akademii Umiejętności. „Ubolewa”, że nie łączy się to z prawem noszenia honorowej szpady i paradowania po Plantach w... pierogu. Na początku lat 80. przeniósł się na dłuższy czas do Austrii, gdzie zresztą otrzymał nagrodę państwową.

Omaiwane w tym felietonie dwie publikacje pozwalają zorientować się w rozmiarach twórczości Stanisława Lema. Jak pisze Antoni Smuszkiewicz, autor „Solaris” należy do najbardziej znanych pisarzy współczesnych i jest jednym z najczęściej tłumaczonych polskich autorów. Jego dzieła doczekały się przekładów na dwadzieścia pięć języków. W „Lubych czasach”, w felietonie „Okrutny mecenas”, sam autor stwierdza, że książki jego miały ogółem ponad dwieście (!) wydań na świecie. „... chcieli mnie wydawać i na Zachodzie, i na Wschodzie, i na Południu, i na Północy”. W Rosji na przykład ukazuje się obecnie już siódmy tom jego dzieł wybranych.

Co pisarz dotąd stworzył? Spis samych tylko polskich pierwszych wydań k s i ą ż k o w y c h, sporządzony przez Antoniego Smuszkiewicza, obejmuje czterdzieści pięć pozycji. Są to powieści, tomy opowiadań, esejów, rozpraw, wywiady i wspomnienia. Rejestr bibliograficzny rozpoczynają „Astronauta” z 1951, kończy go rok temu wydany „Człowiek z Marsa”, powieść debiutancka z 1946 roku, drukowana jednak wtedy tylko w czasopiśmie, a więc obecnie pod względem

edytorskim spóźniona o jakieś pół wieku.

Prozę tego pisarza dzieli profesor Smuszkiewicz na klasyczną science fiction (np. „Obłok Magellana” czy „Solaris”), fantastyczno-naukowe groteski (choćby „Bajki robotów”) i eseje (np. „Filozofia przypadku” oraz „Fantastyka i futurologia”). W miarę upływu lat — dowodzi Smuszkiewicz — coraz mniej zależy Lemowi na sławie pisarskiej, bardziej na autorytecie myśliciela i filozofa. Przy czym częściej jest to — jeśli tak można powiedzieć — filozofia przewidywań, przypuszczeń czy też domysłów niż twierdzeń. „Nie wiem, jakie domysły i przypuszczenia są bardziej prawdopodobne od innych (...) bieg czasu przekreślił ich sporo. Może wszystkie (...) ale nie myli się tylko ten, kto roztropnie milczy” — czytamy w słynnym tomie esejów „Summa technologiae”.

W przedmowie do rosyjskiego wydania powieści „Powrót z gwiazd” Stanisław Lem stwierdza: „Chciałbym napisać powieść o przyszłości, lecz nie takiej, jakiej bym oczekiwał, ale o takiej, jakiej należy się wystrzegać”. Oto po 120 latach nieobecności kosmonauci wracają na Ziemię. Zastają na niej ludzkość „idealnie szczęśliwą”, takie społeczeństwo konsumpcyjne bez zmartwień i trosk. Okazuje się jednak, że w tym eldorado człowiek utracił poczucie sensu życia. „Prawda, że świat bez ryzyka, to świat bez strachu, lecz również bez odwagi”. Ludzie wolni od cierpień i dramatów, pozbyli się jednocześnie nadziei i dążeń do trudniejszych celów. Przestali być sobą. Dodam, że życie bez „ziarnka gorczycy”, o którym mowa w Mickiewiczowskich „Dziadach”, w ogóle jest nie do pomyślenia.

Ważna kwestia dotyczy kontaktów, „rozmów” z innymi rozumnymi cywilizacjami. Czy są? Czy do kontaktów z nimi dojdzie?

W sławnej, filmowanej także, powieści „Solaris” występuje galaretowaty ocean, który zachowuje się jak żywiół obdarzony świadomością i, być może, pełen chęci do dialogu z przybyłymi na planetę gośćmi. Tyle że praca tego rozu-

mu nie ma punktów styecznych z myśleniem człowieka. Smuszkiewicz pisze, iż ów „myślący ocean, plazmowy mózg, opływający całą planetę, stanowi twór najbardziej oryginalny w całej science fiction”, niemniej wniosek z powieści jest pesymistyczny: porozumienia z nami nie będzie.

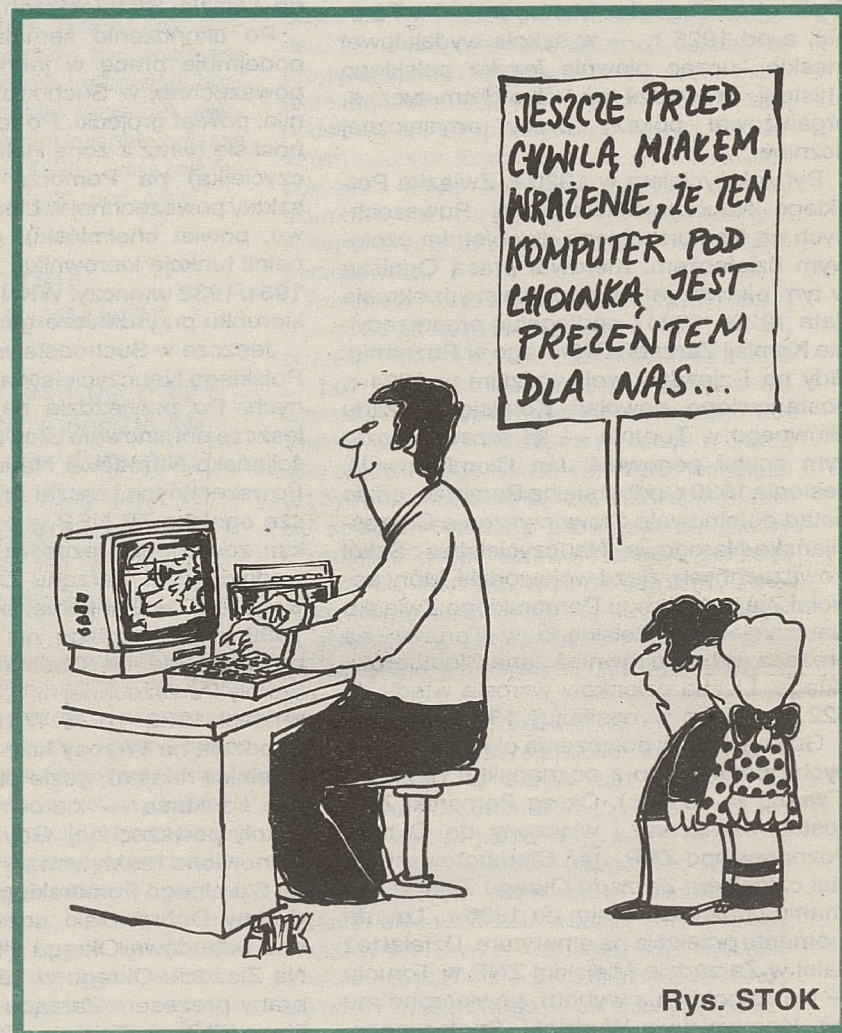
„Halo, tu jesteście!” to tytuł felietonu ze zbioru „Lube czasy”. Lem żartuje, że każda cywilizacja gwiezdna, jeśli poza Ziemią w ogóle występuje, ma swoje kłopoty i nieśpiesznie jej do szukania kontaktów z nami. Kto powiedział, że tam nie panuje kryzys?

Poza tym, skoro już wiemy, że w odległości sześciuset do tysiąca lat świetlnych nikogo nie ma, to trzeba się uspokoić. Rozmowa z dalekimi cywilizacjami byłaby co najwyżej monologiem. Któż bowiem doczeka się odpowiedzi na wysłany od nas sygnał? Natomiast za jedno „połączenie” trzeba by zapłacić kwadryliony dolarów. Jaki kongres taką sumę uchwali? Wreszcie, jak twierdzi pewien Amerykanin, nauki w poszczególnych

cywilizacjach (jeśli takie istnieją) rozwijają się odmiennie i ich głosy byłyby wzajemnie nieprzetłumaczalne. Może ci i n i prześlą nam swoje sygnały, ale bez klucza do szyfru niczego nie zrozumiemy.

Telewizja bawarska nadaje cykl filmów o lotach kosmicznych w oparciu o materiały NASA. Lem widział z Kosmosu, jak niezmiernie cienka jest atmosfera ziemska, którą usilnie zatruwamy. Obserwował też karykaturalne ruchy i pozycje członków załóg kosmicznych pojazdów. Po co tam człowiekowi nogi? Płaczą się tylko i trzeba „chodząc” w skarpetkach, żeby nie wyróżnić kogoś butem w głowę. Jak tu spać bez ciężenia na materacu? Nie, człowiek się absolutnie do Kosmosu nie nadaje — brzmi stanowcza konkluzja felietonu „Błękitna planeta”.

Z całej lawy pomysłów, jaką niesie ogromna twórczość Stanisława Lema, jeden wniosek, jedna skromna prawda przemawia dziwnie ciepło do czytelnika: „Jesteśmy stworzeni, by na tej Ziemi żyć”.



Rys. STOK

Z „GŁOSEM” PO STOLICY

KOCZOBRYKIEM DO METRA

Komunikacja w dawnej Warszawie — ciasnej i niezbyt rozległej — miasto kończyło się przecież od południowej patrząc strony na rogatkach przy placu Unii, od wschodu zaś przy ulicy Zamoyskiego, a od zachodu — w Alejach Jerozolimskich w pobliżu rogatki rozebranych przez Niemców w 1943 roku. Poza rogatkami nie było już miasta, rozciągały się bardzo słabo zabudowane wsie i lokotów, Ochota, Grochów, czy Saska Kępa należąca do gminy Wawer. Dopiero w roku 1916 wsie te otrzymały status miejski i ich mieszkańcy z dnia na dzień stali się warszawiakami. Powiększenie Warszawy wiązało się oczywiście z koniecznością zapewnienia sprawnej i skutecznej komunikacji.

W dziewiętnastym stuleciu podróżowało się po Warszawie bardzo romantycznie, choć ludzie żyjący w tamtej epoce na pewno narzekali na trudy podróży. Dopiero pod koniec roku 1865 Towarzystwo Rosyjskich

Dróg Żelaznych otrzymało koncesję na wybudowanie w Warszawie sieci tramwajów konnych. Koncesję ową zawarto aż do roku... 1952! Ówczesni specjaliści od komunikacji nie mogli się jak widać uskarżać na nadmiar wyobraźni... Trasa pierwszego tramwaju konnego biegła przez ulicę Marszałkowską, dalej ulicą Królewską, Krakowskim Przedmieściem, mostem Kierbedzia (dziś Śląsko-Dąbrowskim), Targową — na Dworzec Wschodni z przystankiem przy Petersburskim (dziś Wileńskim) Wokzale. U schyłku stulecia miasto przejęło tramwaje, rozbudowano wówczas znacznie ich sieć, która wynosiła już prawie dwadzieścia kilometrów.

W roku 1905 zawarto umowę między Dyrekcją Tramwajów Konnych a firmą Siemens-Schuckert i nad warszawskim niebem rozciągnięto sieć trakcji elektrycznej. Warszawa przyłączyła więc do stolic wyposażonych w elektryczną komunikację tramwajo-

wą. Na stanie tramwajów miejskich znacznie zaważyła pierwsza wojna. Wtedy zniszczony został tabor, szyny i trakcja. Od roku 1920 sytuację starano się ratować wprowadzeniem do komunikacji autobusów, które początkowo kursowały tylko na przedmieściach, później zaś także i w śródmieściu. Były to angielskie wozy piętrowe pomalowane na obowiązującą do dziś w komunikacji barwę żółto-czerwoną, błądzącą kolorem Warszawy. W następnych latach znacznie powiększono tabor autobusowy i już w roku 1937 długość linii autobusowych w Warszawie wynosiła prawie dwieście pięćdziesiąt kilometrów! Komunikację stołeczną poprawiło wybudowanie linii średnicowej biegnącej od Dworca Głównego tunelem do nowo zbudowanego mostu kolejowego na Wiśle. Był to jakby początek metra — nie chcianego, a może raczej nieudanego dziecka Warszawy, które zaczęło przychodzić na świat już na początku lat dwudziestych, kiedy to rozpoczęto wiercenia geologiczne. W ciągu najbliższych 35 lat zamierzano wybudować 45-kilometrowy odcinek kolei podziemnej łączącej w pierwszym etapie plac Unii z Żoliborzem, a w dalszej kolejności Wolę z położonym na Pradze Dworcem Wschodnim. W połowie listopada roku 1938 prezydent miasta Stefan Starzyński powołał Biuro Studiów Kolei Podziemnej. Nim się ukonstytuowało i podjęło pierwsze zaplanowane prace — wybuchła wojna. Co było dalej — łatwo się domyślić. Większość planów, szkiców i studiów przygotowanych w Biurze Kolei Podziemnej uległa zniszc-

zeniu w czasie Powstania. Ocalały naprawdę nieliczne i te po zakończeniu wojny przejęto do wykorzystania Biuro Odbudowy Stolicy.

Do sprawy budowy metra powrócono w roku 1950. Uchwałą rządu postanowiono budować metro głębokie, które miało także pełnić funkcje strategiczne — był to okres zimnej wojny i metro traktowano po trosze jak schron. Tuż po październiku roku 1956 prace przy budowie kolei podziemnej wstrzymano, Polska była wtedy bardzo biednym krajem, a koszt tej inwestycji — ogromny. Ponownie wrócono do sprawy w roku 1974, kiedy to podjęto decyzję o budowie w Warszawie metra w wykopie płytkim. Tę niepopularną wówczas decyzję wziętą na siebie generał Wojciech Jaruzelski.

W ubiegłym roku otwarto pierwszą linię metra biegnącą od Lasów Kabackich do Politechniki, w dalszej kolejności planuje się linie do Dworca Gdańskiego i Młocin. Warszawa dołączyła więc do stolic wyposażonych w szybką kolej podziemną. Gdy starczy czasu warto i tę atrakcję pokazać wycieczce, Warszawa — póki co — jest przecież jedynym polskim miastem, w którym metro istnieje.

A może po waszej drodze przemkną jak cień jakieś dorożki, koczobryki, stare landa, albo pojazdy zwane dawniej vis à vis? Nic to, zaraz okaże się, że stanowią tylko dekorację do kręconego właśnie filmu...

DANUTA SZMIT-ZAWIERUCHA